



Śmierzący interes
s. 8-9



Pierwsza msza św.
po 74 latach
Dmytro Antoniuk
s. 18



Na Bukowinie
Konstanty Czawaga
s. 28-29

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Pożegnanie lwowskiej Matki

Jadwiga Zarugiewiczowa, nazywana symboliczną matką nieznanego żołnierza, spoczęła na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. 30 maja w uroczystościach w katedrze polowej Wojska Polskiego, na placu Piłsudskiego oraz na Powązkach Wojskowych wzięli udział przedstawiciele rodziny, urzędnicy państwowi, a także przedstawiciele polskich Ormian.

BEATA KOST

Ponad 90 lat temu na cmentarzu Obońców Lwowa, jako matka poległego orleńca, została wytypowana do wyboru żołnierskiej trumny. Wskazany przez nią żołnierz spoczął w Warszawie w miejscu zadekowanym poległym obrońcom kraju, przede wszystkim tym, którzy bezimiennie oddali swoje życie za ojczyznę. W majowy poniedziałek żegnali ją z najwyższymi honorami przedstawiciele Prezydenta, wicemarszałek Sejmu Joachim Brudziński, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert, ambasador Republiki Armenii w Polsce Edgar Ghazaryan, oficerowie Wojska Polskiego oraz poczty sztandarowe.

Warszawskie uroczystości upamiętniające Jadwigę Zarugiewiczową zainicjowała Fundacja Ormiańska. Maciej Bohosiewicz z Fundacji Ormiańskiej podkreśla ormiańskie pochodzenie Jadwigi Zarugiewiczowej: „urodziła się w Kutach nad Czeremoszem w 1878 r., w rodzinie polskich Ormian. W Kutach przyszedł też na świat jej najstarszy syn – Konstanty. Kuty nazywane były niegdyś małą stolicą polskich Ormian”. Położone



Zachariasz Bohosiewicz, Fundacja Ormiańska

nad Czeremoszem miasteczko stało się miejscem, gdzie Ormianie chętnie osiadali, przyjmując zwyczaj i język swojej nowej ojczyzny. Do końca byli wierni Polsce, często ginąc w jej obronie. Tak jak Konstanty, syn Jadwigi. To właśnie on walczył w obronie Lwowa w 1918 roku podczas wojny polsko-ukraińskiej.

Następnie rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej, a w 1920 roku jako ochotnik walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Zginął pod Zadzwozem w sierpniu 1920 r. Kilka lat później Jadwiga Zarugiewicz, jako matka poległego obrońcy Lwowa, wzięła udział w powstaniu Grobu Nieznanego Żołnierza w Warsza-

wie. Specjalna komisja wytypowała wówczas pola bitewne, które miały szczególne znaczenie dla odradzającej się Polski. Droga losowania wybrano boje o Lwów. Żołnierska matka, która straciła dziecko, miała wskazać trumnę, która pojedzie do stolicy.

(cd. na s. 2)

Turniej Piłkarski Oldbojów Euro 2016 w Mościskach

Z okazji udziału reprezentacji Polski i Ukrainy w tegorocznych Mistrzostwach Europy we Francji, 11 czerwca na stadionie Karpaty w Mościskach odbył się Turniej Piłkarski Oldbojów poświęcony Euro 2016.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

- Zadzwoń do mnie Adam Lisowiec, wieloletni prezes Polonii Przemyśl, żeby w czasie trwania Euro 2016 wspólnie zorganizować turniej piłkarski. Powiedział, że przyjadą oldboje z Przemyśla i Wieliczki. My natomiast zaprosiliśmy naszych przyjaciół ze Skąły Morszyn – opowiedział Antoni Nahrebecki, współorganizator imprezy, piłkarz „Skąły” Mościska.

Gośćmi specjalnymi turnieju byli wybitni polscy piłkarze: Grzegorz Lato, złoty medalista Igrzysk Olimpijskich w Monachium, król strzelców piłkarskich Mistrzostw Świata w Niemczech w 1974, były prezes

Polskiego Związku Piłki Nożnej oraz Jan Domarski, zdobywca złotej bramki na Wembley, srebrny medalista Mistrzostw Świata 1974 w Niemczech.

Przed rozpoczęciem turnieju Grzegorz Lato przekazał Teresie Teterycz, dyrektor polskiej szkoły nr 3 w Mościskach, replikę złotego medalu olimpijskiego 1972 roku z Monachium oraz plakat z autografami piłkarzy Reprezentacji Polski 1974, którzy wówczas wywalczyli srebrne medale na Mistrzostwach Świata w Niemczech.

- Taki turniej dla mnie osobiście, dla naszych Rodaków z Mościsk i dla Ukraińców jest ważny. Jest to wspaniała inicjatywa z racji tego, że

jako najbliżsi sąsiedzi graniczymy ze sobą. Takie spotkania kulturalne związane z piłką nożną są mile widziane. Wynik jest sprawą drugorzędną. Tutaj liczy się dobra zabawa – powiedział Grzegorz Lato.

Turniej rozpoczął się odśpiewaniem hymnów narodowych Polski i Ukrainy z nadzieją, że to właśnie te hymny będą grane 10 lipca podczas finałowego meczu Euro 2016 w Paryżu. Na maszcie stadionu w Mościskach zostały wywieszane flagi Unii Europejskiej, Polski i Ukrainy.

Sześciuosobowe zespoły z Wieliczki, Przemyśla, Morszyna i Mościsk zmierzyli się w dwóch półfinałach. Zwycięzcy grali o pierwsze i drugie miejsce, przegrani o trzecie i czwarte.

W 1/2 finału zagrani ze sobą zespoły z Przemyśla i Wieliczki oraz Mościsk i Morszyna. W polskim półfinale po zaciętym meczu oldboje z Wieliczki okazali się mocniejszymi wygrywając 4:3 z Przemyślem. Natomiast w drugim półfinale po remisie Mościsk i Morszyna 2:2 w rzutach karnych lepszymi okazali się goście z Morszyna wygrywając 5:4.

O trzecie miejsce zagrani sąsiedzi z Mościsk i Przemyśla. Po remisie 3:3 znów zadecydowały rzuty karne, w których lepszymi okazali się oldboje z Przemyśla wygrywając 5:4. W finale lepszymi okazali się goście z Morszyna wygrywając z Wieliczką 4:2.

Zwycięzcy turnieju – zespół oldbojów „Skąły” Morszyn otrzymali puchar z rąk Grzegorza Lato i Jana Domarskiego. Również puchary za poszczególne miejsca otrzymali zespoły z Wieliczki, Przemyśla i Mościsk.

- Planujemy zorganizować podobny turniej u nas w Wieliczce i zaprosimy zespoły, które grały dzisiaj w Mościskach. Oby więcej takich spotkań, bo to rodzi międzyludzkie wzajemne przyjaźnie i dobry nastrój – powiedział po zakończeniu turnieju Marek Stryszowski, piłkarz Wieliczki.

Pożegnanie lwowskiej Matki

(dokończenie ze s. 1)

„Wtedy z głębi cmentarza spod nowej kaplicy Obrońców Lwowa, nadeszła pani Jadwiga Zarugiewiczowa, jedna z tych, które na polach Zadwórze straciły synów i mogli ich nie znalazły, kładąc na jednej trumnie drżącą ze wzruszenia dłoń – wybrała zwłoki, które mają być symbolem ofiarnego poświęcenia za ojczyznę. Los padł na tego, który żadnej szarzy nie miał, a tulił u boku swą starą maciejówkę z białym orłem ściemniałym od wilgoci” – wspominała ten dzień inna matka poległego orlecia, Wanda Mazanowska.

Do grobu w Warszawie miał trafić żołnierz z lwowskiego poboju, a Jadwiga Zarugiewiczowa dokonując wyboru stała się symboliczną matką chrześną poległych żołnierzy. To ona przekazała stolicy „syna”, choć jej własne dziecko nie miało określonego miejsca spoczynku – Konstanty zginął pod Zadwórzem, a krwawa opowieść o tej bitwie głosiła, że zmasakrowanych przez konnicę Budionnego ochotników nie udało się nawet zidentyfikować. Chowano ich w zbiorowych mogiłach. Tak prawdopodobnie pochowano Zarugiewicza. Po latach dalej nie wiadomo, gdzie spoczął. W 2016 r. jego matka, która zmarła w zapomnieniu w Suwałkach ponad 40 lat temu, pochowana została wśród towarzyszy broni swego syna.

Organizację uroczystości pogrzebowej Jadwigi Zarugiewicz przygotowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady, od początku uważał, że symboliczna matka poległych bezimiennie Żołnierzy-Polaków powinna spocząć na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Staraniem Kunerta i decyzją wojewody mazowieckiego przygotowano miejsce w kwaterze B11.

Decyzją prezydenta RP Andrzeja Dudy, Jadwigę Zarugiewicz odznaczono pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Order przekazała rodzinie doradca prezydenta Barbara Fedyszak-Radziejowska. Po uroczystej mszy świętej odprawionej w katedrze polowej Wojska Polskiego, nastąpiła najbardziej wzruszająca chwila uroczystości.

Kondukt w asyście żołnierzy zatrzymał się na chwilę na placu Piłsudskiego przy Grobie Nieznanego Żołnierza. W dźwiękach wygrywanego na trąbce sygnału „Śpij, kolego, w ciemnym grobie”, matka ponownie stanęła przy grobie „syna”.

Żołnierze Kompanii Honorowej odprowadzili Jadwigę Zarugiewicz na miejsce jej spoczynku w kwaterze żołnierzy poległych w wojnie 1919-1920 roku. Minister Andrzej Krzysztof Kunert przypomniał, że na grobie Jadwigi Zarugiewicz umieszczone zostały dwa herby – Lwowa i Warszawy. Lwów symbolicznie pożegnał matkę polskiego żołnierza, stolica ją przyjęła – tak jak w 1925 roku przyjmowała syna. Wojciech Falkowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, podkreślał w swoim przemówieniu, że Polska dba o swoich żołnierzy: tych w służbie, tych, którzy ją skończyli i tych, którzy



Jadwiga Zarugiewicz

polegli. Wnuk Jadwigi Zarugiewicz Tomasz Pawelski dziękował za zorganizowanie uroczystości. Maciej Bohosiewicz z Fundacji Ormiańskiej opowiedział, że nagrobek Jadwigi Zarugiewicz nawiązuje do tradycji ormiańskiej: „na kamiennym tufie wulkanicznym umieściliśmy krzyż ormiański z ornamentem roślinnym, specjalnie przywiezionym z Armenii”. Akcent ormiański stanowiły też melodie wykonane na duduku (ormiańskim flecie). Przy dźwiękach salwy honorowej trumna ze szczątkami



(Siedzą od lewej) Marta Axentowicz-Bohosiewicz (prezes Fundacji Ormiańskiej), Tomasz Pawelski (wnuk J. Zarugiewiczowej), Barbara Fedyszak-Radziejowska (doradca prezydenta RP), wicemarszałek Sejmu Joachim Brudziński, Edgar Ghazaryan (ambasador Armenii) z małżonką oraz Andrzej Kunert (sekretarz ROPWiM)

kami Jadwigi Zarugiewiczowej została złożona do grobu.

**

Jadwiga Zarugiewiczowa, córka Mikołaja Karczewskiego i Petroneli Bohosiewicz, wywodziła się z rodziny polskich Ormian osiadłej w Kutach nad Czeremoszem. Na kuckim cmentarzu, który odnawiany jest staraniem Fundacji Ormiańskiej, są groby jej najbliższych – przedstawicieli rodziny Zarugiewiczów i Bohosiewiczów. Dla polskich Ormian jej pogrzeb miał podwójnie symboliczne znaczenie. Zarówno jej historia, ale też miejsce rodzin zajmują szczególne miejsce w sercach wielu ormiańskich rodzin wywodzących się z nad Czeremosza.

Pogrzeb Jadwigi Zarugiewicz ma jeszcze jeden niezwykle smutny aspekt. Stał się symbolicznym zamknięciem działalności Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – bowiem instytucja opiekująca się miejscami pamięci narodowej w ponad 20 krajach na świecie jest w likwidacji. Rada nie przygotowuje już żadnych działań ani prac, ponieważ na mocy „Ustawy o zmianie

ustawy o IPN” z 29 kwietnia 2016 r. instytucja zostanie zniesiona. Nie wiadomo też, który urząd zajmie się miejscami pamięci narodowej – Instytut Pamięci Narodowej czy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od początku w projekcie ustawy była zapisana likwidacja Rady, pracownicy mieli zostać włączeni do IPN-u. Ale to się zmieniło, pracownicy przechodzą do MKiDN. Ustawa zmierzająca do likwidacji Rady została już przegłosowana w Sejmie i Senacie, teraz (tekst z 30 maja 2016) czeka na podpis prezydenta Andrzeja Dudy.

O przywołaniu historii Grobu Nieznanego Żołnierza i o jego symbolicznej matce mówił dla Kuriera Galicyjskiego ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT, sekretarz ROPWiM.

Czy pana zdaniem uroczystości będą okazją do przypomnienia zarówno historii nieznanego żołnierza, jak też postaci samej Jadwigi Zarugiewicz?

Myślę, a co więcej – jestem przekonany. Pierwszy krok został już po-

wojennej – ogromnej kwaterze wojennej żołnierzy Wojska Polskiego z 1920 roku, poległych w wojnie polsko-bolszewickiej. A przecież w tej wojnie – choć nie znamy żadnych szczegółów na temat pochówku, ale wiemy kiedy i gdzie – poległ syn pani Jadwigi Zarugiewiczowej Konstanty. Wiemy, że poległ 17 sierpnia 1920 roku w obronie Polskich Termopili w Zadwórze koło Lwowa. Pochówek jej doczesnych szczątków w tym miejscu traktujemy jako zamknięcie tych działań, które podjęliśmy wcześniej. Przez cały czas towarzyszyła nam partnerska współpraca z Fundacją Ormiańską i ze środowiskiem polskich Ormian.

Wydawało nam się oczywiste, że powinna mieć swoje miejsce jak najbliżej grobu Nieznanego Żołnierza, który dzięki niej powstał. To ona wylosowała tę trumnę. Traktujemy ten pogrzeb w kwaterze żołnierzy z 1920 roku jako sprawę symboliczną, jako powrót matki do syna: bo tam właśnie leżą towarzysze broni jej syna z tamtej wojny. Tyle mogliśmy zrobić – zapewnić powrót „matki” do „syna”.

Pogrzeb jest też symbolicznym wydarzeniem dla samej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Czy można powiedzieć, że to wydarzenie zamknie wieloletnią działalność Rady?

Można tak powiedzieć i tak tę uroczystość traktujemy. Jesteśmy na ostatniej prostej zamykającej drogę do odsłonięcia jednej lub dwóch tablic pamiątkowych. To także jest kwestia najbliższych dni, ale są to przedsięwzięcia w znacznie mniejszej skali. Tym większe znaczenie ma dla nas uroczystość upamiętniająca Jadwigę Zarugiewicz, jako zamknięcie działalności najmniejszego urzędu centralnego w Polsce (choć formalnie nigdy nie byliśmy urzędem centralnym) liczącego w tej chwili 33 osoby. Pod obecną nazwą istnieje na mocy ustawy z 1988 roku, w tej chwili na mocy ustawy jest likwidowana.

O historii Jadwigi Zarugiewicz opowiada MACIEJ BOHOSIEWICZ z Fundacji Ormiańskiej „Armenian Foundation”

Po II wojnie światowej Jadwiga Zarugiewiczowa opuściła Lwów, jej dzieci mieszkały w różnych częściach Polski. Po śmierci męża Jadwiga Zarugiewiczowa mieszkała przez pewien czas u córki w Krakowie. Wiemy na pewno, że mieszkała też u swojego syna Wacława w Białymstoku. Prawdopodobnie w Białymstoku nastąpiła eskalacja choroby czy załamania nerwowego, w wyniku którego trafiła do szpitala czy jakiegoś ośrodka. Informacja na jej temat urywa się. Zaczęłam się interesować losami postaci, rozmawiałam z rodziną – do końca nie wiedzieli jakie były koleje jej losu. Nie żyje już pan Wacław Zarugiewicz i nie znalazłem kontaktu z tamtą częścią rodziny. Ale w przekazach rodzinnych zachowała się informacja, że prawdopodobnie pod koniec życia znalazła się w Suwałkach. Pojechałem tam. Siostra zakonna, prowadząca kancelarię parafialną, udzieliła mi informacji. Znaleźliśmy w księgach wpis i wyciąg aktu chrztu. Obawialiśmy się, że grób nie istnieje – Jadwiga zmarła w 1968 roku i ponieważ nikt z rodziny nie

wiedział, gdzie została pochowana, mógł zostać zlikwidowany.

Poprosiłem o pomoc panów z zakładu pogrzebowego – pana Leszka i pana Stanisława – panowie chodzili po cmentarzu i szukali mogił z 1968 roku. Bardzo nam pomogli. Wysłali mi zdjęcia tych mogił, najpierw dwa, potem kolejne trzy – były to mogiły ziemne. Nie wyglądało to dobrze, bo robiło się z tego ogromne przedsięwzięcie – ekshumacje, po których trzeba by robić identyfikację testów DNA. W styczniu wsiałem do pociągu i pojechałem do księdza proboszcza Grybosia z Suwałk, który ma wspaniale prowadzoną kartotekę. Męczyłem go opowieścią, jak ważna jest to postać i że na pewno spoczęła w Suwałkach – miałem przecież wypis aktu zgonu. Razem z panami z zakładu pogrzebowego poszliśmy na cmentarz i wspólnie chodząc znaleźliśmy jej grób! Był pod drzewem, rozwalający się grób z lat 70. XX wieku wykonany z lastrico, z przewróconą płytą i wytartym napisem. Próbowałem odczytać napisy, przecierając wodą, potem wypełniając piaskiem – wyszło „J”, potem „Z”, „a” i „rugiewicz”. To było to miejsce.

Odpadł więc problem ekshumacji.

Tak. I cudownie się złożyło, że temat podjął minister Andrzej Kunert. Postanowiliśmy ekshumować Jadwigę Zarugiewiczową z tego miejsca, bo z Suwałkami w ogóle nie była związana. Pomyślałem o tym, żeby pochować ją w Lipkowie pod Warszawą.

Dlaczego właśnie tam?

Na terenie województwa mazowieckiego Lipków jest miejscem należącym do Ormian. Jest tam kościółek, plebania i dawna manufaktura pasów kontuszowych. Mieszkał tam bogaty Paschalis Jakubowicz, który rozstawił Lipków produkując w XVIII wieku pasy kontuszowe. Z księdzem proboszczem zastanawialiśmy się nad tym, żeby założyć tam panteon sławnych Ormian. Taki był mój pomysł. Ale minister Kunert powiedział, że w żadnym wypadku nie może tak się stać. Bo jako osoba związana z budową grobu Nieznanego Żołnierza i symboliczną matką nieznanego żołnierza – powinna zostać pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Staraniem ministra Kunerta i decyzją wojewody mazowieckiego została wydzielona kwatera i miejsce, gdzie matka spocznie.

Jak to wyglądało organizacyjnie?

Została ustalona data ekshumacji w Suwałkach. Nasi wolontariusze, którzy jeżdżą do Kut, Katarzyna Drozdowicz i Zachariasz Bohosiewicz uczestniczyli w niej, dokumentując przebieg ekshumacji. W specjalnie przygotowanej trumnie Jadwiga Zarugiewicz została przywieziona do Warszawy, gdzie oczekiwała na powtórny pochówek. Równolegle w Warszawie powstawał grób dla Jadwigi Zarugiewicz, dół został wykonany z piaskowca, a górę stanowi chaczkar (ormiański krzyż dekorowany kwiatnym ornamentem) wykonany w tufie, specjalnym kamieniu wulkanicznym przywiezionym z Armenii, z którego Ormianie robią swoje krzyże. To taki łącznik pomiędzy starą i nową diasporą ormiańską. Ten chaczkar będzie znakiem tego, że tu spoczywa ktoś z ormiańską krwią.

Ściana Pamięci z macew w Dobromilu

Ściana Pamięci ułożona z macew powstała w miejscu starego cmentarza żydowskiego w Dobromilu na Podkarpaciu w obwodzie lwowskim. 9 czerwca w ceremonii odsłonięcia pomnika uczestniczyli naczelny rabin Lwowa i Ukrainy Zachodniej Mordechaj Szlomo Bold, duchowni ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, Żydzi i miłośnicy kultury żydowskiej ze Lwowa, goście z zagranicy, ludność miejscowa.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Od czasów II wojny światowej ponad 150 kamiennych nagrobków z cmentarza żydowskiego znajdowały się na podwórku przy ul. Mickiewicza w centrum miasteczka – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego Aleksander Nazar, prezes Centrum wolontariatu ze Lwowa. – Podczas okupacji niemieckiej eksterminacji zostało podanych ponad 2 tys. miejscowych Żydów. Cmentarz żydowski został całkowicie zdewastowany, a nagrobkami było wymoszczone podwórko willi, gdzie zamieszkał wysokiej rangi hitlerowiec. Po wojnie tam wprowadzili się funkcjonariusze administracji sowieckiej.

Jeden z wolontariuszy, Witalij Nadaszkiewicz, kierownik kancelarii prawnej we Lwowie i doktorant Uniwersytetu Warszawskiego, nie ukrywał, że rodzina byłej nauczycielki języka rosyjskiego niechętnie oddała nagrobki. Od lutego br. transportowano je na wzgórze, gdzie wcześniej był cmentarz żydowski. – Przy wznoszeniu pomnika wzorowaliśmy się na Ścianach Pamięci w Polsce i w innych krajach – powiedział Nadaszkiewicz oraz zaznaczył, że znaleźli życzliwość i poparcie wielu Ukraińców i Polaków Dobromila.



Modlitwie przewodniczył rabin Mordechaj Szlomo Bold

- Na koniec została dokonana sprawiedliwość w naszym miasteczku – powiedział po zakończeniu uroczystości burmistrz Dobromila Jurij Petryk. – Dusze tych zmarłych znalazły spokój. To tylko początek tej akcji, dlatego że macewy są jeszcze na innych podwórkach. Będziemy wspierać pracę lwowskich wolontariuszy.

O. Symeon Mańko, ihumen klasztoru ojców bazylianów w Dobromilu, ukazał na zaniedbanie cmentarzy różnych kultur i tradycji. Także zauważył, że nieszczęścia prześladowają rodziny w tych domach, gdzie na podwórkach jeszcze pozostały macewy.

Przy Ścianie Pamięci w tym dniu rozbrzmiewały różne języki: hebrajski, ukraiński, rosyjski, polski. 93-letni Boruch-Boris Dorfman ze Lwowa zaśpiewał piosenkę w jidysz oraz wyjaśnił, że właśnie w tym języku rozmawiali Żydzi, którzy kiedyś zamieszkiwali Dobromil.

Swoimi refleksjami podzielił się 86-letni Aaron Weiss z Izraela, który podczas Holokaustu został uratowany w Boryslawiu przez sąsiadów Polaków i Ukraińców.

- Sądzę, że to ma symboliczny charakter – powiedział Aaron Weiss. – Bardzo symboliczny w tym sensie,

że niestety tragedia jest tragedią, i my wiemy co się działo na tych obszarach, bo dzisiaj w Dobromilu, o ile się nie mylę, nie ma nawet jednego Żyda. Ale pamięć o tej naszej wspólnej przeszłości, gdzie my żyli w tych miasteczkach razem – Polacy, Ukraińcy i Żydzi, jest naszym obowiązkiem zachować i od czasu do czasu do niej powrócić. Mam nadzieję, że będzie w naszych siłach tę tradycję jakoś kontynuować. Kilka dni temu we Lwowie odbył się Festiwal muzyki żydowskiej, i tysiące ludzi, Żydów i nie-Żydów bawiło się na Rynku. Sądzę, że uda nam się

w jakiś sposób zachować pamięć o tych czasach i jestem pewny, że wspólnie razem będziemy kontynuować prace na rzecz wspólnej pamięci na tym terenie.

Z Aaronem Weisse, który mieszka w Izraelu, ale często przyjeżdża do Lwowa, znamy się od dawna. Pan Weiss m.in. stale uczestniczy w dorocznych spotkaniach młodzieży polskiej, ukraińskiej i żydowskiej „Arka” oraz jest stałym czytelnikiem „Kuriera Galicyjskiego” przez Internet.

- W kwietniu zebrałem całą moją rodzinę, trzy pokolenia: ja, moja małżonka, brat, moje dzieci i wnuki i wróciliśmy do Boryslawia – powiedział pan Weiss. – Byliśmy znowu w domu, gdzie w piwnicy w okresie okupacji niemieckiej prawie przez dwa lata dwie rodziny – nasi sąsiedzi – robili wszystko, żeby nas uratować. Polacy i Ukraińcy. Pani Maria Potężna, Polka, i jej syn Tadeusz i Ukrainka Julia Matczyszyn. To była ich taka współpraca w tym projekcie uratowania rodziny Weissów. Jesteśmy bardzo wdzięczni tym ludziom. Gdyby nie oni, to by nas dzisiaj nie było. Będąc tam, wracam do tej przeszłości, ale myślę też o przyszłości. I w ten sposób kontynuujemy naszą wspólną pamięć naszych narodów.

Międzynarodowa konferencja naukowa w 420. rocznicę zawarcia Unii Brzeskiej

W 2016 r. mija 420 lat od zawarcia Unii w Brześciu, stanowiącej jedno z ważniejszych wydarzeń w dziejach podzielonych od kilku wieków Kościołów: wschodniego i zachodniego. Unia przyniosła przez następne stulecia pozytywne skutki nie tylko dla życia religijnego na terenie wielonarodowościowej Rzeczypospolitej, lecz także odcisnęła znaczące piętno w sferze politycznej i kulturowej w tej części Europy.

ANNA KROCHMAL

Z tej okazji Archiwum Państwowe w Przemyślu we współpracy z Naczelną Dyrektcją Archiwów Państwowych oraz Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie zorganizowało w dniach 8-10 czerwca 2016 r. międzynarodową konferencję naukową pod hasłem *Unia brzeska i jej konsekwencje w świetle źródeł archiwalnych polskich i ukraińskich*. Zgromadziła ona ponad 100 uczestników, w tym ponad 20 referentów z Polski i Ukrainy, reprezentujących ośrodki naukowe w Lublinie, Krakowie, Przemyślu, Rzeszowie, Warszawie, Lwowie oraz Drohobyczu. Konferencja została wpisana w ogólnopolski program obchodów jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski, a patronat nad wydarzeniem objęli metropolita przemysko-warszawski obrządku bizantyjsko-ukraińskiego oraz przewodniczący sejmiku województwa podkarpackiego. Wśród uczestników konferencji znaleźli się przedstawiciele metropolity Kościoła łańcuckiego diecezji przemyskiej, prezydent miasta Przemyśla, wicewojewoda podkarpacki oraz reprezentanci instytucji nauki i kultury, jak też dyrektorzy i pracownicy archiwów

ukraińskich ze Lwowa, Tamopola i Iwano-Frankiwska. Listy gratulacyjne do uczestników konferencji skierowali: marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński oraz wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jarosław Selin.

Zgromadzeni historycy i archiwiści w czasie trzydniowych obrad w Przemyślu i Lwowie omawiali zarówno genezę unii z 1596 r., jak też kolejne etapy jej wprowadzania w prawosławnej eparchii przemyskiej oraz skutki religijne, polityczne i kulturowe w następnych kilku stuleciach. Unia brzeska, podpisana w grudniu 1595 r. w Rzymie i ogłoszona na synodzie prawosławnym w Brześciu w październiku 1596 r., stanowiła nawiązanie do wcześniejszych tradycji unijnych na ziemiach polskich, a przede wszystkim do unii florenckiej, zawartej w 1439 r. pomiędzy hierarchią Kościoła zachodniego a patriarchą Konstantynopola. Była próbą obrony Kościoła prawosławnego w Rzeczypospolitej przed szerzącym się protestantyzmem oraz ekspansywną polityką prawosławnego patriarchatu w Moskwie, utworzonego w 1589 r. Stanowiła też dopełnienie unii politycznej, zawartej w Lublinie w 1569 r. Biskupi



Otwarcie wystawy poświęconej Unii Brzeskiej w Archiwum Państwowym w Przemyślu

prawosławni podejmując świadomie i dobrowolnie decyzję o zjednoczeniu z Rzymem, zobowiązali się uznać dogmaty Kościoła katolickiego i zwierzchnictwo papieża, w zamian za to zachowali swój obrządek, kalendarz juliański i dotychczasową organizację kościelną.

Referenci omawiali losy nowej wspólnoty unickiej w eparchii przemyskiej, w tym okres konfliktów unitów z prawosławnymi w XVII stuleciu, okoliczności przystąpienia prawosławnej diecezji przemyskiej do unii w latach 1691-93 oraz późniejsze skutki tego wydarzenia dla społeczności ruskiej w tej części Rzeczypospolitej. W ramach kilku sesji tematycznych pre-

zentowano skutki wprowadzenia unii dla relacji polsko-ukraińskich w XIX i XX w., rolę Kościoła greckokatolickiego w rozwoju ukraińskiego ruchu narodowego, jak też dramatyczne losy społeczności unickiej w czasie I i II wojen światowych. Dyskutowano długofalowe konsekwencje kulturowe unii z 1596 r., w tym wpływ na sztukę cerkiewną na ziemiach polskich.

Kościół unicki, zlikwidowany w 1946 r. przez władze sowieckie, został odnowiony przez papieża Jana Pawła II w 1991 r. Wówczas też reaktywowano diecezję przemyską obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, której wyznawcy funkcjonują do dnia dzisiejszego.

Konferencji towarzyszyły wystawy unikalnych dokumentów archiwalnych, prezentowane w Archiwum Państwowym w Przemyślu oraz w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie. Ekspozycja w Przemyślu, obejmująca 13 działów tematycznych od końca XVI w. do 1946 r., składa się głównie z dokumentów z największego w Polsce historycznego Archiwum Kościoła wschodniego, które stanowi zespół akt Archiwum Greckokatolickiego Biskupstwa w Przemyślu. Materiały archiwalne uzupełnia kolekcja portretów biskupów przemyskich z okresu od XVI do XX w. ze zbiorów Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu.

Ekspozycję można zwiedzać do 30 czerwca 2016 r. w siedzibie Archiwum Państwowego w Przemyślu przy ul. Lelewela 4.

We Lwowie uczestnicy konferencji mieli okazję obejrzeć oryginał dokumentu Unii Brzeskiej z 1596 r. oraz materiały późniejsze z XIX-XX w., pochodzące między innymi z archiwum metropolity Kościoła unickiego Andreja Szeptyckiego.

Nagroda Polskiego PEN Clubu dla Andrzeja Wajdy

30 maja br. w siedzibie Polskiego PEN Clubu było tłoczno. Wręczano doroczną nagrodę klasykowi, mistrzowi, osobie legendarnej dla polskiego kina – Andrzejowi Wajdzie. Reżyser wiosną obchodził swoje 90-lecie. Całe jego życie i twórczość są nierozdzielnie związane z historią Polski od czasów najdawniejszych po najnowsze.



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Prezes PEN Clubu, wybitny tłumacz Adam Pomorski w uroczystym przemówieniu wymienił poprzednich laureatów nagrody im. Jana Parandowskiego – klasyków literatury polskiej II połowy XX wieku. „Teraz jest to i pana towarzystwo, Mistrzu” – zwrócił się do reżysera.

Profesor, historyk, były rektor Uniwersytetu Warszawskiego Henryk Samsonowicz, prawie równieśnik jubilata, przeliczył osiągnięcia Andrzeja Wajdy, podkreślił jego wkład w rozwój polskiej i światowej kultury, a literat Marek Radziwon przypomniał zebranych osiągnięcia jubilata w ekranizacji polskiej literatury klasycznej. Z kolei aktor Jerzy Radziwiłowicz, który grał w filmach i przedstawieniach Andrzeja Wajdy, przypomniał zgromadzonym różne wesołe i komiczne momenty ich współpracy z Mistrzem.

Na zakończenie słowa udzielił laureatowi nagrody. Zauważył

skromnie, że dla niego, jako człowieka kina, niezręcznie jest otrzymywać nagrodę przeznaczoną dla literatów, jednak zauważył na swoje usprawiedliwienie, że wszystkie jego filmy związane były z literaturą polską. Wspominał, jak w latach 40. skupował książki Miłosa, odchodził w swoich filmach komunistyczną cenzurę i że największym jego szczęściem było przedstawienie ruchu Solidarności (tak wspaniale oddanego w filmach „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza”). Godnie odpowiedział na żart Radziwiłowicza przypominając, jak po nocach w jednym z teatrów krakowskich próbowali „Idiotę” Dostojewskiego, unikając jakiegokolwiek uwagi z zewnątrz.

Po części oficjalnej odbyło się cudowne nieformalne obcowanie z Mistrzem, na cześć którego, jakby na zamówienie, w niebie nad Zamkiem Królewskim pojawiła się wspaniała tęcza.

Sto lat, Mistrzu!

Ukraina będzie współdziałać z Grupą Bojową V4

Przedstawiciele państw Grupy Wyszehradzkiej i ministerstwa obrony Ukrainy podpisali notę o przystąpieniu tego ostatniego do porozumienia technicznego państw Grupy Wyszehradzkiej.

Notę podpisano 07.06.2016 r. w Brukseli, w siedzibie Polskiego Przedstawicielstwa Wojskowego przy KW

NATO i UE. Dokument ma unormować zasady współpracy Ministerstwa Obrony Ukrainy w ramach Grupy Bojowej V4, która będzie pełnił dyżur w I połowie 2016 roku. Ukraina ma wydzielić środki i siły do zapewnienia transportu strategicznego.

źródło: kresy.pl

Sprostowanie

W numerze 10 (254) 2016 w artykule „Tydzień Kultury Chrześcijańskiej we Lwowie” wkrał się błąd. Odbyła się ta impreza po raz szósty, nie czwarty jak zostało podane w artykule. Wystąpił m.in. wokalista jazzowy Jacek Kotlarski. Za pomyłki uprzejmie przepraszamy.

Wielki odpust w lwowskiej parafii św. Antoniego

Odpust w sanktuarium św. Antoniego we Lwowie, jak co roku, zgromadził katolików z całego miasta. Przybyli też duchowni i wierni obrządku wschodniego oraz pielgrzymi z Boryspola koło Kijowa i z Polski.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W imieniu arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego uroczystościom przewodniczył biskup senior Marian Buczek. W swojej homilii przede wszystkim dziękował za posługę franciszkanom konwentualnym, którzy 25 lat temu na prośbę długoletniego proboszcza katedry lwowskiej franciszkanina o. Rafała Kiernickiego podjęli pracę w parafii św. Antoniego. – Była to dla nas wielka radość. Dzisiaj dziękujemy Bogu za tych proboszczów, wikariuszy, siostry zakonne i was wiernych, którzy ten kościół napelniaacie – powiedział. Również z bólem mówił o dyskryminacji wiernych Kościoła łacińskiego różnych narodowości ze wspólnoty parafial-



o. Władysław Lizun

nej św. Antoniego przez władze miasta Lwowa w kwestii zwrotu domu parafialnego. – Sprawiedliwość czeka i Bóg czeka – zaznaczył. Hierarcha wezwał zebranych głośno wołać o tej niesprawiedliwości. Zaznaczył, że we Lwowie są pomieszczenia, dokąd można przenieść szkołę muzyczną i gdzie będą lepsze warunki dla dzieci. Biskup Marian Buczek skrytykował próby poróżnić mieszkańców Lwowa. – Chcą podzielić tę społeczność i myślą, że wygrają. Nie



Mszy św. przewodniczył bp Marian Buczek

wygrają, bo walczą z Panem Bogiem – stwierdził.

O. Marian Gołąb, prowincjał prowincji krakowskiej Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych – Franciszkanów złożył podziękowanie dotychczasowemu proboszczowi parafii o. Władysławowi Lizunowi, który został przeniesiony do innej placówki franciszkańskiej. Tradycyjnie również poświęcił lilie. Kilkutysięczna procesja modlitewna z orkiestrą przeszła ulicami miasta.

- Była to uroczystość szczególna – powiedział po jej zakończeniu o. Edward Kawa OFMConv, delegat krakowskiej prowincji franciszkanów na Ukrainie. – Dzisiaj dziękowaliśmy Bogu za 25 lat pracy duszpasterskiej po powrocie franciszkanów. Dla nas, franciszkanów, to jest bardzo ważne, bo jest to jedyne miejsce na Ukrainie, do którego my powróciliśmy, a mieliśmy 16 takich klasztorów. I jest takim szczególnym wyrazem wdzięczności względem Boga, że po 25 latach już jesteśmy delegaturą. Teraz się przygotowujemy również do utworzenia kustodii. Zapadła decyzja w ostatnich miesiącach, że kustodia będzie miała siedzibę we Lwowie. Mamy nadzieję, że w związku w tym parafia św. Antoniego będzie się jeszcze bardziej rozwijała.

Bez wątpienia siedziba przyszłej kustodii franciszkanów konwentualnych ma być w murach domu parafialnego.

- Wszystko się komponuje w jedną całość – stwierdził o. Edward Kawa. – To miejsce duchowe żyje i potrzebuje dobrej chęci ze strony urzędu miasta, ze strony urzędników państwowych. Mamy nadzieję, że oni to usłyszą.



Lilie poświęcił prowincjał franciszkanów o. Marian Gołąb



Uczestnicy uroczystości odpustowych w skwerze przykościelnym

II Polonijny Festiwal Sztuki w Samborze

Po raz drugi w dniach 11-12 czerwca w Domu Polskim w Samborze odbył się Polonijny Festiwal Sztuki.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Podczas imprezy dzieci i młodzież z Sambora, Stryja, Drohobycza, Łanowic i po raz pierwszy z Borysławia i Rudek prezentowały twórczość trzech wybitnych polskich pisarzy z

Fredry, Makuszyńskiego i Wierzyńskiego.

- Każdego roku zgłasza się coraz więcej uczestników. Chcą przyjeżdżać do nas i przedstawiać twórczość polskich wybitnych pisarzy urodzonych na tych naszych terenach – Aleksandra Fredry, Kornela Makuszyńskiego



tych terenów: ojca polskiej komedii Aleksandra Fredry urodzonego w Beńkowej Wiszni obok Rudek, autora przygód o Koziołku Matolku Kornela Makuszyńskiego urodzonego w Stryju oraz Kazimierza Wierzyńskiego, znanego ze swoich lirycznych poezji, urodzonego w Drohobyczu.

Podczas Festiwalu aktorzy teatru „Alter” z Drohobycza prowadzili warsztaty sceniczne dla dzieci i młodzieży biorącej udział w imprezie. Na warsztatach zostały wzięte teksty

i Kazimierza Wierzyńskiego – powiedziała Maria Ziembowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Samborze.

- Jest to przegląd twórczości artystycznej zespołów działających przy organizacjach polskich tutaj, w regionie. Bardzo fajny pomysł, który mam nadzieję będzie nadal kontynuowany – zaznaczył konsul Marian Orlikowski, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W ramach Festiwalu, w niedzielę 12 czerwca uczestnicy wzięli udział w uroczystej mszy św. w kościele Wniebowzięcia NMP w Rudkach, w którym znajduje się grób Aleksandra Fredry.

II Polonijny Festiwal Sztuki w Samborze odbył się dzięki Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” przy wsparciu finansowym Senatu RP.

Przypomnijmy, że Dom Polski w Samborze został uroczysto otwarty 13 listopada 2005 roku. Od tego czasu służy on polskiej społeczności Sambora i obwodu lwowskiego oraz wzmocnieniu dialogu polsko-ukraińskiego. W Domu Polskim odbywają się różnego rodzaju święta okolicznościowe, spotkania, warsztaty oraz imprezy.

- W Domu Polskim w Samborze, oprócz Towarzystwa, działają harce-

rze, którzy mają tutaj spotkania. Swoje próby i występy ma również chór „Sursus Corda”. Swoje występy i akademie organizują dzieci z Polskiej Sobotniej Szkoły im. św. Jana Pawła II. Niedawno przy Towarzystwie został założony zespół młodzieżowy „Czerwone Jagody”, który również ma tutaj swoje próby i występy. Staramy się, aby Dom Polski w Samborze tętnił życiem, żeby cały czas tutaj coś się działo – podsumowała Maria Ziembowicz.

Kolorowe metamorfozy w „Zielonej Kanapie”

Pod takim tytułem w galerii „Zielona kanapa” przedstawiona została wystawa twórczości Iwana Tureckiego i jego córki Olgi Tureckiej.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Iwan Turecki jest znanym lwowskim malarzem, heraldykiem, kolekcjonerem, antykwariuszem, intelektualistą. Brał udział w pracach twórczej grupy, która opracowała grafikę współczesnego herbu Ukrainy. Pracował nad nowym herbem miasta Lwowa. Projektuje również prywatne herby, nagrody państwowe, znaczki pocztowe. Jego ekslibrisy są niezwykle popularne wśród intelektualnej elity Lwowa i Ukrainy. W ostatnich latach aktywnie współpracuje z artystami polskimi. W 2014 roku brał udział w „Festiwalu Kolonii Artystycznych” w Kazimierzu Dolnym i w wystawie poplenerowej. Również wspólnie z artystami polskimi uczestniczył w plenerach w Krzemieńcu na Wołyniu i w wystawach. W 2015 roku wielka wystawa z jego udziałem pod tytułem „Z Krzemieńca do Kazimierza” przedstawiona została w Kazimierzu Dolnym. Iwan Turecki jest jednym z założycieli i aktywnym członkiem „Ukraińskiego Towarzystwa heraldycznego”. Współpracuje z Towarzystwem filatelistów Austrii. Wykonał ponad 60 projektów

pokazane na wystawie prace są nowe, wykonane w 2016 roku. Iwan Turecki wystąpił wyłącznie jako malarz. Jego wielkich wymiarów kompozycje abstrakcyjne wywołały podziw u widzów gamą kolorów – jaskrawych, ale niezwykle dopasowanych.

- Maluję w nocy – mówi Iwan Turecki. – Lubię malować słuchając



muzyki. Muzyka stwarza nastrój. Maluję wyłącznie dla siebie, uważam że moje prace są przejrzyste, bardzo zrozumiałe. Dlatego trudno mi rozmawiać z ludźmi, którzy pytają, co jest namalowane na moich obrazach.

Olga Turecka zaprezentowała wielofigurane kompozycje z kolorowego szkła, które często przypominają wycinanki lub dziecięce fantazje. Jest młodą malarką i pracuje nie tylko dla siebie, ale też dla swoich dzieci. Niektóre kompozycje są bliskie twórczości ludowej. Podobnie jak u ojca, twory Olgi są bardzo jaskrawe i kolorowe.

- Pracuję dla swojej duszy, dla własnej rozkoszy, tym żyję. Ta praca nadaje mi nastrój i pewności w codziennym życiu.

W naszym często szarym życiu codziennym rzeczywistość jest bardzo potrzebna harmonia, radość, promień słońca, jaskrawy kolor. Kolor, jak piękno, trzeba umieć widzieć – nie każdego na to stać. W swoich pracach artyści odnaleźli to piękno i zaprezentowali na wystawie. Artystom i ich odbiorcom są potrzebne dodatnie emocje, a twórczość Iwana i Olgi Tureckich właśnie takie emocje nam niesie. Po obejrzeniu takiej wystawy życie i ludzie dookoła nas wyglądają pięknie i ciekawie. Niech Państwo spróbują zawiesić taki obraz w domu – on wzbogaci nie tylko wystrój pokoju, ale też duszę.



znaczków pocztowych dla tego kraju.

Olga Turecka jest absolwentką Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Talent odziedziczyła po ojcu i po matce, która też jest artystką. Olga zafascynowana jest kolorowym szkłem artystycznym, w którym osiągnęła znaczących sukcesów. W wystawach uczestniczy od 2005 roku. Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat wzięła udział w 15 wystawach we Lwowie, Kijowie, Odessie, Kirowogradzie. Wielkim wyzwaniem dla niej był udział w wystawie „Art-Ekspo” w 2014 roku w Nowym Jorku.

Na otwarcie wystawy w „Zielonej Kanapie” przyszedli liczni amatorzy sztuki, profesorowie i studenci Akademii Sztuk Pięknych, dziennikarze, w tym telewizji lwowskiej. Wszystkie

Nowe połączenie lotnicze ze Lwowa do Polski Centralnej

Polski przewoźnik, linia lotnicza SprintAir, otwiera nowe połączenie z portu lotniczego we Lwowie do Radomia, miasta oddalonego o 100 km od Warszawy. Pierwszy lot zaplanowany został na 23 czerwca.

Polska linia lotnicza SprintAir, operująca z podwarszawskiego lotniska w Radomiu już za dwa tygodnie uruchomi nowe połączenie ze Lwowem.

- Cieszymy się, że możemy zaoferować naszym pasażerom tę nową trasę. Lwów to piękne miasto i atrakcyjny kierunek podróży dla polskich turystów. Z kolei mieszkańcy Ukrainy zyskają dogodnie połączenie z Mazowszem, sercem Polski. Liczymy, że korzystne położenie lotniska w Radomiu, które umożliwia łatwy dojazd do Warszawy, w połączeniu z przystępnymi cenami biletów sprawia, że loty w obie strony będą cieszyły się dużym zainteresowaniem – powiedział Jarosław Chłopecki, dyrektor handlowy SprintAir.

Pierwszy lot zaplanowany na 23 czerwca. 33-miejscowy samolot Saab 340 linii lotniczej SprintAir będzie operował na trasie Lwów-Radom we czwartki oraz niedziele.

Z okazji uruchomienia lotów do Lwowa linia lotnicza wprowadziła do oferty zwiększoną pulę biletów w promocyjnej cenie 149 zł za lot jednej osoby w jedną stronę. Z promocji skorzystają pasażerowie, którzy wybiorą się w podróż do Lwowa w czerwcu.

Bilety na loty SprintAir dostępne są na stronie internetowej przewoźnika – www.sprintair.eu. Rezerwacji i zakupu dokonać można również telefonicznie w Biurze Obsługi Klienta pod numerem telefonu: +48 22 212 55 77.

SprintAir SA jest polskim przewoźnikiem lotniczym świadczącym usługi transportowe od 2003 roku. Głównym profilem działalności spółki są przewozy cargo oraz charty lotnicze. Od 2011 roku SprintAir realizuje również rozkładowe operacje pasażerskie na trasie Zielona Góra – Warszawa. W tym roku przewoźnik uruchomił również loty z lotniska regionalnego Olsztyn-Mazury do Krakowa, Berlina i Wrocławia. Z Radomia SprintAir lata na pięciu trasach: Gdańsk, Berlin, Praga, Wrocław oraz, za kilkanaście dni – Lwów. W skład floty przewoźnika wchodzi 11 samolotów Saab 340 oraz dwa samoloty ATR-72.

źródło: sprintair.eu

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Według nieoficjalnych informacji, w ciągu ośmiu lat swoich rządów „Partia Regionów”, na czele której stał zbiegły do Rosji ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz, wydała dwa miliardy dolarów na łapówki. Dawano wszystkim: politykom opozycji, własnym ministrom, przedstawicielom międzynarodowych organizacji. Podobno nawet zwalczanemu poprzednikowi Janukowycza, byłemu prezydentowi Wiktorowi Juszczenko oraz... szefowi rosyjskiego wywiadu.

O istnieniu „szarej księgowości” byłej partii rządzącej poinformował były zastępca szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Wiktor Trepak, który całą dokumentację podobno przekazał do Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy. Część dokumentacji dotyczącej jedynie sześciu miesięcy 2012 roku znalazła się w posiadaniu dziennikarki „Ukraińskiej Prawdy”. Z opublikowanych przez nią materiałów wynika, że w tym czasie „Partia Regionów” rozdała 66 milionów dolarów.

Gubernator obwodu zakarpackiego Hennadij Moskal oskarżył wprost byłego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę, że on też dostawał łapówki od swoich przeciwników politycznych z „Partii Regionów”. Z dokumentów opublikowanych przez dziennikarki wynika, że przez dwa lata po przegranej partii Juszczenki „Nasza Ukraina” dostawała łapówki od „regionalistów”. Moskal oskarżył Juszczenkę, że dostał on pieniądze za oddanie prezydenckiej władzy w 2010 roku. Miała to być astronomiczna suma miliarda dolarów (!).

**Dwa miliardy dolarów łapówek.
Andrzej Łomanowski,
31.05.2016**

Na pewno powinniśmy wyjaśniać polskiej opinii publicznej sens tego, co się dzieje na Ukrainie. Od razu po rewolucji 2013 roku zaczęto obalać pomniki Lenina i zmieniać nazwy, które kojarzone z imperialną dominacją Rosji. I to jest właściwy kierunek. Często nowe nazwy odnoszą się jednak do kultu odpowiedzialnej za rzeź wołyńską UPA. Z ukraińskiego punktu widzenia to przejaw podejścia prozachodniego. Przy dekomunizacji ujawnia się jednak to, że Ukraińcy nie widzą bohaterów na innych kartach swojej historii. Niewystarczająco zajmują się czasami Symona Petlury czy Mychajły Hruszewskiego. Gdzieś z boku zostaje także tradycja kozacka, która jako jedna z niewielu była eksponowana w czasach sowieckich. Brak tej równowagi w polityce historycznej bardzo boleśnie wychodzi przy zmianach nazw ulic, co w niektórych przypadkach będzie budziło spore kontrowersje. Ale nie ma na to prostego lekarstwa.

Trudno nam się z tym pogodzić, ale wynika to raczej z ich pewnego lenistwa. Nie szukają innych dróg, tylko idą tą najprostszą, która kojarzy się z tradycją nacjonalistyczną.

Powinniśmy zawsze reagować, przedstawiać nasze argumenty, tu-

maczyć, że gloryfikowanie nacjonalistów może pogorszyć wizerunek Ukrainy w oczach Zachodu. Niestrudzenie postuluję, by powołać polsko-ukraiński instytut historyczny. Jedynie wspólne zaangażowanie historyków i socjologów może pokonać te problemy.

**Paweł Kowal:
„Ukraina może stracić w oczach Zachodu”.
Michał Płociński, 31.05.2016**

gazeta Szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow oświadczył we wtorek w wywiadzie dla „Komsomolskiej Prawdy”, że jego kraj nigdy nie porzuci i nie zapomni południowo-wschodniej Ukrainy. Oznajmił też, że Donbas nie zgodzi się na rozmieszczenie u siebie sił międzynarodowych.

- My nie porzucamy, nie zapominamy i bardzo aktywnie wspieramy południowy wschód Ukrainy. Rozwiązujemy i będziemy rozwiązywać bieżące polityczne, humanitarne, gospodarcze i inne problemy życia codziennego mieszkańców Donbasu. W porozumieniach mińskich zapisane jest prawo Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) i Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL) do bezpośrednich nieograniczonych związków ekonomicznych z Rosją – powiedział Ławrow.

Szef rosyjskiej dyplomacji zauważył też, że uznanie DRL i ŁRL przez Rosję byłoby szkodliwe, gdyż dałoby Zachodowi pretekst do wstrzymania presji na Kijów w sprawie porozumienia z Mińska. Podkreślił, że porozumienia tego nikt nie może kwestionować.

**Ławrow: Rosja nie zapomni o Donbasie, ale samowładnych republik nie uzna.
apa, 31.05.2016**

pap Przez Ukrainę z Syrii jechali do krajów Europy Zachodniej. W ręce funkcjonariuszy SBU wpadli w Charkowie. Funkcjonariusze Ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa (SBU) w jednej z dzielnic Charkowa dokonali zatrzymania grupy ludzi związanych z terrorystycznym Państwem Islamskim. Z informacji podanej przez SBU wynika, że zwolennicy Daesh przyjechali na Ukrainę by stamtąd wyruszyć do krajów Europy Zachodniej.

- Organizatorem nielegalnego przemieszczenia tych ludzi był obywatel jednego z sąsiednich krajów, którego ukraińskie służby ścigania podejrzewają o prowadzenie działalności terrorystycznej. Podejrzany pod przykrywką działalności religijnej przyjmował zwolenników Państwa Islamskiego i zamierzał wysłać ich do Europy – czytamy w oświadczeniu SBU.

Dziennikarz AFP Dmitry Zaks na swoim profilu na Twitterze poinformował, że zatrzymany organizator przeprawy ludzi z Syrii do Europy Zachodniej przez terytorium Ukrainy jest obywatelem Rosji.

**Zatrzymana grupa z Daesh.
Ruslan Szoszyn,
01.06.2016**

Przewodniczący parlamentu samowładnej

Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) Denis Puszylin twierdzi, że w przypadku, gdyby ukraińskie władze zdecydowały na siłowe rozwiązanie sytuacji w Donbasie, armia DRL doszłaby do Kijowa.

- Jestem przekonany, że przy takim scenariuszu poszlibyśmy o wiele dalej. Podstawowe ukraińskie jednostki znajdują się na linii frontu. Szybko zostaną okrążeni i nie pozostanie więcej nikogo, kto mógłby stawiać opór. Władze w Kijowie sześć razy przeprowadzały mobilizację, mówi się o kolejnej. Ale chętnych iść na wojnę jest coraz mniej. Droga na Kijów byłaby dla nas otwarta – powiedział Puszylin w rozmowie z dziennikarzem rosyjskiego portalu lenta.ru. – Dlaczego przewodniczący samowładnej republiki Aleksandr Zacharczenko nie miałby zostać prezydentem nowej Ukrainy – zasugerował Puszylin. Jednocześnie zaznaczył, że głównym celem władz w Doniecku jest „polityczne uregulowanie konfliktu”.

Kilka dni temu Zacharczenko wycofał się ze swoich publicznych wypowiedzi na temat ewentualnego referendum w sprawie wstąpienia do Rosji. – Czy osiągniemy ten cel przeprowadzając referendum i odpowiadając na to pytanie „tak”? Nie jestem przekonany. A czy ktoś Rosję o to zapytał? Dla ponownego zjednoczenia się trzeba decyzji dwóch stron. A czy obliczyliście ryzyka polityczne? Będzie to koniec „porozumień mińskich”, a to oznacza koniec zawieszenia broni – mówił Zacharczenko. Natomiast władze samowładnej republiki kilka dni temu wycofały się z pomysłu masowego wydawania paszportów DRL, mimo że wcześniej takie próby już były.

**Separatyści: Zacharczenko na prezydenta Ukrainy.
Ruslan Szoszyn, 03.06.2016**

Ukraińskie służby graniczne potwierdziły informacje francuskich mediów, że na granicy między Ukrainą i Polską zatrzymano obywatela Francji. Według francuskiej prasy zamierzał on dokonać ataków terrorystycznych przed piłkarskimi mistrzostwami Europy Euro 2016.

- W Jagodzinie zatrzymano obywatela Francji – oświadczyło w sobotę biuro prasowe Straży Granicznej Ukrainy, cytowane przez agencję Interfax-Ukraina. Żadnych innych szczegółów nie ujawniono. Do zatrzymania doszło na przejściu granicznym w ukraińskim Jagodzinie, które prowadzi do Dorohuska po stronie polskiej. Według agencji Interfax media francuskie podały, że przy zatrzymanym znaleziono „arsenał broni i materiały wybuchowe”. Według źródeł PAP Francuz został zatrzymany przed tygodniem.

Natomiast szef SBU Wasyl Hrycak na konferencji prasowej podał, że zatrzymany mężczyzna kontaktował się z nielegalnymi grupami zbrojnymi na Ukrainie, od których chciał kupić broń i materiały wybuchowe. Francuz otrzymał od nich pięć karabinów automatycznych, pięć tysięcy sztuk amunicji, dwa granatniki (RPG), 18 pocisków do tej broni, 125 kg trotylu, a także 100 detonatorów, oraz 20 kominiarek.

- Mężczyzna krytycznie wypowiadał się o działaniach swojego rządu, masowej imigracji, a także o szerzeniu się islamu i globalizacji oraz mówił o planach przeprowadzenia kilku zamachów terrorystycznych – powiedział Wasyl Hrycak.

**Ukraina: na granicy z Polską zatrzymano terrorystę.
Jarosław Junko, 04.06.2016**

RP Na wschodzie Białorusi wstrzymano sprzedaż globusów, na których Krym jest częścią Federacji Rosyjskiej.

- Produkuje to, co sobie klient życzy – wyjaśnia „Rzeczpospolitej” szef polskiej firmy, która dostarczała na rynek białoruski te globusy.

O wycofaniu ze sprzedaży w sklepach w Mohylewie kontrowersyjnych globusów informują niezależne media białoruskie. Zażądał tego wydział handlu miejscowych władz, ponieważ przedstawiana na nich „przynależność terytorialna Krymu różni się od tego, co uznaje społeczność międzynarodowa”. Wszystko to na wniosek miejscowego działacza opozycyjnej partii Gromada, który przypomniał, że Białoruś nie uznała aneksji Krymu przez Rosję.

Globusy wyprodukowała firma Zachem-Głowala z Rębkowa pod Garwolinem.

- Firma z Białorusi, z którą od jakiegoś czasu handlowaliśmy, zamówiła towar. Na pytanie mejlowe, z jakim Krymem należy je wykonać, odpisali, że z rosyjskim. Wcześniej zamawiali Rosjanie i wyraźnie napisali, że chcą z Krymem rosyjskim, z żadnym innym nie chcą. Albo zrobimy taki, z jakim sobie życzą, albo nie kupią – to cała filozofia – wyjaśnia RP Tadeusz Głowala, prezes firmy Zachem-Głowala i skarży się, że Białorusini za globusy nie zapłacili.

**Białoruś: Globus z Garwolina z rosyjskim Krymem.
Jerzy Haszczyński,
06.06.2016**

RP Francuscy śledczy uważają, że Francuz zatrzymany na Ukrainie z ładunkiem broni palnej i materiałów wybuchowych to raczej przemytnik broni, a nie ktoś zaangażowany w działalność terrorystyczną – oświadczył Thomas Pison, prokurator kierujący dochodzeniem w tej sprawie.

Francja wystąpiła do Ukrainy o współpracę w śledztwie, ale oczekuje nadal na odpowiedź mimo upływu ponad 24 godzin od podania przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) informacji, że zatrzymany planował dokonanie „zamachów terrorystycznych” podczas rozpoczynających się w piątek we Francji mistrzostw Europy w piłce nożnej.

- Przy użyciu tego materiału wybuchowego we Francji „miały być wykonane – co mamy udokumentowane – meczet, synagoga, urząd skarbowy, punkty kontrolne na autostradach i wiele innych miejsc” – powiedział Szef SBU Wasyl Hrycak na konferencji prasowej. Według niego wśród celów zamachów miały być również mosty i infrastruktura kolejowa.

Na pytanie, czy Francja wystąpi o ekstradycję zatrzymanego, Pison odpowiedział: – Nie jesteśmy jeszcze na tym etapie.

Francuz z bronią z Ukrainy to nie terrorysta? arb, 07.06.2016

WP Ukraińskie służby po krzyżowały przemytnikom plany przesyłania nielegalnie pędzonego alkoholu rurociągiem z Mołdawii na Ukrainę. „Bimbrociąg” miał prowadzić po dnie Dniestru w miejscu, gdzie rzeka ta przecina granicę. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) poinformowała, że ukraińska straż graniczna interweniowała, przerywając pracę przemytnikom, którzy wynajęli dom nad Dniestrem po stronie ukraińskiej i przystąpili do układania rur.

Agencja Associated Press odnotowuje, że przemyt między Ukrainą a jej zachodnimi sąsiadami kwitnie od lat i że Mołdawia jest dla innych byłych republik radzieckich głównym źródłem nielegalnie pędzonego alkoholu.

**Udaremniiono plany przemytu alkoholu rurociągiem z Mołdawii na Ukrainę.
akt, 07.06.2016**

RP Sawczenko chce rozmawiać z liderami samowładnych republik, uznawanymi w Kijowie za terrorystów. Gdy po dwóch latach wróciła do Kijowa, lokalne media wróżyły, że wstrząśnie ukraińską sceną polityczną. Wstrząsnęła i to poważnie, odpowiadając we wtorek na pytania dziennikarki ukraińskiego Radia Era, który zapytał ją o trzy kroki, jakie trzeba wykonać, aby w Donbasie wreszcie zapanował pokój.

- Po pierwsze, trzeba kontynuować sankcje przeciwko Rosji, ponieważ ona nie zrozumiała, że powinna stąd odejść. Po drugie nawiązać bezpośredni kontakt, bez porozumień mińskich, z DRL i LRL, bez trzeciej i czwartej strony. Po trzecie, wszyscy nawzajem się uśmiechnijmy – a wszystko się uda – odpowiedziała. Zadeklarowała też, że jest gotowa osobiście prowadzić rozmowy z liderami separatystów Aleksandrem Zacharczenką i Igorem Płotnickim. Co więcej, powiedziała, że w trakcie takich rozmów mogą oni występować jako deputowani nieuznawanych republik Donbasu.

**Sawczenko mać w Donbasie.
Ruslan Szoszyn, 08.06.2016**

Polityce.pl Ukraińska bohaterka narodowa, uwolniona niedawno z rosyjskiego więzienia pilotka Nadija Sawczenko, udzieliła wywiadu brytyjskiemu dziennikowi „The Daily Telegraph”. Brytyjska gazeta określa Sawczenko jako „ukraińską Joannę d'Arc” i wskazuje, że jest ona wskazywana jako potencjalny przyszły prezydent państwa. W rozmowie – reklamowanej jako pierwszy wywiad dla zagranicznej prasy – Sawczenko apeluje pod adresem zachodu:

- Zachodnie mocarstwa powinny zająć jaśniejsze stanowisko i pokazać Rosji, że wcześniej czy później powstrzymają rosyjską zuchwałość

oraz apetyty. To może być niewygodne dla Europy, a nawet Ameryki przez jakiś czas. Ale te mocarstwa muszą zrozumieć, że jeśli nie zatrzymają Rosji na granicy Ukrainy, następnym razem znajdzie się ona na granicy z Polską, albo na granicy z Niemcami – podkreśla Sawczenko.

Sawczenko: jeśli Zachód nie zatrzyma Rosji na granicy Ukrainy, za chwilę będzie miał Rosję na granicy Polski albo nawet Niemiec.
09.06.2016

Wynika to z najnowszego raportu Global Peace Index 2016, sporządzonego przez australijskie centrum badawcze Institute for Economics and Peace (IEP). Od kilku lat za najbardziej niebezpieczny kraj świata uważana jest Syria, która zajmuje ostatnią, 163 pozycję. Ukraina znalazła się na 156, czyli w pierwszej dziesiątce najmniej niebezpiecznych państw. W ten sposób kraj nad Dnieprem, gdzie od ponad dwóch lat toczy się wojna, znalazł się w jednym szeregu z RPA, Jemenem, Somalią, Afganistanem, Irakiem oraz Sudanem Południowym.

Tymczasem za najbardziej niebezpieczny kraj na świecie uznano Islandię. Drugą pozycję w rankingu zajmuje Dania, a trzecią Austria. W pierwszej dziesiątce najspokojniejszych krajów są też Czechy, Portugalia, Kanada, Japonia, Nowa Zelandia, Finlandia oraz Słowenia. Polska znalazła się na 22 pozycji, wyprzedzając Francję (46 miejsce), Wielką Brytanię, Hiszpanię i Włochy.

Autorzy raportu brali pod uwagę takie czynniki jak: poziom zmilitaryzowania, bezpieczeństwo wewnętrzne oraz zaangażowanie w konflikty międzynarodowe i wewnętrzne.

Ukraina w gronie najbardziej niebezpiecznych państw.
Ruslan Szoszyn, 09.06.2016

Ulicami Kijowa przeszła w niedzielę parada równości środowisk LGBT-Kyiv Pride 2016. Mimo pogroźek ze strony ugrupowań prawicowych marsz, który ochraniało ok. 6 tysięcy policjantów, odbył się bez większych incydentów. 57 osób zostało jednak zatrzymanych. Przeciwno marszowi wypowiedział się nacjonalistyczny Prawy Sektor ostrzegając, że do niego nie dopuści, a jego uczestników czeka „krwawa rozprawa”. Ukraiński Kościół prawosławny Patriarchatu Kijowskiego podkreślał, że choć nie pochwała propagandy homoseksualizmu, to stanowczo sprzeciwia się przemocy wobec uczestników parady.

Marsz rozpoczął się przed uniwersytetem im. Tarasa Szewczenki, który znajduje się naprzeciwko parku z pomnikiem tego ukraińskiego wieszca narodowego. Jest to miejsce, w którym zazwyczaj odbywają się manifestacje patriotyczne. Mimo szczegółowej kontroli w pobliżu kolumny uczestników Kyiv Pride raz po raz pojawiali się przeciwnicy parady.

Na marsz przyszło kilku deputowanych ukraińskiego parlamentu. – Jest to symbol zmian, coś, co odróżnia Ukrainę od innych krajów byłego ZSRR. Tolerancja jest oznaką europejskiego państwa – powiedział poseł prezydenckiego Bloku Petra Poroszenki, Serhij Łeszczenko.

Ulicami Kijowa przeszła parada równości.
amk, 12.06.2016

W hołdzie Piotrowi Skardze – po latach

W Stanisławowie (Iwano-Frankiwsku) podczas prac ziemnych odnaleziono zakopaną pamiątkową tablicę, poświęconą Piotrowi Skardze. Została ona odsłonięta w 1912 roku na kościele jezuitów w trzechsetną rocznicę śmierci wybitnego kaznodziei. Tablica jest potłuczona, ale niemal kompletna. W Polsce nikt nie zainteresował się tym znaleziskiem.

**WOJCIECH JANKOWSKI
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
WOŁODYMYR HARMATIUK
zdjęcie**

6 października 1912 Kurjer Stanisławowski tak opisywał uroczystości upamiętnienia wybitnego Polaka, kaznodziei, orędownika Unii z Kościołem wschodnim na terenach I Rzeczypospolitej, które przebiegały w tym mieście:

Uroczystości skargowskie, umiejętnie rozłożone w naszym mieście na cały tydzień, nie tylko nie znużyły Publiczności, ale owszem swą rozmaitością dotarły do wszystkich warstw społeczeństwa, szeroko roznosząc sławę i cześć dla wielkiej postaci zakonnik-patrioty.

Obchód rozpoczął się uroczystą akademią w poniedziałek, dnia 23 września w sali Towarzystwa im. Moniuszki (...). Przed sceną ustawiono dwa fotele, które zajęli ks. arcyb. Teodorowicz i ks. biskup Chomyszyn (...). Akademię rozpoczęła kantata Miecz. Soltysa, doskonale odśpiewana przez chór Tow. im. Szopena pod batutą p. Matogi (...).

W niedzielę rano (29 września – red) o godzinie 10 ¼ rozpoczęła się w kolegiacie lacińskiej uroczysta suma celebrowana przez ks. prałata Piaskiewicza, podczas której kazanie wygłosił ks. kanonik Dziędziewicz ze Lwowa.

Po nabożeństwie (...) publiczność uszykowawszy się w pochód (...) ruszyła ulicami Karpińskiego, Sapieżyńską i Trzeciego Maja pod kościół OO. Jezuitów, gdzie miało nastąpić odsłonięcie tablicy pamiątkowej, umieszczonej na tym kościele (...). Po odśpiewaniu przez chór kantaty Soltysa, przemówił dyr. dr. Nitman (...). Po jego przemówieniu chór odśpiewał pieśń „Ave Polonia”,

poczem odsłonięto tablicę pamiątkową wykonaną przez p. Antoniaka. Na tablicy widnieje jako wypukłorzeźba głowa Skargi i napis:

Nieśmiertelnemu Piotrowi Skardze, kapłanowi Towarzystwa Jezusowego, apostołowi kościoła katolickiego w Polsce i jedności cerkwi ruskiej z Rzymem, Twórcy dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia, budzielowi narodowego sumienia NAUCZYCIELOWI NAJCZYSTSZEJ MIŁOŚCI I CZYNNEJ MIŁOŚCI OJCZYZNY, NAJWIĘKSZEMU MÓWCY RZECZYPOSPOLITEJ, polskiego słowa arcybiskupa, w 300-ą rocznicę skonu OBYWATELE MIASTA STANISŁAWOWA W DOWÓD HOŁDU I WDZIĘCZNOŚCI KAMIEŃ TEN POŁOŻYLI 1612 – 27. IX – 1912

Tu w artykule mamy błąd, bo na tablicy faktycznie wryty jest rok „1612”. Artykuł kończy apel do społeczeństwa:

Daj Boże abyśmy idąc za wskazaniem Skargi święcili przedewszystkim tryumf, abyśmy zdołali wykorzenić nasze wady narodowe – naszą swarliwość, brak łączności i zawiść bratnią.

(w cytatach została zachowana oryginalna pisownia)

Tablica ta przetrwała na murze kościoła kataklizmy dziejowej pierwszej połowy XX wieku. Prawdopodobnie po wojnie zniknęła ze ściany świątyni jezuitów, zamienionej przez nowe władze na archiwum. Zdawało by się na zawsze. Dlaczego zabytkowa tablica w ułamkach znalazła się w ziemi koło prywatnego domu – dziś już nikt nie odpowie.

Przed dwoma laty przy kopaniu fundamentów pod nowy dom gospodarz wykopął kilka ułamków czarnej kamiennej płyty z napisem. Po oczyszczeniu dało się ułożyć prawie kompletną płytę – brakło jedynie „wypukłorzeźbionej głowy Skargi”. Właściciel odkrycia próbował zainte-



resować znaleziskiem miejscowe muzeum. Ale tam odpowiedziano mu, że nie przedstawia ona żadnej wartości. Zwracał się też do jakiejś polskiej instytucji (ale nie pamięta do jakiej) i tu też nie przywiązano do odkrycia wagi. Dopiero po umieszczeniu fotografii tablicy na portalu społecznościowym z pytaniem kto coś wie na jej temat zrobiło się zamieszanie.

Do wyjaśnienia sprawy dołączył się Wołodymyr Harmatiuk, dziennikarz iwanofrankiwskiej stacji telewizyjnej Tretia Studia, który wyruszył na miejsce aby zbadać całą sprawę. Okazało się, że po braku zainteresowania gospodarz wyniósł ułamki przed swój plot u starannie ułożył je w całość na betonowej płycie. Tam dopiero sfotografował ją Wasyl Wańczuk. To on umieścił zdjęcie na portalu FB.

Oto jak opisał swoje wrażenia o znalezisku Wołodymyr Harmatiuk: *Byłem przerażony. Znałem postać Skargi ze studiów. Do tego rok 1912, kiedy ten kamień został wmurowany*

w Iwano-Frankiwsku! Od razu pojechałem na miejsce. Okazało się, że dwa lata temu jakaś rodzina rozebrała stary dom, który stał ponad sto lat. I pod tym domem znaleźli tę płytę. Zwrócili się do kogoś w Polsce. Do kogo – już nie pamiętają, a skrzynka mailowa została wykasowana. Odpowiedzieli, że tablica nie jest dla nich ważna, nie jest interesująca.

I dopiero wtedy się zakręciło. Wasyl Romaneć, dyrektor organizacji Dziedzictwo Kulturowe Przykarpacia, ocenił znalezisko jako bardzo cenne, a kierownik Działu Rejestracji iwanofrankiwskiego Muzeum Krajoznawczego Walery Twerdochlib oświadczył, że tablica była poszukiwana od lat. Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego planuje wystosować list do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, by poinformować o znalezisku. Ma nadzieję, że do Stanisławowa przybędą specjaliści i restauratorzy z Polski i uda się uratować zabytek.

„Złote sztalugi” dla Kamili Sosnowskiej

**KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia**

Najwyższe wyróżnienie pleneru monumentalnego, który w ramach Forum Międzynarodowego „Złote sztalugi” przebiegał w maju we Lwowie i zgromadził ponad 230 dzieci, zdobyła Kamila Sosnowska z polskiej szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

1 czerwca, w Międzynarodowy Dzień Dziecka w Muzeum Narodowym we Lwowie odbyło się rozstrzygnięcie Konkursu Plastycznego. Najwyższe wyróżnienie artystyczne dla dzieci „Złote sztalugi” Kamila Sosnowska otrzymała z rąk przewodniczącego Lwowskiej Państw-



Kamila Sosnowska

wej Administracji Obwodowej Olega Syniutki. Nagrodę otrzymała też kierowniczka studium plastycznego Natalia Flak.

Dla Kuriera Galicyjskiego Kamila Sosnowska powiedziała, że od trzech lat uczestniczy na rysunki i uczestniczy w różnych konkursach. Bardzo lubi rysować aniołów stróżów.

W tegorocznym plenerze uczestniczyło sporo dzieci ze wschodu i południa Ukrainy, m.in. ze Słowiańska, Siewierodoniecka, Mariupola oraz innych miast położonych w strefie ATO – zaznaczyła pomysłodawca i wieloletni organizator Forum „Złote sztalugi” Olga Mychajluk. Tradycyjnie też będzie zorganizowany plener dla dzieci w Karpatach.



Śmietnisko w Grzybowicach Wielkich i jego kulisy w prasie ukraińskiej

„Pożar na śmietniku w Grzybowicach pod Lwowem został zlikwidowany. Taki raport złożył prezydentowi Ukrainy szef Państwowej Służby Nadzwyczajnych Sytuacji (PSNS) Mykoła Czeczotkin” – wpis ten pojawił się w piątek 10 czerwca na FB kierownika służby prasowej prezydenta Poroszenki Światosława Cegołki.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Co się działo w dniach poprzedzających ten zapis?

8 czerwca. Na posiedzeniu komisji ds. likwidacji pożaru na śmietniku w Grzybowicach podjęto decyzję o zastosowaniu samolotów gaśniczych do gaszenia pożaru. Mer miasta Andrij Sadowyj zwrócił się do prezydenta i premiera Ukrainy z prośbą ogłoszenia terenów wokół płonącego śmietnika (miasta Lwowa i wsi Malechów i Grzybowice) terenami nadzwyczajnej sytuacji ekologicznej. Minister ekologii i środowiska jednocześnie uważa, że za stan rzeczy w tym regionie powinny odpowiadać lokalne władze komunalne.

9 czerwca. Lwowską Radę miasta (ratusz) otoczono kordonem policji i wojsk specjalnych. Przed rozpoczęciem kolejnej sesji Rady zaczął gromadzić się tłum mieszkańców miasta oburzonych bezczynnością mera miasta Andrija Sadowego w kwestii śmietnika w Grzybowicach, która doprowadziła do pożaru i ludzkich ofiar.

Na sali obrad doszło do przepychanek, użyto gazu łzawiącego. Jak podała później służba prasowa lwowskiej policji, urazów doznało dwoje żołnierzy Gwardii Narodowej.

Oto fragmenty komentarzy do powyższych wydarzeń. TARAS WOŹNIAK, ji-magazine.lviv.ua:

Problem śmietnika w Grzybowicach ma dwa aspekty. Pierwszy – to aspekt obiektywny. Owszem, problem utylizacji śmieci dojrzał już dawno. We Lwowie – jeszcze 40 lat wstecz. I przez te 40 lat sprawa nie została rozwiązana. Nie zależy ona od dzisiejszego politycznego sztormu, lub raczej burzy politycznej w szklance wody.

Aspekt drugi – polityczna spekulacja wokół tego problemu. Praktycznie wszystkie siły polityczne „rzuciły” się na ten temat i postanowiły „uskubać” swoje korzyści polityczne. To i polityczne „trup”, takie jak OZ Swoboda, którą podczas ostatnich wyborów odsunęto od miejskiego budżetu, i „chłopaki na zawołanie”, którzy tłumia we Lwowie „paradę równości”, burzą pomnik Tudora, bo im „przyparło”, a teraz kręcą się wokół Rady miasta. (...) Wszystkie te skandale są jednym łańcuszkiem i wiadomo przeciwko komu są skierowane.

Wróćmy do przyczyn obiektywnych. Milionowe miasto warte jest tego, aby utylizować śmieci, ale nie tak jak to się robiło w 1955 roku. Ten



Myron Kocodko

problem wynikł jeszcze w okresie sowieckim. Pracowałem w ratuszu w połowie lat 90., pamiętam kilka prób wprowadzenia współczesnych technologii utylizacji śmieci. Z zasady wszystkie kończyły się aferami, gdy jacyś aferzyści proponowali swoje usługi lub Rada miasta była finansowo niewydolna. Tak było przy pierwszym merze, potem przy drugim itd. Sadowy po prostu jest ostatnim, na kim można się wyżyć.

Tę sytuację w 100% starają się wykorzystać polityczni spekulanci i polityczni bankruci. I to wcale nie po to, aby problem rozwiązać. Poprzednia kadencja Lwowskiej Rady miasta w 62% była opanowana przez deputowanych Swobody, która przez pięć lat „osiadła” przy miejskim budżecie i nawet palcem nie poruszyła w tym kierunku lub bodaj poruszyła temat śmietnika. Podobna sytuacja była też w Radzie obwodowej, gdzie też mieli większość, ale w żaden sposób nie opiekowali się Grzybowicami. (...)

Jestem przekonany na 100%, że gdy tylko polityczne cele oponentów Sadowego zostałyby osiągnięte, problem śmietnika w Grzybowicach od razu został by schowany do głębokiej szuflady. Bo nie to jest ważne. (...)

Teren rejonu Żółki, gdzie mieści się śmietnisko, przez dziesiątki lat było ostoją najpierw Socjaldemokratycznej Partii Ukrainy (Zjednoczonej), a potem Partii Regionów itd. Tam nic się nie zmieniło – ślady prowadzą do „białokamienniej” (Moskwy – red.). Jasne, że przez Medwedczuka. Otóż mamy sprawę nie jedynie ze śmieciem dosłownie, ale i ze śmieciem politycznym. Radził

bym to zauważyć tym, kto wyciąga pochopne wnioski.

Czy może ten problem rozwiązać samo miasto? Nie piszę tu „mer”, ale „miasto”? Nie może. Dlaczego? Dlatego, że zanim zostanie zbudowana fabryka przetwórcza, to miną miesiące. A gdzie można budować? Na Rynku? Wydzielenie terenu – to sprawa gabinetu ministrów, administracji obwodowej, samorządów – to leży w ich kompetencji. Dlatego problem utylizacji śmieci ma decydujące znaczenie na trochę wyższym poziomie, niż poziom mera miasta. Nie jest on w stanie samodzielnie rozwiązać tej kwestii. Nawet gdyby miał na to pieniądze lub plan budownictwa takiej fabryki. Dlatego do rozwiązania tego problemu muszą skonsolidowanie podejść wszyscy – zaczynając od Rady obwodowej i na prezydencie Ukrainy kończąc. Chociaż on bezpośrednio za to nie odpowiada.

Jednak trzeba tu podkreślić, że wszystkie plusy i minusy – brak uczestnictwa w rozwiązaniu problemu może przynieść więcej minusów niż plusów – mogą mieć decydujące znaczenie dla dalszej kariery politycznej.

Zdanie ministra ekologii i środowiska Ukrainy OSTAPA SEMERAKA (rozmawiała Natalia Pyrtyk, zik.ua):

Nielegalny biznes na śmietniku w Grzybowicach powinien zostać ukrócony, a urzędnicy, którzy z tego czerpią korzyści i dopuścili do katastrofy ekologicznej – ukarani.

Panie ministrze, wszyscy znali stan spraw w Grzybowicach. Dlaczego w ministerstwie nie bito na alarm?

Dlatego, że w dzisiejszym kształcie jest to służba mało efektywna. Przedsiębiorstwo komunalne, które dziś działa na śmietniku w Grzybowicach, przez ostatnie trzy lata nie dopuszczało inspektorów ekologicznych na teren śmietnika. Dlatego oficjalnie nie mogliśmy prowadzić tam żadnych ekologicznych ekspertyz. Inspekcja ekologiczna podawała do sądu na to przedsiębiorstwo. Przeszła trzy instancje i tak zbiegło się, że 30 maja po trzech latach przewodów sądowych Inspekcja narreszcie otrzymała sądowe zezwolenie na prace. W przededniu wybuchł pożar.

Wszystkie śmietniska są obiektami bardzo rentownymi. To cały sektor ekonomiki. Zarządzanie odpadami jest całym podziemnym przemysłem sortującym śmiecie, oddzielającym papier, karton, metale, drewno. W Grzybowicach to też był biznes – szara strefa. „Dodatkowa” ekonomika.

Dlaczego pan Sadowy odstraszał inwestorów?

Nie chcę tu zajmować się polityką, ale odpowiedź na to pytanie jest prosta – przez ukrytą konkurencję. Zarówno działania w sferze odpadów, jak i w sferze mieszkaniowej, nie są ustawowo regulowane, dlatego działa tu głównie szara strefa.

Wszyscy obwiniają mera Sadowego w tej tragedii. Co ma pan do powiedzenia?

Śmieci leżą w gestii samorządów. Dla Lwowa i Karpat jest to bardzo ważne, bo to turystyka i rozwój regionu, powstanie nowych miejsc pracy. Powiem więcej – gdy sytuacja wyjdzie na ogólnopaństwowy poziom, to dojdzie jeszcze i wyko-

zystanie funduszy budżetowych na likwidację następstw tych wydarzeń. Jeżeli zostanie to ogłoszone, to wszystkie wydatki pokrywane będą już nie z miejskiego, ale państwowego budżetu. Sumę określi komisja, w zależności od tego, jakie fundusze zostały wykorzystane na likwidację katastrofy. Jest to nieodpowiedzialność, kiedy pracownicy komunalnego przedsiębiorstwa stworzyli taką sytuację. Uprzedzali ich ekolodzy, ludzie, media. Przedstawiciele Ratusza widzieli obiekt, wiedzieli o wszystkim i rozumieli do czego to prowadzi, ale nie zaproponowali alternatywnych działań. Teraz, gdy przez tragedię potrzebne są fundusze, wynika pytanie, dlaczego nie miasto ma za to płacić, a ktoś inny? Bardziej to przypomina przekładanie odpowiedzialności i poszukiwanie kogoś, kto za to by odpowiedział. Obecnie wielu urzędników, którzy byli odpowiedzialni za uregulowanie tej sprawy, milczy i zajmuje pozycję strusia – pochowali głowy w piasek. Czekają, gdy wszystko minie.

Problem nie kończy się na zagazowaniu pożaru. Lwów ma kłopoty w wywózką śmieci. Do Grzybowic już nie wożą. Najbliższe wysypiska okolicznych miasteczek nie są w stanie wytrzymać wielkomiejskiego obciążenia, dlatego powstało pytanie budownictwa obiektu, który może przyjmować odpady z miasta. Jego budowa potrzebuje czasu, oprócz tego prawnych procedur wydzielenia ziemi, projektowania itd. Wiem, że nie ma na razie takich dokumentalnych procesów. Oznacza to, że jeszcze dwa-trzy dni i Lwów pogrzeży się w śmieciach, bo nie wiadomo, gdzie je wywozić. Dlatego władze miasta powinny te pytania natychmiast rozwiązać.

13 czerwca Agencja Informacyjna zik.ua poinformowała, że Lwowska Administracja Obwodowa wybrała teren pod budowę fabryki przetwórstwa odpadów i nowe ich składowisko. Taką informację przekazała zastępca przewodniczącego Lwowskiej Administracji Obwodowej Iryna Hrymak.

75 ha działka położona jest 45 km od Lwowa i leży w rejonie mikołajowskim. Jest to nieużywany już teren, z którego pobierany był surowiec na potrzeby mikołajowskiej cementowni.

- Działka jest własnością cementowni. Najprostszy wariant – to przejąć ją w dzierżawę. Da to możliwość określić inwestora i rozpocząć budowę kombinatu przeróbki odpadów. Z czasem można będzie przejąć ten teren – zaznaczyła Iryna Hrymak.

Co we Lwowie śmierdzi?

Od 28 maja paliło się śmietnisko w pobliskiej wsi Grzybowice Wielkie, na którym składowane są odpady z miasta Lwowa i okolic. Strażacy zastosowali awiację dla gaszenia pożaru. Tylko w ciągu jednego dnia wylano ponad 200 tys. m³ wody. W sieciach społecznościowych aktywiści jednak pisali, że mimo interwencji pożar tylko się wzmacnia i poszerza. W akcjach ratowniczych zginęło 4 osoby.

JAN MATKOWSKI

Tak naprawdę, śmietnisko pali się co rok. Mój znajomy – radny rady powiatowej na tym terenie w poprzedniej kadencji – opowiada, że każde posiedzenie rady w Żółkwi w jego czasach kończyło się przyjęciem uchwały adresowanej do prezydenta i premiera w sprawie śmietniska. Od lat stanowi ono bowiem zagrożenie ekologiczne i jest przyczyną katastrofy dla mieszkańców już dziś. Wskazują na to chociażby choroby onkologiczne miejscowej ludności, rzadko występujące w sąsiednich powiatach. Osobliwością Grzybowic jest także spora liczba działek uprawnych z bujnie kwitnącymi owocami i jarzynami. Ta niewielka wieś jest potężnym dostawcą kapusty, ogórków i innych darów ziemi na targi miasta Lwowa. Dlaczegoś tylko tu tak dobrze rośnie.

Od końca lat 50. funkcjonuje tu śmietnisko. Mówią, że jeszcze w 2003 roku służby ekologiczne uderzyły na alarm w sprawie jego zamknięcia. Jedną z przyczyn jest obecność na



terenie kilku zbiorników wodnych, w których obecny jest gudron. Od 1957 roku i do 1992 tu przywożone były i zlewane pozostałości po destylacji mazutu. Z czasem powstały jeziora zawierające tę niebezpieczną substancję. W starej prasie jeszcze można znaleźć informację o 500 tys. ton tego materiału. Do tego trzeba dodać wachlarz różnych kwasów i płynów powstałych wskutek procesów gnicia na śmietnisku.

Mer miasta Lwowa Andrij Sadowyj w jednym z wywiadów stwierdził, że śmietnisko zostało podpalone.

Prawdopodobnie, sprawcy mieli na myśli dyskredytować władzę miejskie i jego samego. Ale czy to teraz ma znaczenie? Słup dymu wznosił się na wiele kilometrów wwyż. Pokrywał wszystkie okoliczne wsie i najbliższe zabudowania Lwowa, położone niecałe 2 km od śmietniska. W zależności od wiatru, niósł toksyczne gazy raz w jednym, raz w innym kierunku. Czołowi lekarze obwodu lwowskiego twierdzą, że wszystko w porządku i nie ma zagrożenia dla ludności. Ale czy tak naprawdę jest?

Życie w sąsiedztwie wysypiska śmieci

Malechów to podlwowska wioska, która sąsiaduje z wysypiskiem śmieci w Grzybowicach Wielkich. Po mszy św. w kościele parafialnym na bolący temat rozmawiamy z miejscowymi Polakami.



KONSTANTY CZAWAGA

- Nikt poważnie się nie zajmuje tym wysypiskiem – powiedziała 87-letnia Katarzyna Malina. – O nas, o ludzi, nie dbają. Już przyszło do tego, że tam ludzie giną. Dzieci nie mają powietrza. Trzeba okna zamykać w domach, bo straszny smród. Wody z naszych studni my nie pijemy i nic na niej nie gotujemy. I tak męczymy się, bo dokąd pójdziemy? Jakbym była młoda, to bym uciekla do Polski, a już teraz to kto mnie tam potrzebuje? Już muszę tu umierać.

- To wysypisko pali się już od lat – Janina Staszyńska nie wierzy w to, że pożar tam został zlikwidowany ostatecznie. – Ten dym mnie dusi, głowa boli. Doprowadzili do naszej wioski wodociąg, ale woda tam jak herbata. Też nie nadaje się do picia. A to wszystko działa nam na zdrowie.

- Sytuacja jest bardzo problematyczna, dlatego że woda jest zatruta

– mówi Orysia Smolij. – Brano u nas ze studni próby, brano próby gruntu. Znajdowano tam różne trucizny. A to wysypisko już jest od 1952 roku, jest starsze ode mnie. Jesteśmy teraz w takiej sytuacji, że w ogóle nie wiemy co na nas czeka dalej. Nie mamy żadnej nadziei na lwowskie władze, dlatego że obiecują już od tylu lat, ale żadnych zmian na lepsze. Już blokowaliśmy drogi koło wysypiska, domagaliśmy się zamknięcia i rekultywacji. Już ponad dziesięć lat obiecują, że nie będą tam zsyptywać śmieci ze Lwowa. Nadal mamy to samo. Góra śmieci wznosi się już powyżej lasu. I mamy strach wielki, że jeżeli te jeziora gudronu przerwą zapory, to wszystko popłynie na Malechów. One już po trochę przeciekają. One już na pewno zatrują nam wodę. W wodociągu mamy wodę techniczną, jej nie można pić, jesteśmy w bardzo strasznej sytuacji. Boimy się, jesteśmy bardzo zakłopotani. Teraz lato. Co mamy robić z dziećmi? Nie

wiemy, jak się wszystko obróci i jak władze dalej pokierują. Nawet jeżeli wysypisko zostanie całkowicie zamknięte, co mamy robić my? Jak mamy tu żyć?

Nikt z mieszkańców Malechowa nie wierzy władzom Lwowa, które nadal zapewniamy, że żadnego zagrożenia dla zdrowia nie ma. Podobne zdanie usłyszeliśmy też w Grzybowicach Wielkich i położonym obok miasteczku Dublany. Padają głosy o potrzebie ekspertyzy niezależnej od władz lwowskich. Ścieki ze śmietniska płyną do Pełtwi, dalej do Bugu, do Polski.

Próbujemy podjechać bliżej wysypiska. Policja stwierdza, że jest zakaz wjazdu dla dziennikarzy, a wszelką informację może udostępnić rzecznik prasowy służb nadzwyczajnych. Korzystamy ze zdjęć pana Myrona Kołodki, który niedawno tam był. Dr Myron Kołodko jest niezależnym ekologiem, kiedyś był radnym miasta Lwowa i jako członek komisji ekologicznej jest dobrze zorientowany w sytuacji oraz zapoznał się z doświadczeniem służb komunalnych zagranicą i z tym, jak tam śmieci są utylizowane. – Niestety, teraz nikt z obecnych władz miasta Lwowa nas, niezależnych naukowców, nie słucha – powiedział. – Chętnie będziemy współpracować z kolegami z Polski, jeżeli będzie taka możliwość. Nie możemy być obojętni.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się stworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!



Polska Agencja Pośrednictwa Pracy „Serwis Personalny”, nr certyfikatu 10045, poszukuje pracowników

Doświadczzone szwaczki z Ukrainy

Poszukujemy pracownika na stanowisko krawcowej w Gdyni (woj. pomorskie).

Zakres obowiązków:

- szycie na maszynach przemysłowych materiałów zgodnie ze wzorem (m.in. odzież robocza, mundury wojskowe i policyjne, kombinezony, kurtki, spodnie)
- doszywanie ręczne trudno dostępnych miejsc (mankiety, kołnierze, guziki i inne drobne elementy)
- dbałość o porządek na stanowisku pracy

Oferujemy:

- umowę o pracę, wsparcie podczas gromadzenia doku-

mentów potrzebnych do zatrudnienia

- stawkę 1850 zł brutto miesięcznie przez okres próbny, a po okresie próbnym 2000 zł brutto
- darmową opiekę medyczną na terenie zakładu pracy, również dla rodziny pracownika
- wsparcie przy znalezieniu zakwaterowania
- stabilne zatrudnienie
- szkolenie i przyuczenie do pracy w zakładzie pracy
- opiekę kierownika produkcji

Wymagania:

- umiejętność szycia na maszynach przemysłowych
- doświadczenie na podobnym stanowisku

- mile widziane certyfikaty potwierdzające umiejętności lub ukończenie szkoły zawodowej w tym kierunku
- zdolności manualne
- dobry wzrok
- mile widziana znajomość języka polskiego w stopniu umożliwiającym porozumiewanie się

Zainteresowanych prosimy o kontakt pod numerem:

+48585543678

lub

+48500898097

lub

e-mail:

gdansk@personalnyserwis.com

Produkcja

Poszukujemy mężczyzn do pracy na produkcji w Poznaniu (woj. wielkopolskie)

Doświadczenie mile widziane. Znajomość języka polskiego przynajmniej w minimalnym stopniu.

Oferujemy:

- stałe zatrudnienie, wsparcie podczas gromadzenia dokumentów potrzebnych do zatrudnienia
- stawkę 16,00 zł brutto/h
- wsparcie przy znalezieniu zakwaterowania
- opiekę pracownika Agencji podczas okresu zatrudnienia

Zainteresowanych prosimy o kontakt

pod numerem: **+48504123376**

lub e-mail: rekrutacja@personalnyserwis.com

www.personalnyserwis.com

BIURO

Polska Agencja Pośrednictwa Pracy „Serwis Personalny”, nr certyfikatu 6338, poszukuje kobiet do pomocy w biurze w okolicach Poznania (woj. wielkopolskie)

Doświadczenie w biurze i w kontakcie z klientem. Znajomość języka angielskiego będzie dodatkowym atutem. Przynajmniej minimalna znajomość języka polskiego.

Oferujemy:

- stałe zatrudnienie, wsparcie podczas gromadzenia dokumentów potrzebnych do zatrudnienia
- stawkę uzależnioną od umiejętności (ok 2000 zł netto)
- wsparcie przy znalezieniu zakwaterowania
- opiekę pracownika Agencji podczas okresu zatrudnienia

Zainteresowanych

prosimy o kontakt pod numerem **+48504123376**

lub e-mail: rekrutacja@personalnyserwis.com

www.personalnyserwis.com

Poszukujemy osób z doświadczeniem na stanowiskach: stolarza, spawacza TIG/MIG/MAG, operatorów maszyn oraz monterów elektrycznych

Oferujemy:

- stałe zatrudnienie, wsparcie podczas gromadzenia dokumentów potrzebnych do zatrudnienia
- stawkę uzależnioną od umiejętności (od 2000 brutto do 3000 zł brutto)

- wsparcie przy znalezieniu zakwaterowania

- opiekę pracownika Agencji podczas okresu zatrudnienia
- Wymagamy doświadczenia na podobnych stanowiskach lub ukończenia szkoły zawodowej w tym kierunku oraz umiejęt-

ności czytania rysunków technicznych.

Zainteresowanych prosimy o kontakt

pod numerem: **+48585543678**

lub **+48500898097** lub e-mail:

gdansk@personalnyserwis.com

com

MAGAZYN

Polska Agencja Pośrednictwa Pracy „Serwis Personalny”, nr certyfikatu 6338, poszukuje mężczyzn do pracy na magazynie w Poznaniu oraz okolicach (woj. wielkopolskie)

Doświadczenie nie wymagane. Chęć do pracy i dokładność. Znajomość przynajmniej w stopniu minimalnym języka polskiego.

Oferujemy:

- stałe zatrudnienie, wsparcie podczas gromadzenia dokumentów potrzebnych do zatrudnienia
- stawkę uzależnioną od umiejętności (od 1700 netto do 2000 netto)
- wsparcie przy znalezieniu zakwaterowania
- opiekę pracownika Agencji podczas okresu zatrudnienia

Zainteresowanych prosimy o kontakt pod numerem

+48504123376

lub e-mail: rekrutacja@personalnyserwis.com

www.personalnyserwis.com

Specjalista ds. rekrutacji

- Poszukiwanie nowych źródeł pozyskiwania pracowników fizycznych na terenie całej Ukrainy;

- Prowadzenie procesów rekrutacyjnych w imieniu firmy Serwis Personalny;

- Budowanie długotrwałych relacji z kandydatami;

- Wsparcie w załatwieniu formalności związanych z wyjazdem do Polski;

- Początkowo praca zdalna, gotowość do wyjazdów służbowych na terenie całej Ukrainy;

- Doskonale umiejętności interpersonalne;

- Odporność na stres;

- Własny samochód (zwrot kosztów paliwa);

- Znajomość języka polskiego lub niemieckiego

- Umiejętność pracy w środowisku MS Office;

Kontakt:

lewecka@personalnyserwis.com;

com; tel. kom: 503 135 739

15 lat praktyk lwowskich we Wrocławiu

Od 2001 roku Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. świętej Jadwigi organizuje bezpłatne praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy. 28 maja br. przedstawiciele Fundacji, praktykanci ze Lwowa i zachodniej Ukrainy, rodziny oraz pracodawcy z Dortmundu i Wrocławia spotkali się w Brzuchowicach aby podsumować 15 lat praktyk lwowskich we Wrocławiu.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

- Patronka naszej Fundacji św. Jadwiga budowała mosty pomiędzy ludźmi. Ten most, który kiedyś był przerzucony z Dortmundu do Wrocławia, jest dzisiaj przedłużony do Lwowa – powiedziała Justyna Staszak, członek zarządu Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Świętej Jadwigi.

Spotkanie rozpoczęło się mszą świętą, której przewodniczył ks. bp Andrzej Siemieniewski z archidiecezji wrocławskiej, który również obejmuje funkcję prezidenta Fundacji im. św. Jadwigi. – Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. Świętej Jadwigi już od piętnastu lat prowadzi to dzieło. Z jednej strony ma to wymiar zawodowych praktyk w najróżniejszych instytucjach dla tych, którzy kończą studia na Ukrainie. A z drugiej strony ma wielki walor nawiązywania relacji, przyjaźni ponad granicą – powiedział ks. bp Andrzej Siemieniewski.

- Dziękowaliśmy za piętnaście lat współpracy i pomocy, jaką Fundacja św. Jadwigi udziela naszym wiernym zarówno kościoła rzymskokatolickiego, jak i kościoła greckokatolickiego. Stąd to wielkie dziękczynienie, które dokonuje się tutaj, jest także zachętą dla nas, byśmy i my potrafili dzięki-



wać sobie nawzajem poprzez współpracę i wzajemną pomoc – zaznaczył ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej.

Po raz pierwszy z Dortmundu do Lwowa przyjechali Maria i August Wilhelm Heck. To oni 25 lat temu założyli Fundację im. św. Jadwigi, żeby wtedy budować nielatywne niemiecko-polskie stosunki. Teraz cieszą się, że poprzez Wrocław dzieło Fundacji jest kontynuowane dalej na wschód do Ukrainy, dla poprawy stosunków polsko-ukraińskich.

- Brakuje wam tych dziesięciu lat, między 1971 a 1981 rokiem, które otrzymaliśmy i w ciągu których zbudowaliśmy niemiecko-polskie stosunki – mówi August Wilhelm

Heck. – Niemiecko-polska historia była bardzo trudna. Musieliśmy wiele spraw ponownie przemyśleć – dodaje małżonka Maria. – Tego przemyślenia historii życzymy również Polakom i Ukraińcom – podsumowali wspólnie.

W spotkaniu w sali seminarium duchownego w Brzuchowicach wzięli udział również ks. bp Ryszard Bogusz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, konsul RP we Lwowie Mariusz Bejm z małżonką, Jarosław Krauze, przedstawiciel Klubu Radnych Rafała Dutkiewicza, Tadeusz Lewandowski, członek zarządu Fundacji św. Jadwigi, Irena Hałamaj, prezes Fundacji „Dajmy Nadzieję” i inni.

Prezentacja o historii Fundacji, którą przedstawili Kazimierz Pabisiak i Justyna Staszak, płynnie się przeniosła w dialog z widownią. Poszczególne roczniki praktykantów opowiadali o swoich „żywych” wspomnieniach, o obecnym życiu zawodowym, o tym co im dały odbyte staże. Ale najważniejsze było to, że spotkali się z życzliwością, gościnnością, przychylnością ze strony organizatorów, rodzin i pracodawców.

- To takie rodzinne spotkanie, bo jest tutaj wiele rodzin, które gościło w swoich domach praktykantów. Więc te spotkania były naprawdę ogromnie wzruszające, bardzo mile i serdeczne – podkreśliła Justyna Staszak, członek zarządu Fundacji im. św. Jadwigi.

Szczególne słowa uznania otrzymał główny koordynator praktyk, członek prezydium Fundacji Kazimierz Pabisiak, który przez wszystkie lata nie szczędził własnego czasu, żeby być z praktykantami i organizować dla nich jak najlepszy program nie tylko zawodowy, a także kulturalny i turystyczny. Jeden z praktykantów zaznaczył, że pan Kazimierz jest dobrym ojcem tych staży.

Oficjalna część zakończyła się śpiewem piosenki o praktykach na melodii „Hej sokoly”. W nieformalnej atmosferze wszyscy zebrani w Brzuchowicach rozmawiali, śpiewali i bawili się wspólnie z zespołem „Galicia Folk Band”.

KG

Polonez w przedszkolu

31 maja br. kolejna grupa 6-latków z przedszkola nr 48 przy ul. Metrologicznej stała się „absolwentami” ich pierwszej w życiu placówki edukacyjnej.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Dla dzieci kolejny poranek był rzeczą powszednią. Są przyzwyczajeni do uczenia się wierszyków, piosenek i tańców, czym chętnie popisują się przed swoimi rodzicami i dziadkami. Inaczej ten dzień przeżywali ci ostatni. Dla nich kończył się pewien etap dzieciństwa ich pociech i za kilka miesięcy już będą ich odprowadzać w inne miejsce – do szkoły. Jak na prawdziwy „bal maturalny” przystało, cała grupa odtęczyła poloneza.

Koniec maja zbiega się ze Świętem Matki, więc od tego akcentu rozpoczęto imprezę. Był taniec dla mam, były wierszyki i nawet piosenka, jak dziewczynki wyobrażają siebie w roli matek – żadnych robót domowych, zajmowania się dziećmi, za to jazda wspaniałym samochodem – najlepiej mercedesem. Daj im Boże! Na zakończenie tej części wszystkim mamom wręczono kwiatki, własnoręcznie zrobione przez ich pociechy z kolorowego papieru.

Kolejne piosenki i wierszyki były już poświęcone przedszkolu. Tu dzieci obiecały pamiętać swoje „wesole, kolorowe i bajeczne” przedszkole. W piosence podzię-



kowały swoim wychowawczyniom i opiekunkom i obiecały o nich nie zapominać. Sześciolatki z grupy zostały udekorowane tradycyjnymi czapkami absolwentów, a reszta dzieci przyglądała im się z zazdrością. Ale w kolejnych latach i one będą „starszakami” i opuszczą przedszkole.

Najbardziej wzruszona była chyba ich wychowawczyni Jolanta

Szymańska. Po raz kolejny przyszło jej się rozstawać z tymi, których przez kilka lat uczyła piosenek, wierszyków, zawiązywania sznurówek i samodzielnego ubierania się. Uczyła ich dyscypliny i zachowania się przy stole. Ale najważniejsze – uczyła je bycia w grupie takich jak one, wspólnych zabaw i obcowania z rówieśnikami. Tak wprowadzała je w dorosłe życie, którego pierwszy

szczebel właśnie pokonały. Przed nimi szeroka droga życia – idźcie po niej szczęśliwie.

Imprezę w przedszkolu zaszczycił prezes TKPZL Emil Legowicz, który podziękował dyrektor placówki Danie Czopyk, wychowawczyniom i opiekunkom grupy, wręczył im kwiaty i słodycze. Każdemu z „absolwentów” wręczył natomiast reklamówkę z najpotrzebniejszymi

przyborami szkolnymi, które będą im potrzebne po 1 września. Pani dyrektor Dana Czopyk podziękowała wychowawczyniom Jolancie Szymańskiej i Eli Kapustnej oraz muzykolog Łesi Wojciechowskiej za wprowadzenie dzieci w nowy dla nich świat – świat słowa, piosenki, tańca. – Gdy tu przyszliście, to nie wszyscy z was rozmawiali po polsku, a dziś wspaniale deklamujecie wiersze i śpiewacie piosenki. Duża w tym zasługa waszych wychowawczyń i o tym zawsze powinniście pamiętać – powiedziała pani dyrektor. Podziękowała też rodzicom za współpracę z przedszkolem, za ofiarność i wsparcie wielu inicjatyw. Słowa wdzięczności skierowała też do Emila Legowicza i podziękowała za wsparcie, którego Towarzystwo stale udziela tej placówce.

Na zakończenie tego „balu maturalnego”, jak przystało, było wspólne zdjęcie i słodkie przyjęcie dla dzieci.



Szkolna wyprawka dla przedszkolaków

2 czerwca br. w gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przygotowano tornistry, wypełnione najpotrzebniejszymi przyborami szkolnymi, aby je wręczyć przedszkolakom, którzy w tym roku pójną już do 1 klasy.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Salę, w której zazwyczaj odbywają się uroczystości z okazji świąt narodowych czy wręczane są odznaczenia państwowe, w ten dzień wypełniała zupełnie inna atmosfera. Na kilka chwil oddana została dzieciom, wczorajszym przedszkolakom, którzy przybyli tu na uroczyste wręczenie plecaków ze szkolnymi wyprawkami. Od razu po wejściu na salę ich uwagę przyciągały nowiutkie kolorowe plecaki ustawione rzędami. Nie przejmowali się wcale powagą placówki dyplomatycznej, a czuli się tu jak u siebie w przedszkolu – biegali po obszernej sali; chłopcy czołgali się po wypolerowanej podłodze bawiąc się samochodzikami, a dziewczynki kręciły się w kółko, jakby w tańcu. Nawet rodzicom trudno było opanować ten żywioł. Gwar panował tu taki, że osoba nastrojająca mikrofon z trudem słyszała siebie przez głośnik. Postanowiono więc zrezygnować z nagłośnienia i zaprosić dzieci bliżej.

Trudno było w takim momencie wygłosić jakieś dłuższe przemówienie, więc zastępca konsula generalnego Katarzyna Solek i konsul Sylwia Andujar-Piechowska postanowiły od razu przystąpić do ceremonii. Przywitały serdecznie dzieci i starały się przedstawić, jak to wspaniale będzie w szkole i po co potrzebne będą im plecaki. Tu dzieci włączyły się w wy-



liczanie akcesoriów szkolnych. Ze wszystkich stron padały poprawne odpowiedzi: a to piórniki, to ołówki, farby i pędzelki. Obie panie konsul przystąpiły do dzieła. Konsul Katarzyna Solek pytała każdego, jak się nazywa i pomagała założyć plecak, konsul Sylwia Andujar-Piechowska podawała kolejny.

Gdy już rozdano wszystkie plecaki, nastąpił moment wspólnego pamiątkowego zdjęcia dzieci z paniami konsulami, a później również z rodzicami i już dzieci mogły przystąpić do słodkiego poczęstunku oraz napić się soku.

Rozmawiam z zastępcą konsula generalnego lwowskiej placówki konsula KATARZYŃĄ SOLEK:

Gromadka rozbrykanych dzieciaków w konsulacie?

Jest to na pewno żywioł trudny do opanowania. Patrzę na te małe dzieci, które od września pójną do szkoły, zmieni im się życie, będą miały już swoje obowiązki, i widząc ich radość serce rośnie. Bardzo miło było wręczać im plecaki, bo widać radość w ich oczach. Oprócz tego wiedzą już jak mają się przygotować do pójścia do szkoły, co ma być w plecaku. Jest to dla nich też ogromna radość.

Naszej rozmowie przysłuchuje się konsul SYLWIA ANDUJAR-PIECHOWSKA.

Pani konsul, po raz który organizowana jest ta akcja?

Te akcje organizujemy od wielu lat. Początkowo, gdy nie mieliśmy swojej siedziby, jeździliśmy do przedszkoli, by tam na uroczystościach ukończenia przedszkola przez starsze dzieci w polskich grupach wręczać im wyprawki. Od kilku lat zapraszamy dzieci do nas.

Czy są trudności ze skompletowaniem plecaków z wyposażeniem?

Jest to niewątpliwie duża akcja z naszej strony. Mamy już jednak swoich dostawców i listę potrzebnego wyposażenia pierwszaka. Trochę to musi potrwać, bo chcemy, aby to wyposażenie było jak najbardziej kompletne. Zaczynamy te przygotowania z awansu, ale mamy już

doświadczenie w takiej akcji i wiemy gdzie zamawiać artykuły ładne, a jednocześnie trwałe i praktyczne. Staramy się stale poszerzać listę o to najpotrzebniejsze wyposażenie.

Ile przygotowano plecaków w tym roku?

Przygotowano ogółem 47 plecaków, w tym dziś rozdaliśmy 28 dzieciom z polskich grup przedszkolnych we Lwowie. Reszta jest przeznaczona do przedszkoli w terenie i tam już częściowo zostały dostarczone.

Czy odwiedza pani czasami polskie grupy przedszkolne?

Jest to jedna z najprzyjemniejszych rzeczy w mojej pracy – spotkania z tymi dziećmi w przedszkolach. Następną taką przyjemną sprawą są mikołajki, gdy zawozimy prezenty do tych grup. Ale bywamy też przy innych okazjach. Jak tylko czas pozwala, to odwiedzam przedszkolaków z ogromną przyjemnością.

Dziękuję za rozmowę.

Sala powoli pustoszeje, dzieci z rodzicami opuszczają placówkę dyplomatyczną. Na stole pozostały już tylko papierki po cukierkach i puste szklanki. Dzieci zadowolone, pełne emocji niosą swoje plecaki do domów, a już za kilka miesięcy będą ich codziennym atrybutem, nieodłącznym elementem wyposażenia ucznia. Zacznie się ich nowe życie.

KG



Hilton Food Group – jesteśmy europejskim liderem w branży konfekcjonowania świeżego mięsa, produkującym dla największych sieci supermarketów w naszym zakładzie w Tychach, w południowo-zachodniej Polsce. W związku z intensywnym rozwojem poszukujemy osób odpowiedzialnych i chętnych do pracy, poszukujących nowych wyzwań zawodowych i możliwości rozwoju. Oferujemy możliwość szkoleń i podnoszenia kwalifikacji, pracę w międzynarodowym środowisku, dobrą atmosferę i wysokie standardy pracy. W chwili obecnej poszukujemy kandydatów do pracy na następujące stanowiska niższego poziomu kadry kierowniczej :

LIDER LINII PRODUKCYJNEJ MISTRZ ZMIANY – SZKOLENIOWIEC

Zatrudnione osoby – po odpowiednim przeszkoleniu obejmą swoje nowe obowiązki kierując lub szkoląc zespoły składające się z pracowników pochodzenia polskiego i ukraińskiego :

Wymagania:

- dobra znajomość języków ukraińskiego i polskiego
- możliwość podjęcia legalnego zatrudnienia w Polsce
- sumiennosc i dokładność
- dobra organizacja pracy
- odpowiedzialność
- dyspozycyjność
- mile widziane wykształcenie wyższe związane z produkcją żywności

Oferujemy:

- zatrudnienie na podstawie umowy o pracę
- rynkowe stawki wynagrodzenia
- pracę systemie zmianowym
- w okresie pierwszych 6 miesięcy zakwaterowanie na koszt zakładu
- szkolenia i wstępny instruktaż
- możliwość awansu w zależności osiągniętych rezultatów

Zainteresowane osoby prosimy o przesłanie cv i listu motywacyjnego na adres:

Hilton Foods Ltd. Sp. z o. o. , ul. Strefowa 31, 43-100 Tychy

e-mail: rekrutacja@hiltonfoods.pl

lub kontakt telefoniczny w razie pytań :

+ 48 32 77 89 710

Zapraszamy na naszą stronę internetową www.hiltonfoods.pl

Prosimy o dodanie klauzuli o ochronie danych osobowych. Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się w wybranymi osobami.

Ukraińcy wystosowali apel skrucy i przebaczenia do narodu polskiego

Відкрите звернення до проводу Польської держави, духовних і культурних діячів та всього польського суспільства

Дорогі побратими,
наближаються дні пам'яті за загиблими синами і доньками наших народів.

В історії взаємостосунків українців і поляків є багато братніх сторінок і водночас кривавих потрясінь. Серед них особливим боєм і для України, і для Польщі залишається трагедія Волині і польсько-українського конфлікту в роки Другої Світової війни, в проваллі якого було знищено тисячі невинних братів і сестер.

Убивство невинних людей не має виправдання.

Просимо прощення за скоєні злочини і кривди – це наш головний мотив.

Просимо прощення і рівною мірою прощаємо злочини і кривди, вчинені щодо нас, – це єдина духовна формула, що повинна бути мотивом кожного українського і польського серця, яке прагне миру й порозуміння.

Убивства, катування, національне та релігійне приниження, соціальний визиск і депортації – нашим народам добре знайомі ці слова. Пам'ятаємо кожне з них.

Доки житимуть наші народи, доти нам болітимуть рани історії. Але житимуть наші народи лише тоді, якщо, попри минуле, навчимося ставитися один до одного як рівні побратими.

Найбільшим злом наших відносин була нерівність, що походила від бездержавності України. З приченою послідовністю катастрофа української державності вела до руїни державності польської. Ця закономірність є трагічною аксіомою відносин України і Польщі.

Українській державі ще належить повною мірою сформувати цілісне й гідне ставлення до минулих випробувань, їхніх причин, власної відповідальності за минуле і майбутнє.

Польській думці належить повною мірою прийняти самобутність української національної традиції як справедливої і гідну поваги боротьбу за свою державність і незалежність. Приймемо, нарешті, один одного і думкою, і серцем. Найважливішим пам'ятником нашим націям стануть не локальні пантеони, а простягнуті один одному руки.

Сучасна війна Росії проти України ще більше зблизила наші наро-

ди. Воюючи проти України, Москва веде також наступ проти Польщі і всього вільного світу.

Сьогодні нагадуємо про це з особливою тривогою, аби застерегти політиків обох держав від мови ненависті й ворожнечі, яка може підмінити християнські почуття прощення і порозуміння. Трагедії минулого потребують покаяння. Натомість, використання спільного болю для політичного поруху зробить безконечними взаємні звинувачення. Кривда, відтак, повертатиметься завжди – і проти могил, і проти пам'яті, і проти майбутнього.

Закликаємо наших союзників, польське державне керівництво та парламентаріїв, зупинити будь-яку незважену політичну декларацію, схвалення якої не вгамує біль, а лише дозволить нашим спільним ворогам використати його проти Польщі та України. Не маймо сумніву: вороже тавро буде поставлено на обидві спільноти.

Пам'ятаймо також, що Київ і Варшава – це стратегічна східна опора всієї Європи. Масмо усвідомити, що приклад нашого взаємного порозуміння здатен стати

зразком для всього європейського простору.

Напередодні меморіальних подій, що з липня розпочнуться в обох державах, закликаємо повернутися до традиції спільних парламентських відозв, які не розділятимуть, а об'єднують нас у покаянні і прощенні. Керуючись духом братерства, закликаємо разом встановити спільний День пам'яті за жертвами нашого минулого і віри у неповторення зла.

Вічна та гідна пам'ять про наші святощі залежить від великого і мудрого порозуміння між нами, досягнутого назавжди.

Віriamo, що наш голос буде почутий польським суспільством.

Леонід Кравчук, президент України (1991–1994 роки);

Віктор Ющенко, президент України (2005–2010 роки);

Святійший Патріарх Київський і всієї Руси-України Філарет, Українська православна церква Київського патріархату;

Святослав Шевчук, верховний архієпископ Української греко-католицької церкви;

В'ячеслав Брюховецький, літературознавець, почесний

президент Національного університету „Києво-Могилянська академія“;

Іван Васюник, співголова Громадського комітету із вшанування пам'яті жертв Голодомору-геноциду 1932–33 рр., віце-прем'єр-міністр України (2007–2010 роки);

Іван Дзюба, академік, літературознавець, громадський діяч;

Данило Лубківський, заступник Міністра закордонних справ України (2014 рік);

Дмитро Павличко, поет, громадсько-політичний діяч, надзвичайний і повноважний посол;

Володимир Панченко, літературознавець, письменник, професор Національного університету „Києво-Могилянська академія“;

Мирослав Попович, академік, філософ, директор Інституту філософії імені Григорія Сковороди;

Вадим Скуратівський, мистецтвознавець, літературознавець, академік Національної Академії Мистецтв України;

Ігор Юхновський, академік, перший керівник Українського інституту національної пам'яті.

Apel do władz Państwa Polskiego, działaczy kultury, duchownych oraz całego społeczeństwa polskiego

Drodzy Bracia,
zbliżają się dni pamięci o poległych synach i córkach naszych narodów.

W historii wzajemnych stosunków pomiędzy Ukraińcami i Polakami jest wiele stron przyjaźni, ale jednocześnie i krwawych dramatów. Wśród tych ostatnich szczególnym bólem, tak dla Ukrainy, jak i dla Polski, pozostaje Tragedia Wołyńska oraz konflikt polsko-ukraiński z czasów drugiej wojny światowej, którego otchłań pochłonęła bezpowrotnie tysiące niewinnych braci i sióstr.

Zabójstwo niewinnych ludzi nie ma usprawiedliwienia.

Prosimy o przebaczenie za popełnione przez nas zbrodnie oraz krzywdy – to jest naszą myślą przedwzrostu.

Prosimy o przebaczenie oraz tak samo przebaczymy zbrodnie i krzywdy, popełnione wobec nas – to jedyna formuła moralna, która winna być motywacją każdego ukraińskiego oraz polskiego serca, pragnącego pokoju i porozumienia.

Zabójstwa, torturowania, poniżanie z powodów narodowości i wyznania, wyzysk oraz deportacje – te słowa są dobrze znane naszym narodom. Pamiętamy każde spośród nich.

Dopóki będą żyć nasze narody, dopóty będą nas bolały rany historii. Ale życie obu naszych narodów jest możliwe, o ile nauczymy się traktować wzajemnie jako równi sobie bracia.

Największym złem naszych stosunków była nierówność, która była skutkiem bezpieczeństwa Ukrainy. Z żelazną konsekwencją, katastrofa ukraińskiej państwowości prowadziła do ruiny państwowości polskiej. Ta reguła jest tragicznym aksjomatem stosunków Ukrainy z Polską.

Państwo ukraińskie musi jeszcze w pełni ukształtować całościowe oraz godne ustosunkowanie się odnośnie byłych prób, ich przyczyn oraz własnej odpowiedzialności za przeszłość oraz przyszłość.

Polska opinia powinna w pełni przyjąć samoistność ukraińskiej tradycji narodowej, jako sprawiedliwą i godną szacunku walkę o własną państwowość i niepodległość. Zaakceptujmy wreszcie siebie wzajemnie i myślą, i sercem. Najważniejszym pomnikiem dla naszych narodów powinny pozostać nie lokalne pantheon, ale wyciągnięte do siebie wzajemnie ręce.

Dzisiejsza wojna Rosji z Ukrainą jeszcze bardziej zблизиła do siebie

nasze narody. Walcząc przeciwko Ukrainie, Moskwa prowadzi ofensywę również przeciwko Polsce i całemu wolnemu światu.

Dzisiaj o tym przypominamy ze szczególną trwogą tak, by przestrzec polityków obu państw przed językiem wrogości i nienawiści, które mogą zastąpić chrześcijańskie uczucia przebaczenia oraz porozumienia. Tragedie przeszłości potrzebują skrucy. Wykorzystanie wspólnego bólu dla politycznych rozrachunków spowoduje nieskończoność wzajemnych oskarżeń. A przez to krzywda będzie powracać ciągle – i przeciwko mogiłom, i przeciwko pamięci, i przeciwko przyszłości.

Wzywamy naszych sojuszników, polskie władze państwowe i parlamentarzystów, by zatrzymali każdą nieobliczalną deklarację polityczną, uchwalenie której nie ukoi bólu, ale pozwoli naszym wspólnym wrogom wykorzystać go przeciwko Polsce i Ukrainie. Z całą pewnością – wrogie piętno zostanie odcisnięte na obydwu wspólnotach.

Pamiętajmy również, że Kijów i Warszawa są strategicznym wschodnim fundamentem całej Europy. Musimy uświadomić sobie, że przykład naszego wzajemnego

porozumienia może być wzorem dla całej przestrzeni europejskiej.

W przededniu upamiętnień, które rozpoczną się w lipcu w obu państwach, wzywamy, by powrócić do tradycji wspólnych apeli parlamentarnych, które będą nie dzielić, ale jednoczyć nas w poczuciu skrucy i przebaczenia. Kierując się duchem braterstwa wzywamy, by razem ustanowić wspólny Dzień Pamięci Ofiar naszej przeszłości oraz wiary w to, że zło się nie powtórzy.

Wieczna oraz godna pamięć o naszych świętościach zależy od wielkiego i mądrego porozumienia między nami, osiągniętego raz na zawsze.

Wierzmy, że nasz głos usłyszysz polskie Społeczeństwo.

Leonid Krawczuk, prezydent Ukrainy (1991–1994);

Wiktor Juszczenko, prezydent Ukrainy (2005–2010);

Patriarcha Kijowski i Wszechrusi-Ukrainy Filaret, Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego;

Światosław Szewczuk, arcybiskup większy Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego;

Wiaczesław Briuchowecykj, literaturознавець, honorowy rek-

tor Narodowego Uniwersytetu „Akademii Kijowsko-Mohylańska“;

Iwan Wasiunyk, współprzewodniczący Obywatelskiego Komitetu na rzecz Uczczenia Pamięci Ofiar Holodomoru-ludobójstwa lat 1932–33, wicepremier Ukrainy w latach 2007–2010;

Iwan Dziuba, akademik, literaturознавець, działacz społeczny;

Danyło Łubkiwskyj, zastępca ministra spraw zagranicznych Ukrainy (2014 rok);

Dmytro Pawlyczko, poeta, działacz polityczno-społeczny, Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny;

Wołodmyr Panczenko, literaturознавець, pisarz, profesor Narodowego Uniwersytetu „Akademii Kijowsko-Mohylańska“;

Myroslaw Popowycz, akademik, filozof, dyrektor Instytutu Filozofii im. Hryhoriya Skovorody;

Wadym Skuratiwskyj, historyk sztuki, literaturознавець, akademik Narodowej Akademii Sztuk Ukrainy;

Ihor Juchnowskyj, akademik, pierwszy prezes Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej;

/Tłumaczenie: Inicjatywa Pierwszego Grudnia, 1-12.org.ua/

W komentarzu do Apelu gazeta.ua pisze:

Porozumienie pomiędzy Kijowem i Warszawą stanie się wzorem dla Europy



11 lipca 1943 roku na terenach przedwojennego województwa wołyńskiego Rzeczypospolitej wybuchł krwawy dramat w relacjach pomiędzy naszymi narodami. Na Ukrainie z czasem określono go jako Tragedia Wołyńska, a w Polsce – Rzezią Wołyńską. Wzajemne czystki etniczne prowadziła ukraińska Powstańcza Armia i polska Armia Krajowa przy udziale jednostek schutzmannschaftu i partyzantki radzieckiej.

Z okazji kolejnej rocznicy ofiar Tragedii Wołyńskiej Ukraińcy skierowali apel o skruchę i przebaczenie do społeczeństwa.

„Prosimy o przebaczenie oraz my tak samo przebaczymy zbrodni

i krzywdy, popełnione wobec nas – to jedyna formuła moralna, która winna być motywacją każdego ukraińskiego i polskiego serca, pragnącego pokoju oraz porozumienia” – czytamy w apelu.

„Kijów i Warszawa są strategicznym wschodnim fundamentem całej Europy. Musimy uświadomić sobie, że przykład naszego wzajemnego porozumienia może być wzorem dla całej przestrzeni europejskiej”.

„W przededniu upamiętnień, które rozpoczyna się w lipcu w obu państwach, wzywamy, by powrócić do tradycji wspólnych apeli parlamentarnych, które będą nie dzielić, ale jednoczyć nas w poczuciu skruchy

i przebaczenia. Kierując się duchem braterstwa wzywamy, by razem ustanowić wspólny Dzień Pamięci Ofiar naszej przeszłości oraz wiary w to, że zło się nie powtórzy”.

Przypominamy, że Tragedia Wołyńska – to krwawy fragment ukraińsko-polskiego konfliktu z okresu II wojny światowej. W 1943 roku Przewód Krajowy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na Wołyniu podjął decyzję o wypędzeniu z tych terenów Polaków. W tym okresie Ukraińcy stanowili około 80% ludności tych terenów, a Polacy – 15%. Motywacją takiej decyzji była chęć ukarania części Polaków za współpracę z hitlerowcami, za pomoc partyzantce radzieckiej i za zabicie ukraińskich na Ziemi Chełmskiej dokonane przez polską partyzantkę.

„Temat Tragedii Wołyńskiej i II wojny światowej pozostaje tematem drażliwym w stosunkach ukraińsko-polskich – mówi Wołodmyr Tylicz, zastępca dyrektora Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej. – Wykorzystywany jest do siania nienawiści. Stosunki pomiędzy Ukrainą i Polską są na razie dobre, ale cały czas zdarzają się akty wandalizmu po obu stronach. Dlatego Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej pochwalił ukazanie się tego apelu i podzielił punkt widzenia, w nim wyrażony. Jest to krok w kierunku porozumienia i uświadomienia sobie prawdy: mamy wspólną złożoną historię”.

źródło: gazeta.ua, 02.06.2016

Polska była pierwszym państwem, które podało nam pomocną dłoń!

WITALI MAKSYMENKO, konsul Ukrainy w Krakowie w latach 2010-15, w Poranku WNET ze Stanisławowa.



Witali Maksymenko

Majdan poczynił w życiu każdego Ukraińca, Polaka, człowieka dobrej woli (bo był to wielonarodowy protest) zmiany w mentalności, zmiany w układzie życia nawet, bo Majdan wywołał pragnienie wolności, chęć walki z korupcją i walki o demokrację. My odczuwaliśmy wtedy, kiedy wszystko się zaczynało, i po Majdanie, że Polska była jednym z pierwszych, może nawet pierwszym państwem, które podało rannym podczas walk majdanowcom pomocną dłoń. Najpierw to był samolot z Warszawy dla rannych. A w moim okręgu konsularnym 21 lutego samolot 8 bazy lotniczej z Krakowa wylądował w Balicach i przywiózł dziewięciu naszych obywateli rannych na Majdanie. Tylko jeden z nich wyszedł z samolotu o własnych siłach, resztę wyniesiono na noszach. Dzięki Bogu, wszyscy są zdrowi. Jeszcze raz dziękuję lekarzom, lotnikom, żandarmerii wojskowej, Fundacji Zakonu Maltańskiego w Krakowie, Wrocławiu i Katowicach, którzy bardzo dużo zrobili dla tych młodych ludzi. Oni byli z różnych zakątków Ukrainy, i z Krymu, z północy i ze wschodu, i z Ukrainy środkowej. Pamiętamy, jak na Majdanie byli obecni Polacy-reporterzy. Oni mieli odwagę podejść do tych berkutowców i powiedzieć „Co ty robisz? Ukrainiec! Kogo ty bijesz? Ukraińca?”.

Dziękuję Polakom, dziękuję Państwu Polskiemu za to że bardzo dużo zrobili! W ostatnich dniach lutego 2014 roku dwie karetki z Krakowa pojechały do Lwowa, potem do Kijowa z ekipą lekarzy. W ciągu pięciu dni te karetki jeździły między Kijowem a Lwowem. Potem, na końcu jedna z nich przywiozła nam jeszcze jednego majdanowca, którego umieszczono w szpitalu św. Rafała w Krakowie. Dzięki Bogu, po leczeniu, po operacjach wszystko dobrze się skończyło.

Chciałbym jeszcze dodać, że wojna, która ciągle trwa i zaczęła się z winy Moskwy, powoduje, że cierpią przede wszystkim dzieci i starsi ludzie, którzy nie mogą otrzymać pomocy, nie mogą przeprowadzić się do innego regionu, gdzie nie ma wojny. Społeczeństwo polskie przyjęło na odpoczynek dużo dzieci z ukraińskich rodzin uczestników Majdanu, ATO i rodzin niezabezpieczonych. Dziękuję za to Polakom!

Poszukuję korzeni

Nazywam się Krzysztof Ogonowski. Moja rodzina (od strony taty) pochodzi z Kresów Wschodnich. Od dawna czytam kuriergalicyjski.com. To dla mnie osobiście bardzo ważne w budowaniu mojej świadomości rodzinnej. Do tej pory jednak wielu rzeczy nie wiem. Wiele dokumentów jest zniszczonych, a dziadkowie już nie żyją. Dlatego postanowiłem napisać do redakcji ten list, tak dobry i udzielił mi jakiś informacji za które z całego serca z góry dziękuję.

Moi prarodzice od strony dziadka (Stefan Ogonowski i Maria z domu Chrzanowska) przesiedlili się na tereny Ziemi Namysłowskiej (województwo opolskie) w 1946. Zaś dziadek – ich syn Władysław – w 1947. Babcia Kasia wraz z rodziną: Stefanią (siostra), Szczepanem i Karoliną Trojan (rodzice babci) początkowo przesiedlili się do Wilkowa (1946), potem przenieśli się do Namysłowa (1947 – ?). Wszyscy przyjechali z Kresów Wschodnich, tzn. rodzina Trojan ze Lwowa i okolic (Busk), zaś rodzina Ogonowskich z Michałówki nad Dniestrem, ale wiem, że mieszkali w różnych okolicach Podola. Dziadek kiedyś powiedział mi, że pochodzimy z bardzo starej polskiej rodziny, której korzenie sięgają prawdopodobnie właśnie Opolszczyzny (nie wiem, co to znaczy?). Do tej pory nie wiem, co dokładnie miał na myśli i czy tym właśnie faktem kierował się dokonując decyzji o przesiedleniu się w te strony.

Bardzo żałuję, że nie zadałem mu tego pytania jak żył. Ta świadomość niezadanych pytań jest czymś strasznym dla mnie. To jakby mieć największą bibliotekę świata za rogiem i nigdy do niej nie wejść. Dziadek z babcią (Władysław i Katarzyna) poznali się już

po wojnie w Namysłowie i pobrali się w 1950. Pamiętam jak z zapartym tchem w dzieciństwie słuchałem opowieści babci i dziadka dotyczących ucieczki z ich rodzinnego domu. Pamiętam historie: mordowania Polaków przez banderowców i nazistów, heroiczną ucieczkę dziadka w 1940 do Rumunii, potem decyzja o powrocie do Polski (początkowo do Gdańska w 1946).

Wiem również, że część rodziny mojego pradziadka – dwóch braci Stefana Ogonowskiego wyjechało przed pierwszą wojną światową do Kanady. Mam kontakt z tą rodziną, ponieważ oni przyjeżdżali do nas do Polski. Jeden (nazwisko jego uległo zmianie z Ogonowski na Ogonoski) osiedlił się w centrum Edmonton, tam mieszkają do dziś. Drugi brat pradziadka osiedlił się w gospodarstwie pod Edmonton i tam również rodzina mieszka do dziś. Jeden z jego synów przeniósł się następnie do USA i zamieszkał w pod Bostonem w Lowell. Na ślad tej rodziny trafiłem w 2001 roku po atakach na WTC, ponieważ John Ogonowski, który był pilotem i rolnikiem, jak jego ojciec, pilotował pierwszy samolot, który uderzył 11 września w WTC.

Kiedyś na Cmentarzu Łyczakowskim natrafiłem na grób Emila (Omelana) Ogonowskiego, profesora literatury ruskiej na Uniwersytecie Lwowskim. To podobno również jakaś moja rodzina (tak twierdził dziadek), ale nie znam szczegółów.

Gdyby ktoś z Państwa miał jakąkolwiek wiedzę na temat mojej rodziny, to bardzo proszę o informacje. To osobiście dla mnie jest bardzo ważne. Proszę o kontakt, e-mail: ogonowskikrzysztof.ok@gmail.com

Komentarz Rzeczpospolitej:

Jerzy Haszczyński:

„Tragedia na Wołyniu” to za mało

Ukraińskie „Prosimy o wybaczenie i przebaczymy” – czyli list byłych prezydentów Ukrainy, hierarchów kościelnych i intelektualistów do Polaków – to zapewne efekt dobrych intencji. Ale im dokładniej się go czyta, tym gorsze nachodzą refleksje.

Przede wszystkim w liście występuje określenie „tragedia na Wołyniu”, bo z okazji zbliżającej się rocznicy tej „tragedii” ta prośba/przebaczenie się pojawiła. Byłym prezydentem Wiktorowi Juszczenko, Leonidowi Krawczukowi, patriarsze Filaretowi i innym sygnatariuszom wyraźnie zabrakło odwagi. Nawet więcej, oni cofają czas, rozmyślają to, co już kiedyś na temat Wołynia oficjalnie powiedziano.

W 2003 roku ta „tragedia” została nazwana po imieniu – ludobójstwem. Tego określenia użył prezydent Aleksander Kwaśniewski podczas uroczystości rocznicowych w Porycku (dziś ukraińska Pawliwka). Obok niego stał prezydent Leonid Kuczma. Trudno Kwaśniewskiego nazwać wrogiem Ukrainy, odegrał ważną rolę nego-

cjatora w pomarańczowej rewolucji, a potem był bardzo zaangażowany w przeciąganie Ukrainy na Zachód.

I po trzynastu latach w liście, który – jak rozumiem – miał być przełomem, pojawia się bezpieczne, nic nie mówiące słowo „tragedia”. Ironia losu polega na tym, że dokładnie w dniu, w którym ukraiński list się okazał, niemiecki Bundestag przyjął rezolucję w sprawie ludobójstwa Ormian. Niemcy zdobyli się na to, mimo że wywołany rezolucją gniew prezydenta Recepca Erdogana jest im wyjątkowo nie na rękę, może zaszkodzić kluczowej dla rozwiązania kryzysu imigracyjnego umowie z Turcją.

Stwierdzenia, które przeszły przez gardło Juszczenko, Krawczukowi i ukraińskim hierarchom, w rodzaju „Zabijanie niewinnych nie ma usprawiedliwienia” – to stanowczo za mało. Szczególnie w momencie, gdy na Ukrainie w najlepsze kwitnie kult UPA (imię głównych odpowiedzialnych za ludobójstwo wołyńskie Romana Szuchewycza i Stepana

Bandery nadano właśnie ulicom w Kijowie).

Niepokoje szantaż, który porbrzmiewa z listu. Tak odczytuję apel do polskich władz, by z okazji rocznicy wołyńskiej wstrzymały się od „niemyważonych deklaracji politycznych, które nie pohamują bólu, a jedynie pozwolą naszym wspólnym wrogom na wykorzystanie go przeciwko Polsce i Ukrainie”.

Prawdy historycznej nie można blokować dlatego, że istnieją „wspólni wrogowie”, czyli Rosja. Podobnie można by argumentować w sprawie ludobójstwa Ormian. Wszelkie deklaracje w tej sprawie są przecież uderzeniem w skonfliktowaną z Kremlem Turcję i jednocześnie wsparciem bliskiego sojusznika Rosji, czyli Armenii.

Partnerstwo ukraińsko-polskie, za którym się opowiadają autorzy listu, nie może być budowane na zakłamywaniu i szantażu. Mimo że w tle czai się agresywna Rosja.

źródło: rp.pl, 03.06.2016

XXIII edycja konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”

W Ogólnokształcącej Szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie już po raz XXIII odbył się konkurs recytatorski „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. 99 uczestników zmagало się w recytacji, śpiewaniu poezji i prac plastycznych inspirowanych twórczością wybitnej polskiej poetki.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

Konkurs rozgrywany był przez cały dzień w piątek 3 czerwca br. w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie z polskim językiem nauczania konkurs stał się już tradycją, która wciąż się rozwija. W konkursie wzięli udział uczniowie z lwowskich szkół z polskim językiem wykładowym tj. szkół nr 10 i nr 24, przyjechała również młodzież z Nowego Rozdołu, Żydaczowa, Kołomyi. Po raz pierwszy w konkursie wzięli udział uczniowie z Łapanowa (woj. Małopolskie), kolejny raz przyjechała młodzież z zaprzyjaźnionej szkoły w Zawoni (woj. Dolnośląskie).

Konkurs został przeprowadzony w trzech kategoriach obejmujących twórczość Marii Konopnickiej: recytacja, poezja śpiewana, konkurs plastyczny. Nagrody w konkursie



ufundowały fundacja Dziedzictwo Kresowe oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie. Wszyscy uczestnicy otrzymali słodkie i drobne upominki, a zwycięzcy i wyróżnieni w konkursie – laptopy, tablety, aparaty fotograficzne, telefony komórkowe i książki.

Na otwarciu był obecny Włodzimierz Woskowski, kierownik Agencji Konsularnej PRL i RP we Lwowie w latach 1987-1990, który wspierał pierwsze zmagania recytatorskie 23 lata temu. Współorganizatorów – Fundację Dziedzictwo Kresowe – reprezentowali prezes zarządu Jan Sabadasz i przewodniczący rady Fundacji Bogdan Marczewski. Patronatem honorowym konkurs objęły Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Muzeum Literatury Polskiej w Warszawie. Jak podkreślają organizatorzy, celem konkursu jest przede wszystkim rozbudzenie, podtrzymanie i rozwój zainteresowań młodzieży pochodzenia polskiego mieszkającej poza granicami Polski polską kulturą, sztuką i tradycją, a szczególnie popularyzowanie wiedzy na temat twórczości Marii



Wręczenie nagród. Lucja Kowalska i Jan Sabadasz

Konopnickiej. Ma na celu również promocję i wspieranie młodych talentów, a także pogłębianie wiedzy na temat kultury polskiej i jej twórców związanych z Kresami.

- Bardzo się cieszę że jest z nami pan konsul Włodzimierz Woskowski – powiedziała dyrektor szkoły nr 24

stawiciele z Polski, lecz są i nauczycielki – polonistki z naszych polskich szkół – dodała pani dyrektor.

Konkurs od początku wspiera Polski Teatr Ludowy ze Lwowa, zawsze w jury są obecni aktorzy teatru. W tym roku w jury kategorii poezji śpiewanej zasiadła Luba Lewak. Zawsze wśród jurorów też jest obecna Teresa Dutkiewicz, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Fundacja Dziedzictwo Kresowe od lat wspiera szkołę nr 24 we Lwowie, między innymi dlatego też, że prezes zarządu Jan Sabadasz jest absolwentem tej szkoły:

- W imieniu Fundacji Dziedzictwo Kresowe przede wszystkim chciałbym podkreślić, że jesteśmy zaszczyconym gościem inicjatywy, jaką jest konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” – powiedział Jan Sabadasz. – Ważnym podkreślenia jest fakt, iż z roku na rok konkurs cieszy się coraz większą popularnością. Swojego patronatu udzielają Konsulat Generalny RP we Lwowie i Muzeum Literatury Polskiej w Warszawie. Jako absolwent tej szkoły i uczeń śp. Władysława Łokietki bardzo się cieszę, że zasiane przez niego ziarenko wyrasta dziś na piękne drzewo i chyba jako jedyny konkurs w regionie lwowskim może się pochwalić ponad 20-letnią tradycją. Forma konkursu jest

świetnym pomysłem, aby zachęcić młodzież do poznawania polskiej literatury, kultury, tradycji literackiej w Polsce, a przede wszystkim twórczości Marii Konopnickiej – patronki naszej szkoły.

Jan Sabadasz wspominał również o tym, że zainteresowanie Konkursem corocznie rośnie. Otrzymujemy sygnały, że młodzież polskiego pochodzenia z Litwy i Białorusi jest także zainteresowana udziałem w kolejnej edycji konkursu.

Jeden z jurorów – konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski powiedział:

- Brałem udział w przesłuchaniach grupy poezji śpiewanej, mieliśmy trochę trudności z wyborem zwycięzców i może nie tyle z wyborem zwycięzców, co z ich kolejnością



- rozszerzyliśmy liczbę miejsc wyróżnionych, bo naprawdę był bardzo wysoki poziom – mówi konsul Marian Orlikowski. – Poezja śpiewana nie jest rzeczą prostą. Tekstowi można dodać dodatkowego znaczenia, ale można też go zepsuć. To nie jest takie proste, ale się udało i dzieci prezentowały wysoki poziom, a niektóre wręcz mogą zrobić karierę. Zdobywczyni grand prix i pierwszego miejsca śpiewały pod własną muzykę. Tutaj mieliśmy dyskusje. Były to dwie dziewczyny na bardzo wysokim poziomie z własnymi kompozycjami, własną interpretacją i umiejętnością śpiewania.

Czternastoletnia Zofia Szyrocka, uczennica szkoły im. Marii Konopnickiej zaśpiewała wiersz „Czy warto?”,

do którego sama napisała melodię, czym zasłużyła sobie na nagrodę grand prix:

- Było bardzo dużo nerwów, ale bardzo lubię uczestniczyć w konkursach i lubię śpiewać – mówi uczennica 8 klasy Zofia Szyrocka. – Zawsze brałam udział w kategorii poezji śpiewanej, sama napisałam melodię. W napisaniu partii na fortepian pomogła mi siostra. W niektórych momentach śpiewania musiałam uważać, aby dobrze wymówić słowa i aby było mnie słychać.

- Zaśpiewałam piosenkę na utwór Marii Konopnickiej „Lecieć bym chciała”, do której sama napisałam melodię i zagrałam na pianinie – mówi Romana Iszczuk, uczennica szkoły im. M. Konopnickiej. – Uczylam się we lwowskim konserwa-

torium i to na pewno mi pomogło. Konkurs był bardzo trudny, ponieważ była wielka konkurencja i dużo ludzi brało udział i dlatego jestem szczęśliwa, że mam pierwsze miejsce. Otrzymałam masę emocji i jestem szczęśliwa, że wzięłam w nim udział, zawsze biorę, a w ubiegłym roku zajęłam pierwsze miejsce w kategorii recytacja.

Jurorzy XXIII konkursu

Bogdan Marczewski – przewodniczący rady Fundacji Dziedzictwo Kresowe
Jan Sabadasz – prezes zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe
Luba Lewak – aktorka Teatru Polskiego we Lwowie
Teresa Dutkiewicz – wiceprezes FOPnU
Ewa Drozd – nauczycielka religii
Małgorzata Cygan – nauczyciel języka polskiego
Marian Orlikowski – konsul RP we Lwowie
Włodzimierz Woskowski – konsul RP we Lwowie w latach 1987-1990
Robert Trzaska – wiceprezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe
o. Władysław Lizun – proboszcz parafii św. Antoniego
Józef Ścisło – nauczyciel muzyki
Siostra Edyta
Irena Rudź
Mieczysław Maławski – prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych
Aleksander Dworski – artysta malarz



Lista laureatów**Recytacja****I kategoria (dzieci od lat 6 do 10)**

I miejsce: Walery Cependa, Lwów (szkoła nr 24)

Zofia Sabadasz, Lwów (szkoła nr 24)

II miejsce: Justyna Dumańska, Lwów (szkoła nr 24)

III miejsce: Julia Dubno, Lwów (szkoła nr 24)

Andrzej Gazolyszyn, Lwów (szkoła nr 24)

II kategoria (wiek 11 – 14 lat)

I miejsce: Janina Romaniuk, Lwów (szkoła nr 24)

II miejsce: Anna Gazolyszyn, Lwów (szkoła nr 24)

Patrik Friczka, RP (Zawonia)

III miejsce: Helena Kurnicka, Lwów (szkoła nr 10)

Renata Pona, Lwów (szkoła nr 10)

Weronika Mokrij, Lwów (szkoła nr 24)

III kategoria (wiek 15 – 18 lat)

I miejsce: Maksymilian Markarianc, Lwów (szkoła nr 10)

II miejsce: Włodzimierz Niemirowski, Lwów (szkoła nr 24)

III miejsce: Andrzej Roman, Lwów (szkoła nr 10)

Nagroda specjalna ufundowana przez Zespół Szkół im. Jana Pawła II

w Łapanowie dla Włodzimierza Niemirowskiego, Lwów (szkoła nr 24)

Nagroda specjalna Jury dla Rafała Bujaka, Łapanów (RP)**Poezja śpiewana**

Grand Prix: Zofia Szyroka

I miejsce: Romana Iszczuk

II miejsce: Milena Alicja Bator, Anita Mendak

III miejsce: Krystyna Juchymczuk

Zofia Kuc i Maria Sinielnikowa

Weronika Anna Matichyk i Witalina Reznik

Rozalia i Adrian Bojczuk

Konkurs plastyczny**Starsza grupa (powyżej 14 lat)**

I miejsce: Renata Zięba

II miejsce: Anastazja Górnska

Młodsza grupa (do 14 lat)

I miejsce: Justyna Dumańska

II miejsce: Anna Mamczyc

Anna Gazolyszyn

III miejsce: Włodzimierz Duliba

Krystyna Tchorowska

Milena Bednarska

Wyróżnienia:

Zofia Wejko, Szejli Jaalom, Katarzyna Godlewska, Adrian Bojczuk, Rozalia Bojczuk, Alisa Koszel, Andrzej Panczenko, Anastazja Moran, Jana Holodniak, Julia Dubno, Alina Petrenko, Antonina Demczyszyn

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2014, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Pomóżmy Jurkowi

Zwracamy się z serdeczną prośbą do Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” o pomoc dla 29-letniego Jurka Sanżarowskiego, zamieszkałego w Kamionce Buskiej. Jurek od dwudziestu lat choruje na cukrzycę, która od początku była leczona nieprawidłowo. Dziś Jurek ma uszkodzony wzrok i nerki, jest na rencie. Ogromną pomocą dla Jurka byłaby pompa insulinowa ciągle podająca insulinę do tkanki podskórnej. W Polsce pompy są refundowane, na Ukrainie chory musi w całości zapłacić sam. Koszt urządzenia to ponad 10 tys. zł. Miesięczna renta Jurka – 1 tys. UAH – ok. 150 zł. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Jurek Sanżarowski”.

Monika Michalak, Fundacja ks. dra Mosinga

Jubileuszowa wystawa klubu „Skrzydła”

Na gościnnym poddaszu przy ul. Rylejewa Polskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (PTPSP) zorganizowało kolejną wystawę artystyczną. Tym razem zostały zaprezentowane prace artystów stowarzyszonych w klubie „Skrzydła” – twórczej organizacji młodzieżowej działającej pod patronatem PTPSP.



Konsul Marian Orlikowski (piąty od lewej) oraz Mieczysław Maławski z młodymi plastykami klubu „Skrzydła” i ich przyjaciółmi

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

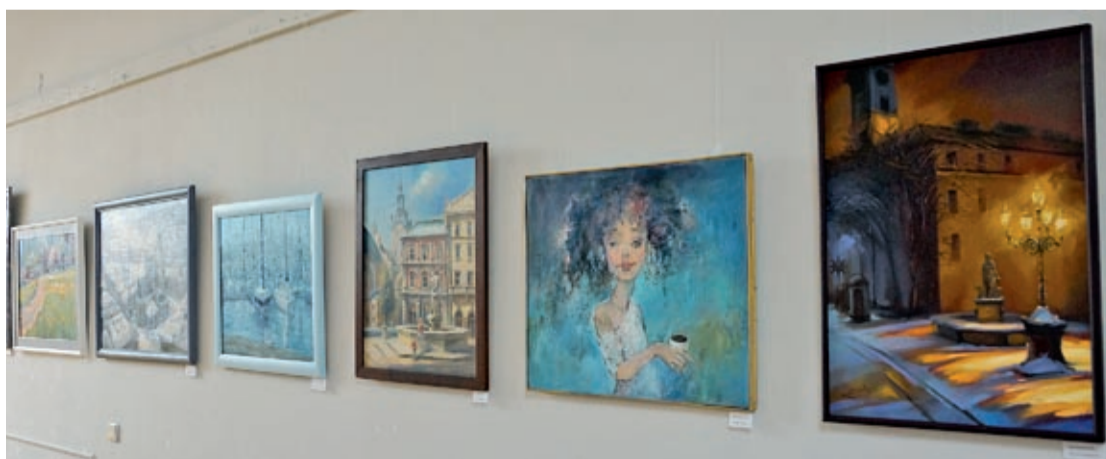
Była to wystawa jubileuszowa – „Skrzydła” działają już od dziesięciu lat, a jego członkowie mają piękny dorobek artystyczny, prezentowany na różnych wystawach we Lwowie i innych miastach Ukrainy oraz w Polsce.

Z krótkim słowem wstępnym wystąpił prof. Mieczysław Maławski, prezes i organizator PTPSP. On podkreślił, że w klubie „Skrzydła” wyrosło już niejedno pokolenie młodych artystów, którzy pracują nie tylko we Lwowie, ale też w Tarnopolu, Polon-

wystawach klubu. Tak było i tym razem. Wśród innych prac można było podziwiać oryginalne graficzne widoki Warszawy wykonane przez lwowskiego profesora Bogdana Pikulickiego, mentora niejednego z obecnych na sali młodych artystów. Polskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz młodzież z klubu „Skrzydła” stale odczuwają pomoc i uwagę ze strony polskich organizacji we Lwowie i w Kraju. Prezes Mieczysław Maławski podkreślił, że obecna wystawa została zorganizowana przy pomocy finansowej i pod patronatem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i w planach jest, że od 12 lipca zosta-

wykładają. Niektórzy są już członkami związku artystów malarzy Ukrainy, czy związku artystów Polski. Jeden z założycieli klubu otrzymał zaszczytne odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Przywitać członków klubu „Skrzydła” przyszedli liczni przedstawiciele szkoły plastycznej „Wrzos”, mediów polskich, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zebranych powitał konsul Marian Orlikowski. Życzenia pomyślnej dalszej działalności od zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie przekazał Stanisław Durys.



nem, a także w Polsce. Dziesięć lat temu inicjatorem założenia klubu wystąpił Władysław Maławski, wtedy student Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Większość członków to studenci (a teraz już i absolwenci) ASP. Klub skupił młodych artystów różnych narodowości – Polaków, Ukraińców, Rosjan. Zawsze życzliwą była pomoc starszych kolegów – członków PTPSP i profesorów Akademii. Profesorowie również często biorą udział w

nie ona pokazana w Warszawie w urzędzie miasta. Do Warszawy zostanie wysłanych 70 prac młodych artystów i ich profesorów, będzie opracowany i wydany katalog wystawionych dzieł.

Po 10 latach pracy twórczej członkowie klubu „Skrzydła” mają już poważny dorobek. Wielu z nich zaczynało swój udział w pracach klubu jako studenci ASP, a teraz już są absolwentami, pracują twórczo,

Wystawione prace wyróżniają różnorodność stylów i tematów. Zwracały uwagę prace Władysława Maławskiego, Renaty Laszuk, Eugeniusza Potapowa, Klaudii Potapowej. Olga Żubij przedstawiła interesujące batiki.

Obecny na wystawie prof. Szarvas Gábor, prezes Towarzystwa Węgierskiego we Lwowie, zaproponował zorganizować wspólną wystawę polskich i węgierskich artystów działających we Lwowie.

Goście z Polski na Dniach Polskiej Kultury w Iwano-Frankiwsku

Na Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku, które odbyły się w dniach 28-29 maja, przyjechali, poza Polskim Teatrem Ludowym ze Lwowa, również goście z Polski. Drugiego dnia na Koncercie Polskiej Muzyki i Tańca wystąpił zespół Istebna z Istebnej. Publiczność miała też okazję skosztować polskiej kiełbasy i żurku. Tradycyjną polską zupę przygotował Krzysztof Pawlak z fundacji Piastun. Dzień wcześniej, w audycji nadanej przez Radio Kurier do Radia Wnet i Radia Warszawa, Maria Motyka z Istebnej i Krzysztof Pawlak opowiadali o swoich związkach ze Stanisławowem. Rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

Opole to miasto bardzo związane ze Stanisławowem

KRZYSZTOF PAWLAK
prezes fundacji Piastun z Opola

Co łączy fundację Piastun z Istebną?

Istebna jest wyjątkowym miejscem w Polsce. Trzeba tam być, żeby to zrozumieć. Tam ludzie rodzą się z muzyką w sercu. Tam naprawdę nie potrzeba im nut i zapisu nutowego, żeby tę muzykę wykonywać. Śmieją się ludzie, że tam jak się ktoś rodzi, dostaje zamiast smoczka do poduszki skrzypce, a jak dostaje smoczek, to w kształcie skrzypiec. Taka legenda krąży w Polsce. Skąd my się znamy? Fundacja Piastun mieści się w Opolu, a Istebna leży około 200 km od Opola. Tereny, gdzie znajduje się Istebna, to są ulubione miejsca spotkań młodych ludzi, których przodkowie



Aleksander Kuśnierz

Krzysztof Pawlak

wa. Czy to drugie, trzecie pokolenie czuje związek ze Stanisławowem?

Bardzo, nie zawsze niestety mają możliwość przyjechać tu. Staramy się w naszej organizacji stworzyć te warunki. Udało nam się zabrać kilkudziesięciu wolontariuszy z Opolszczyzny, których dziadek lub pradziadek właśnie są przesiedleńcami stąd. Oni w swoich szkołach, w swoim środowisku organizują różne

przekazać do kolegiaty Potockich, gdzie obecnie znajduje się Muzeum Sztuki Przykarpacia, napisy pod eksponatami. Ufundowaliśmy tabliczki metalowe, trwałe w trzech językach – w polskim, angielskim i ukraińskim. Dzięki temu jest to jedyne miejsce tu w regionie związane z kulturą i historią Polski, które ma napisy w języku polskim.

To fantastyczna inicjatywa. Dziękujemy za rozmowę.

Siuści chrobok w charapuciu

MARIA MOTYKA
kierownik zespołu Istebna

Po raz który już jesteście w Stanisławowie?

Do Stanisławowa przyjechaliśmy już piąty albo szósty raz. Pierwszy raz byliśmy na otwarciu Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w 2013 roku. Każdy przyjazd to jest coś nowego dla nas i niesamowite przeżycie. Jesteśmy znakomicie przyjmowani i cieszymy się, że możemy zaprezentować naszą kulturę tutaj.

A jaką kulturę Państwo prezentują?

Zespół Istebna jest z Istebnej. Jest to miejscowość położona w Beskidzie Śląskim. Na styku trzech granic: Polski, Czech i Słowacji. Jest to kultura górali śląskich, beskidzkich. Mówimy specyficzną gwara, gdzie twarde głoski sz, cz, ż są zmiękczone, tak jak w Czechach czy na Słowacji – to ze względu na bliskość tych granic, mówi się ś, ć, ź...

Poproszę zatem o powiedzeniu czegoś w Pani gwara.

Na przykład zdanie *chrząszcz brzmi w trzcinie* to w naszej gwara *siuści chrobok w charapuciu*. To jest właśnie przykład naszej gwary i zmięczenie twardych głosek, które w języku polskim są trudne do wymówienia dla niektórych. Wykonujemy tańce z Beskidu Śląskiego, takie jak łowiynziok, kapusta, placki, błogosławiony, fyrtum pyrtum. W tym śpiewie można wychwycić gwara, o której wspominałam.

Jak publiczność w Stanisławowie reaguje na Państwa występy?

Zawsze przyjmowani jesteśmy serdecznie i bardzo się podoba. Znowu zostaliśmy zaproszeni.

Dziękuję za rozmowę.



Aleksander Kuśnierz

Maria Motyka (w centrum)

pochodzą ze Stanisławowa i okolic. Opole to miasto bardzo związane ze Stanisławowem i tam od dziesięciu lat organizujemy nasze szkoły liderów, gdzie młodzież ze Stanisławowa może w naturalny sposób przebywać w otoczeniu tej kultury. Jest wiele przyjaźni między młodzieżą ze Stanisławowa a członkami zespołu Istebna. Nie pamiętamy nawet po raz który już tu jesteście. Na przykład w czasie Bożego Narodzenia występowałyśmy tu z kolędami. Łączy nas z Centrum Kultury Polskiej to, że byliśmy wspólnie – i przedstawiciel fundacji, i zespół Istebna – na otwarciu Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w maju 2013 roku. Grali na schodkach przed wejściem, kiedy była przecinana wstęga.

Wspomniał Pan, że w Opolu mieszka wielu przesiedleńców ze Stanisławo-

projekty na rzecz zachowania łączności z Polakami na Kresach. Jest taka grupa na Opolszczyźnie – my z nimi współpracujemy i szkoły liderów, o których już wspominałem, odbywają się właśnie w takiej grupie – czyli ekipa w jakiś sposób spokrewniona z tym regionem i młodzież o polskim pochodzeniu ze Stanisławowa.

Jakie fundacja ma plany na najbliższy czas?

Chcemy przede wszystkim utrzymać to, cośmy zapoczątkowali kilka lat wcześniej, żeby jednak te projekty mogły się odbywać. Jesteśmy przekonani o wartości tych spotkań. One zmieniają coś w świadomości młodych ludzi. Ma to znaczenie dla historii, tradycji, zachowania kultury polskiej, ale także wzajemnej integracji. Powiem jeszcze o jednym ważnym wydarzeniu, które odbyło się we wrześniu 2015 roku. Udało nam się

Pierwsza msza św. po 74 latach

Wiele razy podróżując ze Lwowa do Iwano-Frankiwka (dawn. Stanisławowa) spoglądałem ze smutkiem na ruiny kościoła w Sokołówce, podobnie chyba, jak wielu przejeżdżających tamtędy Czytelników Kuriera Galicyjskiego.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcie

Po prawej stronie na pagórku, nie dojeżdżając do wieży w Pietnicznanach, odnowionej w swoim czasie staraniem byłego dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki śp. Borysa Woźnickiego, widnieją ruiny starego kościoła św. Trójcy, datowanego na rok 1594. Według kronik, w tym właśnie roku powstała parafia w Sokołówce, a świątynia jest raczej późniejsza – prawdopodobnie z I połowy XVII wieku. Świątynia jest wyraźnie obronną – zachowały się mury wokół i wieża.

magazynowali nawozy sztuczne. Po upadku Związku Radzieckiego nie miał kto zaopiekować się kościołem – we wsi pozostali nieliczni katolicy. Na początku 2000 roku runął dach świątyni, niszcząc sklepienia. Kościół stał się wysypiskiem śmieci dla sąsiednich domostw.

Pod koniec maja br. do Sokołówki zjechali ludzie nieobojętni i wolontariusze ze Lwowa i obwodu lwowskiego, aby wysprzątać opuszczony kościół. Niestety, nikt z miejscowych mieszkańców nie wziął do rąk nawet grabi. Entuzjastom udało się usunąć śmieci z wnętrza świątyni, wyciąć



Po tym, jak Kozacy Chmielnickiego spalili kościół, został on ponownie odbudowany i ozdobiony czterema ołtarzami. W tamtych czasach Sokołówka posiadała prawa miejskie, a świątynia św. Trójcy zachwycała swym wnętrzem. Fundowało je małżeństwo Mrozowickich, które wypozażyło również obraz Matki Boskiej w srebrną szatę wykonaną we Wrocławiu. W XIX wieku Sokołówka traci prawa miejskie i kościół podupada. Przyczynili się do tego również Austriacy, którzy systematycznie ogalać go ze srebrnych naczyń liturgicznych i dzwonów.

Ostatni proboszcz w Sokołówce o. Jan Jasiński przeniósł się do bardziej bezpiecznej Bóbrki po tym jak 6 marca 1944 roku oddział UPA podpalił zakrystię. Na szczęście ogień nie przerzucił się na cały kościół. Nie oszczędzili kościoła sowieci, którzy urządzili tu garaż dla sprzętu kolchozowego, a w prezbiterium

krzaki wokół i wynieść resztki zleżalych nawozów z prezbiterium. Odbudowano wtedy pierwszą od 74 lat mszę św.

Organizatorami całej akcji byli Anna Korżewa, Halina Pahutiak i inni. Nabożeństwo odprawił ks. Józef Kuc z Dunajowa, który przywiózł ze sobą wszystko co było konieczne do liturgii. Z wielką niechęcią deputowani lwowskiej Rady obwodowej przegłosowali, aby tę XVII-wieczną świątynię wnieść na listę lokalnych zabytków. To pomoże zachować zabytek architektury. Jak pokazuje przykład zamku w Pomorzanych, takie działania aktywistów pomogą wystarczyć się o dotacje państwowe na zabezpieczenie zabytku. Więc pewien sens w tym wszystkim jest.

Myślę, że obecnie dobrze byłoby podobną akcję przeprowadzić i w XV-wiecznym kościele św. Mikołaja w Wyznianach koło Przemyśla, gdzie kościół również świeci smętną pustką.

Genius loci Lwowa

KATARZYNA ŁOZA
tekst i zdjęcia

- Czy pani jest dziennikarką? Napisze pani o nas w gazecie? – spytał na odchodnym dziadek.

- Nie, nie jestem. To tylko tak, dla siebie. – Odpowiedziałam. Ale kiedy dziadek znikł za zakrętem schodów, pomyślałam – A czemu nie?

Lubię poznawać Lwów od środka. Zaglądać w podwórka, klatki schodowe, lubię rozmawiać z ludźmi, którzy mnie zaczepiają w tramwaju lub na ulicy. Interesują mnie ślady przeszłości – zatarte polskie napisy, stare mosiężne klamki, fantazyjne wzory na posadzkach. Ale ciekawi mnie również teraźniejszość: nowi ludzie w tych starych murach.

Tego dnia znów spacerowałam sama bez celu z aparatem fotograficznym. Znów zaglądałam wszędzie, gdzie dało się zajrzeć. Drzwi do kamienicy były uchylone. Weszłam, w środku stała babcia z wnuczką. Rzuciły mi się w oczy secesyjne wzory trawione na szkłe.



Mój mąż to wszystko załatwił. Bo on, chociaż Rosjanin, bardzo dba, żeby to wszystko jak dawniej było. On tu od 1963 roku mieszka. Do archiwum chodził, plany dawne wyciągał. Nasz dom jest zbudowany w 1907 roku. To już 109 lat. Polski architekt budował. Mój mąż zna nazwisko. Tutaj kwiatki dorabialiśmy do balustrady, bo kilku brakowało. Wszystko sami robimy, wspólnota mieszkańców. Prawie sami



- Chce pani obejrzeć? Sfotografować? Proszę bardzo. My to sami zrobiliśmy. Choć tymi drzwiami nie da się trzasnąć, wie pani, to ktoś niósł coś i szybko wybił. Zamówiliśmy nową, ale nie zwykłą, a taką. Te wzory są oryginalne, takie jak tu na początku były. Przerysowaliśmy z kamienicy obok, bo jest taka sama jak nasza. I nad wejściem tak samo. W pracowniach na Politechnice nam zrobili, bo tam mają specjalistów.

emeryci. Przewody wymieniliśmy, jeszcze austriackie były, jak się pralkę, lodówkę włączyło – nie wytrzymały. Dach wyremontowaliśmy, bo już planetarium na strychu było, pani rozumie, co ja mam na myśli. Jakaś niemiecka fundacja się nami interesuje, może coś pomogą? Bo my już dwa kredyty mamy w bankach zaciągnięte na te remonty. Tu sąsiadka, 80 lat ma, ostatnie pieniądze oddaje: „bierzcie – mówi, – bo jak umrę, to

syn już nie da”. Jeśli panią to interesuje, to może pani kiedyś przyjść do nas. Mój mąż, choć Rosjanin, ale on to wszystko zbiera, pokaże, opowie. O, tu, domofon – pierwsze mieszkanie. Albo ja telefon dam.

Pożegnałyśmy się, poprosiła, żebym dobrze zamknęła drzwi, kiedy będę wychodzić. Po chwili na robieniu zdjęć przylapał mnie nadchodzący sąsiad z góry.

- Czy pani jest dziennikarką?



Jarosław Hrycak powiedział kiedyś: rozejrzeli się po dekoracjach i zaczęli grać tę samą sztukę... Czy nie na tym polega genius loci Lwowa, że wszystkich przeciąga na swoją stronę? Przykro mi, kiedy czytam, że Ukraińcy potrafili tylko zniszczyć Lwów, że zmieniają to miasto tylko na gorsze. Bo to nie tak. Nie tylko ludzie zmieniają miasto. Czasem także miasto ich zmienia.



List do redakcji

Kobiety Lwowa

W tym roku umarła śp. Maria Chrzan. Odeszła do wieczności tak, jak żyła – cicho, spokojnie i godnie, prawie niezauważalnie dla szerszego ogółu. To chyba cecha wszystkich aniołów, bo one nie lubią zgłędu. Kiedyś tak samo cicho działały i odeszły jej koleżanki – Wanda Janiszewska i Krystyna Zatorska. Aniolami nazywał je śp. ks. Rafał Kiernicki, bo to z jego polecenia zanosili do chorych jedzenie, leki, ubrania. Jak anioły krążyły po mieście, a nieraz i poza miastem, ciche, godne, skromnie ubrane. Zawsze spokojne i uprzejme dla wszystkich, mówiące cichym głosem, śpieszyły z pomocą i posługą do bliźniego.

Spotykały się przy dawnej ul. Potockiego, gdzie mieszkała pani Maria i przez długie lata opiekowała się obłożnie chorą Marią Drewnowską. Mieszkanie było przestrzenne i przepojone zapachem ziół, które zbierała na Wzgórzach Wuleckich. Robiła z nich mikstury ziołowe „od wszystkich boleści”. Wczesnym latem, gdy zakwitła piwonia, przenosiły swoje spotkania do domku p. Krystyny przy

ul. Warszawskiej. Urok tych kwiatów był tak wielki, że zdawało się, że ten czas będzie trwał wiecznie, a one na swym „posterunku” będą pracować przez długie lata.

Niestety – czas robi swoje. Siostra p. Wandy (zamieszkała w Kielcach) straciła wzrok i Wanda zmuszona była opuścić swój kochany Lwów. Pani Marii coraz trudniej było zbierać zioła – dawały się we znaki bóle nóg.

Na posterunku pozostała jedynie p. Krystyna. Pewnego zimowego poranka śpiesząc z pomocą poślizgnęła się na lodzie, upadła i uderzyła się głową o krawężnik. Odeszła.

Pani Maria pozostała sama. Brat chciał ją zabrać do Polski, lecz odmówiła. Dożyła pięknego wieku – 95 lat – w swoim ukochanym Lwowie. Przed oknem swego pokoju miała maleńki ogródek, patrzyła na rosnące w nim kwiatki i słuchała śpiewu ptaków. Przed oknem stało biurko, a na nim ołtarzyk.

Cześć ich pamięci!

EDWARD PŁASZEWSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat

wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Nasz telefon:

+380 32 261-44-54

mail: kupollviv@ukr.net

Zaproszenie do udziału w XXII Zjeździe Kresowian

Drodzy Kresowianie, Przyjaciele i Sympatycy Kresów, Rodacy w kraju i poza jego granicami!

W imieniu organizacji kresowych zrzeszonych w Światowym Kongresie Kresowian zapraszamy Państwa do udziału w XXII Zjeździe Kresowian, który odbędzie się w dniu 3 lipca 2015 roku na Jasnej Górze, w auli ojca Augustyna Kordeckiego. Organizowane od wielu lat Jasnogórskie Zjazdy i Pielgrzymki Kresowian gromadzą rzesze Polaków z kraju i spoza jego granic – Rodaków, których łączy dziedzictwo Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej i troska o jego zachowanie i przekazanie kolejnym pokoleniom Polaków. W Zjeździe zapowiedzieli swój udział przedstawiciele organizacji polskich z Ukrainy i Litwy, polonijnych z USA, Kanady i Australia,

przewodniczący Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych. Pański udział w tegorocznym Zjeździe podniesie rangę tego wydarzenia.

Mamy również nadzieję, że patronat honorowy nad tegorocznym Zjazdem obejmie prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda. Patronat ten jest bardzo oczekiwany, ponieważ decyzją Dyrektoriatu Światowego Kongresu Kresowian tegoroczne zgromadzenie Kresowian na Jasnej Górze ma być w sposób szczególny poświęcone powołaniu Muzeum Kresów. Gdy przed 70 laty z obszaru Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej wypędzono miliony Polaków, zostali oni pozbawieni ojcowizny, jednak do nowych miejsc osiedlenia zabierali ze sobą najcenniejsze pamiątki rodzinne, uratowane z wojennej pożogi objekty i przedmioty kultury duchowej

i materialnej, świadectwo wielopokoleniowych związków z ziemią ojców, a jednocześnie wielopokoleniowych związków ziem wschodnich z Polską. Obecnie pokolenie ludzi urodzonych na Kresach I i II Rzeczypospolitej i z nich wypędzonych już odchodzi, dlatego konieczne i pilne staje się utworzenie Muzeum Kresów, które ocali ich dorobek, a także pamiątki narodowe, stanowiące świadectwo polskości ziem, niegdyś zamieszkiwanych przez Kresowian. Muzeum to jest niezbędne Polsce, aby kolejnym pokoleniom Polaków ukazać znaczenie Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, wkład Kresowian do polskiej tradycji i polskie dziedzictwo cywilizacyjne na Kresach I i II Rzeczypospolitej. Kresowianie i ich potomkowie pragną ocalić dla przyszłości pamiątki przeszłości, aby przypominały ko-

lejnym pokoleniom o ich ojcowiznie, pracy i walce dla Polski zarówno najszybszych przodków, jak i Polaków ciągle obecnych na Kresach Wschodnich. Będzie to możliwe dzięki powołaniu do życia Muzeum Kresów, które byłoby równocześnie ośrodkiem dokumentacji i ośrodkiem badawczym.

Liczymy na obecność Państwa na Zjeździe w lipcu br. i na zaangażowanie w powołanie Muzeum Kresów.

**w imieniu
Dyrektoriatu Światowego
Kongresu Kresowian
Jan Skalski,
prezes Światowego
Kongresu Kresowian,
przewodniczący
Europejskiej Unii
Uchodźców i Wypędzonych**

Kościół Marii Magdaleny

*Renesansowy kościół „Magdaleny”
Na wzgórzu, słońcem złocony –
promienny!*

*Ten, główny ołtarz stary,
historyczny,*

*Rzeźbiony pięknie, w całości
prześliczny!*

*Przed nim figura, „Matki Bożej”
stała*

*I boskim okiem wiernych swych
witała.*

*Dziś, barbarzyńcy ten pomnik
zniszczyli!*

*Przepiękną postać młotami rozbili,
Smutne cyprysy, co go otaczały,
Złośliwe ręce z korzeniem wyrwały.
Wieżę kościoła w niebo głowy
wznoszą*

I o ratunek, zmiłowanie proszą!

FRANCISZEK DOMINIK

Pamiętamy w modlitwie

75. rocznica rozstrzelania Polaków w Lackiej Woli i Trzcieńcu

Tragedię przyniósł poranek 24 czerwca 1941 roku. Wcześniej rano, około godziny czwartej niemieccy okupanci zbudzili mieszkańców Lackiej Woli (obecnie Wołycia w rejonie mościskim, województwie lwowskim), wyprowadzając ich z domów w nieznanym nikomu celu. Wszystkich zgromadzono w centrum miejscowości przy figurze św. Jana Nepomucena, następnie pod lufami karabinów nakazano im położyć się na ziemi i oczekiwać na dalsze zarządzenia. Według relacji świadków, śmierć była prawie pewna, tym bardziej, że od zachodniej strony wsi wciąż dochodziły echa strzałów. Jak wspominają świadkowie, większość „żegnała się z tym światem”.

ks. Andrzej PIEKANIEC
tekst
zbiory prywatne autora
ilustracje

Po długim czasie oczekiwania w niepewności, od strony pobliskiego kościoła przyjechał na koniu jeździec, którego informacje zadecydowały o uwolnieniu zakładników. Okazało się, iż to miejscowy duszpasterz, ksiądz Zygmunt Dziedziak, znający język niemiecki, zawzięcie pertraktował z najeżdźcą, walcząc o życie swoich parafian. Według przekazów, rozdarł on swoją kapłańską sutannę, aby tym gestem zaświadczyć o prawdziwości wypowiedzianych przez siebie słów. Ale nie wszystkim udało się uratować i uniknąć tragedii, która przyniosła śmierć do wielu rodzin. Uradowani ocalonym życiem mieszkańcy Lackiej Woli wrócili do swoich domów, zaś tam zastała ich nieprzewidziana przez nikogo tragedia – niemieccy okupanci zastrzelili ponad 40 osób, które podczas wspomnianej łapanki zostały w swoich domostwach.

Strzały o świcie

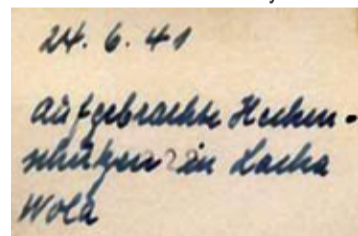
Aby bardziej wniknąć w kontekst tej tragedii sprzed 75 lat, musimy przywołać te historyczne chwile rozpoczęcia przez Niemcy wojny ze Związkiem Radzieckim: 22 czerwca 1941 roku wieś Lacka Wola, jako przygraniczna miejscowość, znalazła się na pierwszej linii frontu. Niemcy zaatakowali Sowietów i, jako że granica między nazistami a ZSRR znajdowała się kilkanaście kilometrów od Lackiej Woli, szybko opanowali przylegający do niej teren. Jako pozostałość po ich natarciu, pozostał spalony nieopodal kościoła św. Józefa niemiecki wóz pancerny. We wnętrzu pojazdu znajdowały się zwęglone zwłoki jego kierowcy.

Z zeznań świadków wynika, iż w pierwszych dniach walk „25 czerwca 1941 roku oddziały niemieckie wkroczyły do Lackiej Woli i Trzcieńca. Kilkunastoosobowe grupy żołnierzy w mundurach Wehrmachtu wchodziły do domów i bez żadnej przyczyny zabijały obecnych tam mężczyzn. Żołnierze strzelali również do mężczyzn przebywających na podwórzu. Z wszystkich domów mieszkalnych wyprowadzono mieszkańców na plac we wsi, gdzie umieszczono karabiny maszynowe wycelowane

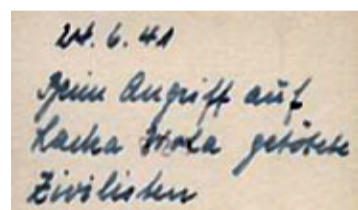
w leżących ludzi. W pewnym momencie, wskutek wspomnianej już interwencji księdza Zygmunta Dziedziaka z parafii w Trzcieńcu, wszyscy zostali zwolnieni do domów”.

Świadkowie

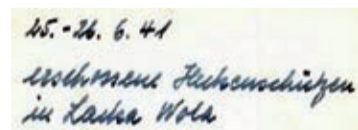
Alojzy Żak (1900-1964), mieszkaniec Trzcieńca, jest autorem pamiętników w formie rękopisów „Życie codzienne we wsi Trzcieniec” znajdujących się we wrocławskim Ossolineum. W 1958 roku Alojzy wyjechał do Kędzierzyna-Koźla, tam też napisał swoje wspomnienia. W jednym ze wspomnień zatytułowanych „Mord w Lackiej Woli” pisze tak: „Można powiedzieć, żeśmy (mieszkańcy sąsiedniej wsi Trzcieniec – przyp. autora) nie ucierpieli bardzo, prócz wrażeń i strachu. Ale to był bardzo



24.6.41 Aufgebrachte Heckenschützen in Lacka Wola – schwytani partyzanci w Lackiej Woli



24.6.41 Beim Aufriff auf Lacka Wola getötete Zivilisten – zabici cywile przy napadzie na Lacką Wolę



25-26.6.41 Erschossene Heckenschützen in Lacka Wola – rozstrzelani partyzanci w Lackiej Woli

ciężki dzień. Pod wieczór zaczęły z Lackiej Woli dochodzić wiadomości, że tam „esesowcy” (członkowie SS, hitlerowskich partyjnych oddziałów szturmowych – przyp. autora) wystrzelali wielu ludzi. Niemcy znaleźli zabitego swego szturmowca i posadzili ludność cywilną o zastrzelenie go. W „Górze” (dzielnica Lackiej Woli



ks. Zygmunt Dziedziak

– przyp. autora) zastrzelili 42 osoby, w tym jedną kobietę”.

Natomiast w wywiadzie dla tygodnika katolickiego „Niedziela” w 2013 roku pod tytułem „Strzały padły wczesnym rankiem” świadek mordów Kazimierz Miciak wspomina, że „wczesna pora dawała oprawcom wystarczająco dużo czasu, żeby wybudzonych ze snu mieszkańców zabijać w ich własnych domach. W Lackiej Woli i Trzcieńcu nie zabija-

Najmłodszy: Stanisław Pudłowski, Tadeusz Wiącek, Jan i Władysław Rabej mieli po 16 lat, a najstarszy, Jan Ziobler – 88 lat.

Stanisław Żurek, badacz zbrodni nacjonalistów ukraińskich na Polakach w Polsce Południowo-Wschodniej w latach 1939-1948 pisze, że „24 czerwca 1941 roku we wsi Trzcieniec żołnierze z batalionu „Nachtigal” zamordowali 10 Polaków. We wsi Lacka Wola ci sami oprawcy wchodzili kilkuosobowymi grupami do polskich domów i zabijali mężczyzn – zastrzelili 48 Polaków i 1 Żyda.

Wśród żywych świadków tragedii, którzy przekazali nam pamięć i treść wydarzeń, są „świadkowie milczący” w postaci drastycznych zdjęć podpisanych prawdopodobnie przez niemieckiego oficera. Te zdjęcia mają swój właściwy przekaz, ale również treść na rewersie fotografii sugeruje nam, jak autor tego autografu określa zamordowanych Polaków. Więc na jednym ze zdjęć pod datą „24.6.41” widnieje zapis

kolejnego zdjęcia również dotyczy „rozstrzelanych partyzantów w Lackiej Woli – „Erschossene Heckenschützen in Lacka Wola”.

Nienormalne pogrzeby

Bestialsko rozstrzelani nie mogli mieć nawet normalnego pogrzebu, gdyż wskutek trwających działań wojennych grzebano ich prawie ukradkiem, by nie prowokować nowych ofiar. Pochowano ich pośpiesznie w ziemi na przydomowych podwórkach. Ekshumacja nastąpiła dopiero po tygodniu. „Widziałem zarówno zabitych sąsiadów, jak i to, jak później wyciągano ich ciała z ziemi. Czerwiec był wtedy bardzo upalny, więc zwłoki szybko się rozkładały” – relacjonował K. Miciak.

Jako że nie było zakładu pogrzebowego, każdy sam musiał się zatroszczyć o sporządzenie trumny. Zbijano je z takich desek, jakie kto posiadał. Pochówku dokonano na dwóch cmentarzach należących do parafii św. Józefa w Lackiej Woli i Trzcieńcu. „Z powodu zapachu, jaki



Poświęcenie grotty NMP Bolesnej, 29.06.2009 r.

no dzieci. Likwidowano mężczyzn. Mimo to trzy kobiety przyplaciły tę pacyfikację życiem. Marię Kuper zastrzelili. Błagała, żeby darować życie jej mężowi. Egzekucja w Lackiej Woli i Trzcieńcu trwała przez dwie godziny. Śmierć była szybka, bo od kuli. Mordowano w domach, na podwórzu. Śpiący sąsiedzi nawet nie podejrzewali, że za chwilę i oni uzupełnią listę zabitych”. Według wspomnień Kazimierza Miciaka tego dnia w Lackiej Woli i Trzcieńcu zginęło 45 osób.

„Aufgebrachte Heckenschützen in Lacka Wola” (tłum.: schwytani partyzanci w Lackiej Woli). Opis innej fotokopii ofiary zbrodni określa już jako „Zivilisten” (tłum.: cywile). W całości wpis wygląda tak: „Beim Aufriff auf Lacka Wola getötete Zivilisten” (tłum.: zabici cywile przy napadzie na Lacką Wolę). Kolejne zdjęcie z tej serii z zaznaczoną datą „25-26.6.41” daje do zrozumienia, że tragedia i jej opis wpisały się w chronologię więcej niż jednego dnia. Sama treść opisu

szedł od zwłok, trumny nie wprowadzono do kościoła. Ksiądz pokropił je i odprawił modlitwę za spokój dusz na cmentarzu. Płacz i lament, jaki temu towarzyszył, był nie do opisania” – wspomina Genowefa Miciak.

Ile osób zabito?

Jak widać, liczba zamordowanych osób i dzień, w którym tego dokonano, według różnych świadków są niejednoznaczne. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi

Polskiemu w Rzeszowie w 2001 roku wszczęła śledztwo w sprawie zabójstwa przez żołnierzy niemieckich 44 polskich mieszkańców Lackiej Woli i Trzcienca. Śledztwo wszczęto na podstawie kserokopii księgi parafialnej Parafii w Trzcieniu, w której odnotowano zgon w wyniku zabójstwa 44 mieszkańców Lackiej Woli i Trzcienca w dniu 25 czerwca 1941 roku.

Na podstawie relacji żyjących świadków zostały spisane przez ks. dr. Jana Szczycha imiona i nazwiska również 44 zamordowanych osób i umieszczone na cmentarnym krzyżu w Lackiej Woli. Natomiast przesłuchani przez IPN świadkowie wskazują dodatkowo nazwiska 11

umieszczona przez nich w kościele w Trzcieniu.

Pamiętamy o was

W 1999 roku na polskim cmentarzu w Lackiej Woli postawiono nowy cmentarny krzyż. Na pionowym ramieniu krzyża została umieszczona pamiątkowa tablica z 44 imionami i nazwiskami „tragicznie zamordowanych rodaków w dniu 25 czerwca 1941 roku”. Listę osób sporządzono na podstawie danych spisanych przez ks. dr. Jana Szczycha. Na lackowskim cmentarzu spoczywa część osób bestialsko zamordowanych w tym tragicznym dniu.

Ksiądz Szczych na łamach tygodnika katolickiego „Niedziela” w 2001

Woli nikt z nich nie zważył w Boga, którego Opatrzność rządzi losami świata i poszczególnych ludzi, więcej, czerwcowe wydarzenia wojenne pokrzepiły ich wiarę w zmartwychwstanie i jeszcze bardziej przywiązały do pasterzy Kościoła Chrystusowego. Wspominając historię, budujemy się szlachetną postawą naszych przodków, podziwiamy ich żywą wiarę i mężne znoszenie życiowych trudności. Pokrzepieni zaś łaską Bożą, radośnie i po chrześcijańsku kroczmy drogami trzeciego tysiąclecia”.

Grota Najświętszej Maryi Panny Bolesnej

Po 68 latach nastąpił dzień upamiętnienia tragicznych wyda-

wodniczył i okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Stanisław Kolano, ówczesny ojciec duchowny w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie-Brzuchowicach. Ksiądz Andrzej Drowski wyraził wdzięczność osobom, które przyczyniły się do budowy gro-

Akcentowanie godności osoby ludzkiej w życiu społecznym jest jedną z głównych cech chrześcijaństwa. W Katolickiej Nauce Społecznej człowiek nie jest istotą abstrakcyjną, lecz rzeczywistą, konkretną, historyczną. Więc człowiek,



Obchody 70. rocznicy czerwcowych wydarzeń, 25 czerwca 2011 r.



Parafianie podczas poświęcenia groty, 29.06.2009 r.

osób, które nie figurują w księdze parafialnej. Niektórzy świadkowie podają, iż w Lackiej Woli zginęło wówczas 48-60 osób.

W toku wykonywanych czynności przesłuchano łącznie 44 świadków, w tym i ustalonych pokrzywdzonych, którzy przeżyli brutalną napaść. Nie odnaleziono dokumentów archiwalnych dotyczących tej zbrodni. W sprawie ustalono kolejnych mieszkańców zamieszkałych w 1941 roku w Lackiej Woli, którzy zostaną przesłuchani. Oczekiwany jest wynik kwerendy w zasobach archiwalnych w Niemczech. Do chwili obecnej nie udało się ustalić indywidualnych sprawców tej zbrodni.

W tym miejscu należy jeszcze raz przywołać fakt mężnego zachowania się trzcienieckiego proboszcza ks. kanonika Dziedziaka. Jego kapłańska postawa do dziś dnia stanowi punkt odniesienia dla jego byłych parafian, czego dowodem jest tablica pamiątkowa ku jego czci,

roku w artykule pod tytułem „Tego zapomnieć się nie da” zabiegał o pamięć, modlitwę i dostrzegł postawę wiary trzcienieckich parafian. Pisał tak: „Nie wolno również pominąć milczeniem faktu, który w sposób wyjątkowy dowodzi głębi wiary trzcienieckich parafian. Otóż wskutek wspomnianej tragedii mieszkańców Lackiej

rzeń. Przy kościele parafialnym św. Józefa w Trzcieniu ksiądz Andrzej Drowski zorganizował budowę groty Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, gdzie umieszczono tablice upamiętniające mord parafian z Lackiej Woli i Trzcienca. Poświęcenia groty dokonano 29 czerwca 2009 roku w święto św. Piotra i Pawła. Mszy świętej prze-



Tablica upamiętniająca 70. rocznicę rozstrzelanych w parafii Trzcieniec i Lacka Wola

ty i upamiętnienia tych niezłomnych dziejów. „Pamiętamy i nie zapominamy o was” – właśnie taka inskrypcja rozpoczyna pełną listę 60 rozstrzelanych parafian czerwcowego poranka 1941 roku.

25 czerwca 2011 roku obchodzono 70. rocznicę czerwcowych wydarzeń z 1941 roku już przy zbudowanej grocie, która stała się „miejsmem pamięci i modlitwy”. W tym dniu przy grocie zebrali się parafianie i rodacy z Polski, aby się wspólnie modlić. Na pamiątkę tej rocznicy umieszczono okolicznościową granitową tablicę z napisem: „W 70. rocznicę pamięci o rozstrzelanych mieszkańcach parafii Trzcieniec i Lacka Wola. Pamiętający w modlitwie rodacy”.

Godność osoby ludzkiej

Życie – to święta rzecz. Wszelkie życie pochodzi od Boga. Dlatego Bóg bierze życie człowieka w swoją szczególną opiekę i zabrania wszelkich mordów (Rz 9,5; Wj 20,13). Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że nikt, w żadnej sytuacji, nie może rościć sobie prawa do zadawania śmierci niewinnej istocie ludzkiej” (KKK 2258). Świętości życia broni piąte przykazanie Boże, które zakazuje podejmowania jakichkolwiek działań z intencją spowodowania śmierci osoby.

jako cel wszystkich dróg Kościoła, jest przedmiotem szczególnej jego troski. Po 75 latach od nieludzkiego rozstrzelania Polaków w Lackiej Woli i Trzcieniu tą troską staje się nasza pamięć i modlitwa. Modlitwa o życie wieczne dla pomordowanych, modlitwa o przebaczenie krzywdy, modlitwa za tych, którzy utracili bliskich, bądź sami doznali krzywdy. W tym kontekście staje się aktualne ewangeliczne pytanie św. Piotra: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wyroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?” Odpowiedź Jezusa jest jednoznaczna: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18,21-22). Świadomie przeżywający swoją wiarę chrześcijanin wie, że w przebaczeniu krzywdy znajdzie Boży pokój i ukojenie.

PS

Trzcieniec i Lacką Wolę dzieli od Mościsk zaledwie 6 km. Tyle samo jest do Medyki. Do Przemyśla jest 20 km, a do Lwowa 80 km. Przed II wojną światową Lacka Wola liczyła 550 gospodarstw, a Trzcieniec – 380. Obecnie w Lackiej Woli jest zaledwie 150 polskich rodzin. Parafialny kościół św. Józefa skupia mieszkańców Lackiej Woli i Trzcienca.

Pomóżmy Agnieszce Baczyńskiej

Agnieszka Baczyńska, uczennica szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w maju 2015 roku uległa wypadkowi, w wyniku którego uszkodziła sobie kręgosłup, serce i płuca. Przeżyła ciężką operację w Szpitalu Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym w Zakopanem. Operacja się powiodła, jednak nie odzyskała czucia od pasa w dół.

Była na rehabilitacji w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Ośrodku Intensywnej Rehabilitacji Centrum Fiszer w Szklarskiej Porębie, obecnie znajduje się w Ośrodku Rehabilitacji Biały Dom w Konstancinie-Jeziorna. Po miesiącach intensywnej rehabilitacji stan Agnieszki się polepszył. Według opinii lekarzy jest szansa, że Agnieszka wróci do pełnej sprawności. Miała stosowane różne metody rehabilitacyjne: tradycyjne ćwiczenia, ćwiczenia w



tw. kombinezonie kosmicznym (wg metody amerykańskiej), ćwiczenia pionizujące w egzozskielecie itd.

Agnieszce potrzebna jest nieprzerwana dalsza rehabilitacja, która

niestety, bardzo często jest płatna. Wspiera nas od początku Fundacja Charytatywna im. ks. dr. Henryka Mosinga oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc Agnieszce. Prosimy nadal o możliwe wsparcie i pomoc. Dziękujemy i Bóg zapłać z całego serca.

Barbara Baczyńska

Numery kont:

Fundacja im. dr. Mosinga Bank BGŻ SA 23203000451110000002220700
Fundacja Dziedzictwo Kresowe Bank PKO SA 83124010371110010 46481167 z dopiskiem „pomoc dla Agnieszki Baczyńskiej”
42109017530000000131226757
Swift Banku WBKPLPP Bank Zachodni WBK

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

75 rocznica „Intelligenzaktion” we Lwowie, Krzemieńcu i Stanisławowie

Dnia 22 VI 1941 r. rozpoczęła się wojna niemiecko-radziecka. Dnia 30 VI Lwów został zajęty przez Niemców, a już w nocy z 3 na 4 VII Gestapo aresztowało profesorów lwowskich uczelni wraz z znajdującymi się w mieszkaniu osobami powyżej 18 lat. Akcja niemieckiego Gestapo na Wzgórzach Wuleckich wpisuje się w ciąg konsekwentnych działań operacji „Intelligenzaktion”, rozpoczętej jeszcze w 1939 r. na Pomorzu, Śląsku, w Wielkopolsce. Była to wcześniej starannie przygotowana akcja, której celem było pozbawienie polskiego społeczeństwa ludzi wykształconych, a skierowana głównie przeciw nauczycielstwu.

**JERZY HICKIEWICZ
PIOTR RATAJ
PRZEMYSŁAW SADŁOWSKI
Politechnika Opolska
Oddział Opolski SEP**

Lwów – Wzgórze Wuleckie

Działania te zostały opisane przez Marię Wardzyńską w książce *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce Intelligenzaktion*, wydanej w 2009 r. przez IPN. Również w 1939 r. w Krakowie dokonano aresztowań, a następnie wysyłki do obozów koncentracyjnych profesorów wyższych uczelni krakowskich. Wywołało to jednak międzynarodowy rozgłos. Aby zapobiec temu na przyszłość, Generalny Gubernator Hans Frank tak zaapelował w Krakowie do kierownictwa Gestapo: „Nie da się opisać, ile mieliśmy zawracania głowy z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę tę załatwili na miejscu, miała by ona całkiem inny przebieg. Proszę więc Panów usilnie, by nie kierowali już Panowie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podejmowali likwidację na miejscu...”

W związku z tymi zaleceniami, w lipcu 1941 roku we Lwowie, Gestapo przeprowadziło likwidację wielu wybitnych polskich profesorów lwowskich uczelni: Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Handlu Zagranicznego i Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Zbiorowego mordu ponad 40 osób, profesorów i ich rodzin, dokonano w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku, na stoku Wzgórz Wuleckich. Byli wśród nich uczeni o światowym rozgłosie, jak np. prof. Antoni Cieszyński (lat 59) – stomatolog, prof. Włodzimierz Krukowski (lat 53) – elektryk-metrolog, prof. Roman Longchamps de Bériér (lat 56) – prawnik, prof. Tadeusz Ostrowski (lat 59) – chirurg, prof. Stanisław Pilat (lat 60) – chemik, prof. Tadeusz Boy-Żeleński (lat 66) – pisarz. Największe straty poniósł Wydział Lekarski Uniwersytetu, wśród rozstrzelanych tej nocy znalazło się aż ośmiu jego profesorów i jeden docent. Następnymi pięć osób zamordowano kilka dni później. Ostatni, w dniu 26 lipca 1941 roku, zginął prof. Kazimierz Bartel (lat 59), uczonec i polityk, który w okresie dwudziestolecia międzywojennego trzykrotnie sprawował urząd premiera RP. Całą tę akcję opisał Zygmunt Albert w książce *Każń profesorów lwowskich lipiec 1941*, wydanej w 1989 roku przez Uniwersytet Wrocławski. Współcześnie przedstawił to Dieter Schenk w swej ponad 400-stronicowej książce *Noc morder-*



Hans Frank (1900-1946)

ców, wydanej w 2011 roku przez wydawnictwo Wysoki Zamek.

Oceniając straty warto pamiętać, że w okresie międzywojennym w Polsce stan szkolnictwa wyższego był zupełnie inny niż obecnie. Przykładowo, działały tylko dwie politechniki: Warszawska (5 wydziałów, 63 profesorów) i Lwowska (5 wydziałów, 60 profesorów). Utrata łącznie 23 profesorów oraz 2 docentów i 4 doktorów, w większości wybitnych, w ówczesnym stanie rozwoju polskiego szkolnictwa wyższego stanowiła ogromną stratę. Była to znacząca część profesury czterech lwowskich uczelni. Nie sposób jej ocenić stosując obecne kryteria. W owym czasie w Polsce istniało zaledwie kilkanaście wyższych uczelni akademickich, a liczba nauczycieli akademickich była wielokrotnie mniejsza w stosunku do współczesnej.

Wszyscy ci naukowcy mogli jeszcze wiele lat przyczynić się do rozwoju światowej nauki oraz kształcić

1943 r. zwłoki zamordowanych zostały ekshumowane, spalone, a popioły rozsiane w lesie Krzywczym. Pełna prawda została ujawniona dopiero w 1944 r.

„Intelligenzaktion” we Lwowie nie została jednak wykonana w pełnej tajemnicy. Mordu dokonano pośpiesznie, niemal w centrum miasta, byli przypadkowi obserwatorzy, zwolniono prof. Franciszka Gröera (prawdopodobnie ze względu na brytyjskie obywatelstwo jego żony), który stał się świadkiem tych zdarzeń.

Krzemień-Góra Krzyżowa

Kontynuacją działań we Lwowie, ale wykonanych już w pełnej



Antoni Cieszyński (1882-1941)

tajemnicy, dlatego też dziś znacznie mniej znanych, były dokonane również w 1941 r. w Krzemieńcu i Stanisławowie aresztowania nauczycieli szkół średnich i podstawowych oraz



Włodzimierz Krukowski (1887-1941)

stawilieli inteligencji krzemienieckiej. Następnie, pomiędzy 28 a 29 lipca, na stokach Góry Krzyżowej rozstrzelano około 30 osób.

Stanisławów – Czarny Las

Masowe aresztowania, około 300 osób w Stanisławowie (od 1962 r. Iwano-Frankiów) rozpoczęły się w lipcu 1941 r. Nauczycieli podstępnie zgromadzono pod pretekstem narady przed rozpoczęciem roku szkolnego. Następnie zostali uwięzieni i wraz z pozostałymi przedstawicielami miejscowej inteligencji zatrudnieni przy rozbudowie więzienia, a potem nagle w sierpniu 1941 r. zaginęli bez śladu. Tym razem Gestapo przeprowadziło całą akcję prawie perfekcyjnie, bo sprawa przez wiele lat okryta była tajemnicą i nie była znana opinii publicznej. O Czarnym Lesie, gdzie – jak się później okazało – zamordowano aresztowanych

Krügera. W efekcie została przez niego zaaresztowana, a Krüger, będąc przekonany, że zostanie stracona, chętnie się tym czego dokonał we Lwowie i Stanisławowie. Karolinie Lanckorońskiej, w związku z jej kontaktami z włoską rodziną królewską, udało się jednak uratować życie i opisać te wydarzenia w swych pamiętnikach *Wspomnienia wojenne*, Znak, Kraków 2001.

Pamięć o Wzgórzach Wuleckich

Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, dla upamiętnienia ofiar mordu na Wzgórzach Wuleckich rodziny zamordowanych oraz lwowscy Polacy postawili krzyż, na którego fundamencie znajduje się tablica z polsko-ukraińskimi napisami wraz z nazwiskami wszystkich zamordowanych.



Roman Longchamps de Bériér (1883-1941)

W roku 2011 minęło 70 lat od tragicznych wydarzeń z 1941 r. Rocznicowe uroczystości odbyły się zarówno we Lwowie, jak i Iwano-Frankiów. Uroczystości we Lwowie, połączone z odsłonięciem nowego pomnika ku czci pomordowanych, odbyły się w niedzielę 3 lipca 2011 roku. Rozpoczęły się mszą świętą w kościele Marii Magdaleny, później były kontynuowane na Wzgórzach Wuleckich, w miejscu, gdzie dokonano mordu. Gospodarzem miejsca był rektor Politechniki Lwowskiej prof. Jurij Bobało, dzięki któremu odsłonięto pomnik planowo, w rocznicowym terminie.

W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz Lwowa i Wrocławia, rektorzy i profesorowie uczelni lwowskich i wrocławskich, ambasador Polski na Ukrainie, wysocy przedstawiciele episkopatu Ukrainy i Polski, dzieci i wnuki zamordowanych. Na dwóch poziomach otoczenia pomnika zgromadziło się około tysiąca uczest-



Uroczystości pod nowym pomnikiem na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, w głębi po lewej stary pomnik

swoich następców. Zamordowano grupę ludzi o wielkim autorytecie społecznym, którzy w przyszłości mogli przeszkodzić w realizowaniu polityki hitlerowskiej. Mord starano się utrzymać w tajemnicy zarówno przed obcymi, jak i swoimi. Gestapo starało się zatrzeć wszelkie ślady zbrodni. W

lokalnej inteligencji, a następnie, zgodnie z poleceniem gubernatora Hansa Franka, ich „likwidacja na miejscu”.

W Krzemieńcu w lipcu 1941 roku niemieckie Gestapo dokonało aresztowań nauczycieli słynnego Liceum Krzemienieckiego oraz innych przed-

w 1941 r., dowiedziano się dopiero pod koniec lat 80.

Wydarzenia we Lwowie i Stanisławowie opisała też hrabina Karolina Lanckorońska, która w imieniu Rady Głównej Opiekuńczej interweniowała w sprawie aresztowanych w Stanisławowie u gestapowca Hansa

ników, głównie z Polski i Ukrainy. Pomnik został wybudowany z inicjatywy prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza i mera Lwowa Andrija Sadowego ze środków miast Wrocławia i Lwowa, Politechniki Lwowskiej oraz składek społecznych. Pomnik przypomina bramę zbudowaną z dziesięciu bloków, każdy z numerem jednego z Dziesięciu Przykazań. Wysunięty blok z cyfrą V symbolicznie pokazuje, że złamanie piątego przykazania



Tadeusz Ostrowski (1881-1941)



Stanisław Pilat (1881-1941)

„Nie zabijaj” to złamanie wszystkich dziesięciu. Za bramą znajduje się przejście z przybitą do niego kartką, na której widnieje napisany po niemiecku rozkaz „rozstrzelać”.

Pamięć o Górze Krzyżowej

W 1991 r. na krzemienieckim cmentarzu, zwanym bazyliarskim, urządzono symboliczną mogiłę z tablicą, na której umieszczono 24 nazwiska zamordowanych profesorów i wychowanków Liceum Krzemienieckiego wraz z dopiskiem o 2,5 tysiącu mieszkańców Krzemieńca i okolic, zamordowanych w latach 1941-44. W Krzemieńcu w kościele pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki umieszczona jest tablica poświęcona pamięci ofiar II wojny światowej i Liceum Krzemienieckiego. Znajduje się na niej 38 nazwisk pedagogów, pracowników, wychowanków i ich rodziców. Tablicę zdobi motto: „...a kiedy trzeba iść na śmierć, idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec”.

Pamięć o Czarnym Lesie

W końcu lat 80. nieliczna polska społeczność Iwano-Frankiwska, przy wydatnej pomocy przedsiębiorstwa „Energopol”, wzniosła pomnik – kamienny kopiec-kurhan w Czarnym Lesie. Na kopcu została umieszczona tablica z mottem „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie” i objaśnieniem, że jest on poświęcony pamięci mieszkańców Stanisławowa i okolic zamordowanych w 1941 r. przez Gestapo.

W 2011 r. powstał nowy pomnik z napisem w języku polskim i ukraiń-

skim „Pamięci przedstawicieli polskiej inteligencji ze Stanisławowa i okolic zamordowanych przez hitlerowców w sierpniu 1941 roku”. Pomnik otoczony jest granitowym okręgiem o średnicy ok. 5 metrów, do którego przytwierdzone są kamienne tablice, na których wypisane są po polsku nazwiska zamordowanych. Teren (ok. 1,8 ha) został odwodniony, ogrodzony i uporządkowany w taki sposób, aby spełniał wymogi cmentarza. Powstał dzięki Polskiemu Towarzystwu Kultury „Przyjaźni” z prezes Lucyną Kubicką na czele i małżeństwu Irenie i Witoldowi Czaszczyńskim oraz Janowi Grabowskiemu. Należy podkreślić, że w wykonywanej przez nich ogromnej pracy budowy cmentarza, a przede wszystkim w nadaniu mu statusu prawnego cmentarza ofiar wojny otrzymali wsparcie od guber-



Tadeusz Boy-Żeleński (1874-1941)

natora obwodu iwanofrankiwskiego Mychajły Wyszyniuka. W tworzeniu tego pomnika i cmentarza pomagali bezinteresownie mieszkańcy miasta, pracownicy lasu i również Ukraińcy.

Uroczystości rocznicowe odbyły się 7 sierpnia 2011 roku. Rozpoczęły się mszą świętą w rzymskokatolickim kościele Chrystusa Króla. Następnie przeniosły się pod nowy pomnik w Czarnym Lesie i miały charakter ekumenicznego pogrzebu, z udziałem przedstawicieli episkopatów trzech obrządków. Złożono wieńce, zapalono znicze i zabrzmiały hymny obu państw. Jako pierwszy przemawiał gubernator Mychajło Wyszyniuk, który rozpoczął od słów: „Na pogrzebie nie wygłasza się przemówień, tylko się modli, ale jesteśmy na wyjątkowym pogrzebie – tu przed 70 laty zamordowano przedstawicieli polskiej inteligencji”. Potem było przemówienie sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP Andrzeja Kunerta i dalsze przemówienia, poświęcenie pomnika i uroczystości pogrzebowe, w których uczestniczyli Polacy, Ukraińcy i Rosjanie. Z zagranicy przybyli

też polscy Ormianie i grupa Polaków z Wielkiej Brytanii oraz dzieci i wnuki zamordowanych. W wydarzeniu tym wzięli też udział konsul RP Andrzej Drozd, mer miasta Iwano-Frankiwska Wiktor Andruszkiewicz, przedstawiciel Rządu RP ds. Kombatantów Jacek Polański, przedstawiciel



Karolina Lanckorońska (1898-2002)

stowarzyszenia Wspólnota Polska Michał Dworczyk, przedstawiciele województw opolskiego i koszalińskiego współpracujących z obwodem iwanofrankiwskim. Relacje z uroczystości przeprowadziły ukraińska telewizja, rozgłośnie radiowe. Reportaże o 70. rocznicy tragedii polskiej inteli-



Kazimierz Bartel (1882-1941)

gencji znalazły się też w ukraińskich gazetach. Polską prasę reprezentował jedynie Kurier Galicyjski.

Podsumowanie

„Intelligenzaktion” – akcja wyniszczenia polskiej inteligencji – rozpoczęła się w 1939 r. na obszarach Polski zajętych przez wojska niemieckie, a po roku 1941 objęła jej dalsze tereny, które wcześniej zostały włączone do ZSRR. Jest, podobnie jak Holocaust, hańbą dla Europy. Dziś Europa jest inna, Niemcy zmienili się, wyciągnęli wnioski z przeszłości. Druga wojna światowa skrzywdziła oba narody. W obecnych czasach powstały warunki do wzajemnego wybaczenia i współpracy. Pamięć o przeszłości traktujemy jednak jako ważną przestrożę.



Pomnik na cmentarzu w Krzemieńcu

Pełna lista zamordowanych 4 lipca 1941 r. profesorów lwowskich uczelni na podstawie Z. Albert, Kaźń profesorów lwowskich. Lipiec 1941, Wrocław 1989, s. 189-191:

Politechnika Lwowska:

1. Prof. dr inż. Włodzimierz Krukowski, lat 53, kierownik Katedry Pomiarów Elektrycznych
2. Prof. dr Antoni Łomnicki, lat 60, kierownik Katedry Matematyki
3. Prof. dr inż. Stanisław Pilat, lat 60, kierownik Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziarnych
4. Prof. dr Włodzimierz Stożek, lat 57, kierownik Katedry Matematyki
5. Prof. dr inż. Kazimierz Vetulani, lat 52, kierownik Katedry Mechaniki Teoretycznej
6. Prof. dr inż. Kasper Weigel, lat 61, kierownik Katedry Miernictwa Geodezyjnego
7. Prof. inż. Roman Witkiewicz, lat 55, kierownik Katedry Pomiarów Maszynowych
8. Prof. dr inż. Kazimierz Bartel, lat 59, kierownik Katedry Geometrii Wykreślnej (zamordowany 26 lipca)

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie:

1. Prof. dr med. Antoni Cieszyński, lat 59, kierownik Kliniki Stomatologicznej
2. Prof. dr med. Jan Grek, lat 66, profesor przy Klinice Chorób Wewnętrznych
3. Prof. dr med. Henryk Hilarowicz, lat 51, profesor przy Klinice Chirurgicznej
4. Prof. dr Roman Longchamps de Bérier, lat 56, kierownik Katedry Prawa Cywilnego
5. Prof. med. Witold Nowicki, lat 63, kierownik Katedry Anatomii Patologicznej
6. Prof. dr med. Tadeusz Ostrowski, lat 60, kierownik Kliniki Chirurgicznej
7. Prof. dr med. Stanisław Progulski, lat 67, profesor przy Klinice Pediatrycznej
8. Prof. honor. Roman Rencki, lat 74, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych
9. Prof. dr med. Włodzimierz Sieradzki, lat 70, kierownik Katedry Medycyny Sądowej
10. Prof. dr Tadeusz Boy-Żeleński, lat 66, kierownik Katedry Literatury Francuskiej
11. Doc. dr med. Jerzy Grzędzielski, lat 40, kierownik Kliniki Okulistycznej

Akademia Handlu

Zagranicznego we Lwowie:

1. Prof. dr Henryk Korowicz, lat 53, profesor ekonomii (zamordowany prawdopodobnie 12 lipca)
2. Prof. dr Stanisław Ruziewicz, lat 51, profesor matematyki (zamordowany prawdopodobnie 12 lipca)

Akademia Medycyny

Weterynaryjnej we Lwowie:

1. Prof. dr med. Edward Hamerski, lat 43, kierownik Katedry Chorób Zakaźnych Zwierząt Domowych

Profesorowie lwowskich szpitali:

1. Prof. dr med. Władysław Dobrzański, lat 44, ordynator Oddziału Chirurgii Państwowego Szpitala Powszechnego
2. Prof. dr med. Adam Solowij, lat 82, emeryt, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Państwowego Szpitala Powszechnego
3. Doc. dr med. Stanisław Mączewski, lat 49, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Państwowego Szpitala Powszechnego (zamordowany prawdopodobnie 5 lipca)

Doktorzy zamordowani

4 lipca 1941 r.:

1. Ksiądz dr teologii Władysław Komornicki, lat 29, zabrany z mieszkania prof. Tadeusza Ostrowskiego
2. Dr med. Jerzy Nowicki, lat 27, starszy asystent Zakładu Higieny Uniwersytetu, syn prof. Witolda Nowickiego
3. Dr med. Stanisław Ruff, lat 69, ordynator Oddziału Chirurgii Szpitala Żydowskiego, zabrany z mieszkania prof. Tadeusza Ostrowskiego
4. Dr praw Tadeusz Tapkowski, lat 44, zabrany z mieszkania prof. Władysława Dobrzańskiego

Inne osoby aresztowane w mieszkaniach profesorów lwowskich i zamordowane 4 i 5 lipca 1941 r.:

1. Maria Grekowa, lat 57, żona prof. Jana Greka
2. Eugeniusz Kostecki, lat 36, mistrz szewski, mąż gospodyni prof. Władysława Dobrzańskiego
3. Bronisław Longchamps de Bérier, lat 25, absolwent Politechniki, syn prof. Romana Longchamps de Bérier
4. Zygmunt Longchamps de Bérier, lat 23, absolwent Politechniki, syn prof. Romana Longchamps de Bérier
5. Kazimierz Longchamps de Bérier, lat 18, absolwent liceum, syn prof. Romana Longchamps de Bérier
6. Adam Mięśowicz, lat 19, absolwent liceum, wnuk prof. Adama Solowija
7. Jadwiga Ostrowska, lat 59, żona prof. Tadeusza Ostrowskiego
8. Inż. Andrzej Progulski, lat 29, syn prof. Stanisława Progulskiego
9. Maria Reymanowa, lat 40, pielęgniarka Ubezpieczalni Społecznej, zabrana z mieszkania prof. Tadeusza Ostrowskiego
10. Anna Ruffowa, lat około 55, żona dr. Stanisława Ruffa
11. Inż. chemik Adam Ruff, lat 30, syn dr. Stanisława Ruffa
12. Inż. Eustachy Stożek, lat 29, asystent Politechniki, syn prof. Włodzimierza Stożka
13. Emanuel Stożek, lat 24, absolwent Wydziału Chemii Politechniki, syn prof. Włodzimierza Stożka
14. Mgr praw Józef Weigel, lat 33, syn prof. Kaspra Weigla
15. Wolisch, lat 40-45, właściciel magazynu konfekcyjnego Beier i spółka, zabrany z mieszkania prof. Włodzimierza Sieradzkiego
16. Katarzyna (Kathy) Demko, lat 34, nauczycielka języka angielskiego, zabrana z mieszkania prof. Tadeusza Ostrowskiego (zamordowana prawdopodobnie 5 lipca)

Inne osoby aresztowane w mieszkaniach profesorów lwowskich i zwolnione z aresztu 4 lipca 1941 r.:

1. Prof. dr med. Franciszek Groër, lat 54, kierownik Kliniki Pediatrycznej Uniwersytetu
2. Józef Wojtyła, lat 29, woźny (kawał) w Katedrze Pomiarów Maszynowych Politechniki, zabrany z mieszkania prof. Romana Witkiewicza
3. Jan Kostyszyn, lat 30, szofer prof. Tadeusza Ostrowskiego
4. Maria Gala (zameżna Panek), lat 20, pokojówka prof. Tadeusza Ostrowskiego
5. Paulina X, lat 50, kucharka prof. Tadeusza Ostrowskiego
6. Zofia Podulka, lat 26, kucharka dr. Stanisława Ruffa
7. Zofia Bacześniak, kucharka prof. Jana Greka

Rok 1903. Któż pierwszy – Sława czy Koło footballistów?

Kontynuujemy promocyjny druk części materiałów historycznych o początkach i rozwoju piłki nożnej we Lwowie z książki „Kronika lwowskiej piłki nożnej (od poł. XIX w. – 1965 r.) Tom 1”, autorami której są BOGDAN LUPA, IWAN JAREMKO i JAROSŁAW HRYSIO. Książka ukazała się drukiem po ukraińsku, a z czasem, dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ukaze się również po polsku. Publikacja zawiera bogaty materiał historyczny od II połowy XIX wieku po rok 1965, pozyskany przez autorów z rozmaitych źródeł, a uchylający kulisy powstania tego najbardziej popularnego sportu, rozwiewający wiele mitów i legend o gwiazdach tego sportu, jego kibicach i działaczach.

Lata 1902-1903, można stwierdzić jednoznacznie, są okresem pojawienia się pierwszych szkolnych (nie tylko piłkarskich) klubów we Lwowie. Wprawdzie nie były to pełnowartościowe kluby z rozwiniętą strukturą, utrzymujące się samodzielnie. Dłuższy czas uważano, że wszystko zaczęło się wtedy, gdy przy szkole realnej skupiono grono najlepszych wówczas piłkarzy. Przyjęło ono nazwę Sława. Czy tak było naprawdę? Czy ta legenda została wymyślona później, aby zacząć liczyć swoją historię od roku 1903 – trudno powiedzieć. W prasie z tamtego okresu nie podaje się tej nazwy. Wspominana jest jedynie drużyna szkoły realnej – Realiszi. Prawdopodobnie tak swoją drużynę nazywali sami gracze. Ale niech tam. My będziemy posługiwać się nazwą Sława w stosunku do drużyny stworzonej przez „realistów”. Oto kilka argumentów na potwierdzenie takiej decyzji.

W owych latach spośród tych, kto został miłośnikiem footballu we Lwowie, bardzo popularną była drużyna z Pragi Slavia. W jej składzie możemy doszukać się takich nazwisk jak słynny bombardier Jan Koszek (do 1913 roku strzelił 804 gole w 296 meczach!); grał tam też centralny napastnik Stary i ten sam Jozef Weitruha, który jako kapitan drużyny przyjeżdżał do Lwowa w 1900 r. i uczył tu piłki nożnej. Chyba tak wynikł pomysł, aby w nazwie słynnej drużyny literę „v” za mienił na „w”. W taki sposób powstała nowa, głośna nazwa klubu piłkarskiego na Galicji – Sława. Kolory Sława wzięła sobie od polskiego sztandaru – białoczerwone. Ale nie trwało to długo.

Wielu absolwentów szkoły realnej pragnęło kontynuować grę w piłkę również po ukończeniu szkoły. Jak można było im tego odmówić? Tym bardziej, że przyjaźń trwała po ukończeniu szkoły. Być może o planach stworzenia Sławy pisał Kłóśnik-Januszowski 9 marca 1901 roku w „Słowie Polskim”: „...W najkrótszym czasie ma być we Lwowie zawiązanym pierwszy u nas klub atletyczno-sportowy na wzór czeskiego klubu Slavia, którego zadaniem będzie pielęgnowanie rozmaitych sportów, gier i zabaw sportowych, jakoteż atletyki ciężkiej i lekkiej w duchu sportowym...”. Może autor miał na myśli footballistów Sokola? Nie wiadomo.

Otóż, jak uważano dotychczas, pierwszym szkolnym klubem pił-

karskim we Lwowie była drużyna I Szkoły Realnej Sława. Jej zawodnicy rozgrywali mecze z drużynami innych lwowskich szkół. Pierwszym prezesem klubu został twórca i organizator drużyny Kazimierz Sołtyński, wówczas uczeń V klasy, a skarbnikiem – Walerian Pappius.

Istniało też mniemanie, które pojawiło się w pierwszym sprawozdaniu klubu Czarni (Czarni początkowo nosili nazwę Sława) o swej działalności przed 1910 rokiem, że Sława rozegrała dwa mecze z innymi przeciwnikami i w obu zwyciężyła: „...w roku 1903 widzimy nawet już pierwsze ślady przyszłej działalności statutowej... Po mozolnych usiłowaniach tej pierwszej naszej drużyny, przychodzi nawet we wrześniu tegoż roku do pierwszego w Galicji meczu „footballowego”, rozegranego z naprędce zorganizowaną z uczniów szkół średnich lwowskich drużyną, która ulega przewadze naszych pod względem teorii i praktyki w stosunku 3:0, drugi zaś raz 2:0...”. Jednak



Kazimierz Sołtyński

się w 1903 roku, ale nie znalazło to odzwierciedlenia w prasie. Możliwe też, że zawiązanie się klubu Sława jako odrębnego stowarzyszenia powiązane jest ze skandalem, który wybuchł w 1903 roku.

Gdy na Łyczakowie otwarto nowy stadion, to tam swoje gry i ćwiczenia odbywali nie tylko członkowie Sokola. Stałe trenowali na nim i grali inni sportowcy, uczniowie szkół.

jedynie oni, a nikt inny nie ma prawa nosić w nazwie słowo „pierwszy klub piłkarski”, realiszi budowali swoją historię.

Znany jest pierwszy skład Sławy z 1903 roku. Ale, czy Sława była naprawdę pierwszym klubem piłkarskim we Lwowie? Czy miała prawo na dodanie do swej nazwy słowa „pierwszy”, jak to określają w kolejnych sprawozdaniach? Są ku temu pewne wątpliwości, które wskazują na to, że jeszcze przed Sławą powstał we Lwowie inny klub, który już na wiosnę 1903 roku (a może i wcześniej) w pełni trenował piłkę nożną na Łyczakowie.

Wiek Nowy 26 września 1903 roku pisze, anonując wydarzenie: „...Z Sokola. Kółko footballistów lwowskiego Sokola zawiadamia przyjaciół o zakończeniu gier footballowych na letnim boisku, które odbędzie się w niedzielę 27 b.m. o godz. 3 po połud”. Podanie takiego ogłoszenia w prasie przez Koło świadczy o tym, że już od dłuższego



Tak wyglądała pieczęćka lwowskiej Lechii

bramek przez partię „czerwonych” – przypadły dwie następne wygrane partyi przeciwnej, „zielonych”. Wobec czego tegoroczny match pozostał nierozegrany (nierozstrzygnięty, remis 2:2 – aut.). Pomyślny ten wynik zawodów, świadczący o równej wprawności grających, zakończyła bardzo serdeczna owacja urządzone przez uczestników kierownikowi zabawy, druhowi Zygmuntowi Herbertowi, który nie szczędził trudów, aby nie dość rozpowszechniony jeszcze we Lwowie sport ten wprowadzić w życie”.

Po tygodniu Kłóśnik-Januszowski dziwiąc się, że tak wcześnie, bo we wrześniu, zakończono sezon piłkarski, pisze w Słowie Polskim taką notatkę: „...jeżeli się nareszcie u nas udało zorganizować Kółko footballistów, które zamierza w przyszłości zmierzyć się z Czechami, to nie powinno ono jeszcze ustawać w pracy...”. 6 maja 1904 roku zawiadamia on w tejże gazecie, że po pewnym okresie milczenia ruszył proces organizacji drużyny: „...Dowodem tego nasz Sokół, a raczej zawiązane w jego łonie w roku ubiegłym, a teraz doskonale zorganizowane i odświeżone Kółko footballistów. Drużyna ta zbiera się narazie na partię co czwartku, później podobno zbiera się także będzie co poniedziałku lub wtorku. I radzę wszystkim, którym obce dotąd są zalety tego doskonałego ćwiczenia i tym, którzy przejęli się na ślepo uprzedzeniem do niego, niech pofatygują na boisko Łyczakowskie, niech się popatrzą na te ruchy, na tę czujność graczy, na zapał, bijący z ich oczu, na zdrowie i wesołość ożywione twarze. A ręczę, że za przykładem dzielnej garstki Sokolów, powstaną u nas wkrótce dziesiątki takich drużyn...”.

Wielu historyków piłki nożnej do tychczas nie próbowało rozwiązać zaplataną kwestię pierwszeństwa w



Czarni, 1905 r.

są to mecze, które przez nieuwagę (a może specjalnie, aby potwierdzić pierwszeństwo) zostały włączone przez przygotowujących sprawozdanie. Te wyniki nigdzie nie zostały odnotowane w ówczesnej prasie, a podobne spotkanie z takimi wynikami odbyło się dopiero w 1904 roku. Jednak, mimo wszystko, należy podkreślić, że całkowicie możliwe jest iż pierwsze spotkanie Sławy odbywały

Swój przydzielony czas na zajęcia mieli też uczniowie szkoły realnej. Prawdopodobnie czegoś tam nie zorganizowano należycie i na tym tle doszło do konfliktu o przeznaczony czas gier, bo jak można inaczej wytłumaczyć nieukrywany antagonizm i upór w uznaniu Sławy jako pierwszej drużyny we Lwowie? Trudno o inne wytłumaczenie. To właśnie w kolejnych latach na stwierdzeniu, że

czasu ono stabilnie działało. Tym bardziej, że wydarzenie tego dnia opisał w Słowie Polskim z dnia 29 września Kłóśnik-Januszowski: „...Z Klubu footballistów. W niedzielę, dnia 27 b. m. odbyła się na stadionie ostatnia gra klubu footballistów gimnastycznego Towarzystwa Sokół we Lwowie. Przy wielkim zainteresowaniu licznie zebranej publiczności. Po zdobyciu dwóch pierwszych

powstaniu lwowskich klubów. Autor tych strof wysuwa jednak swoją argumentowaną wersję.

Wiadomo, że spośród założycieli i kuratorów lwowskiego klubu Lechia (początkowo – Lechja) w pewnym stopniu stał Sokół. W drużynie było wielu graczy Sokola, którzy regularnie i gratis trenowali na stadionie Towarzystwa, jako jego członkowie. Znałe nam Gimnastyczne Towarzystwo Nauczycieli Szkół m. Lwowa (GTNS), które w poprzednich latach nieustannie propagowało i kultywowało grę w piłkę, nie dając jej popaść w zapomnienie, 2 maja 1903 roku staje się pełnoprawnym członkiem Sokola. Przekształca się wtedy w pierwsze dzielnicowe (rejon Lwowa wtedy nosiły nazwę dzielnic – aut.) Gimnastyczne Towarzystwo Sokół II. Czyli wszystkie osoby z GTNS, Sokola, Sokola II oraz uczniowie III i VI gimnazjum i z całego Łyczakowa, którzy uczęszczali na nowy stadion, stali się załącznikiem i tą drużyną, która stopniowo przekształcała się z drużyny piłkarskiej GTNS w Koło footballistów Gimnastycznego Towarzystwa Sokół we Lwowie – czyli KF Sokół – już w 1902 roku. W krótkim czasie przekształca się ono w samodzielny, ale przy tym ściśle współpracujący z Sokolem klub Lechia. Ważnym dowodem takiej wersji jest to, że na pieczęcie klubowej, którą wykorzystywano przez cały okres działalności Lechii aż do II wojny światowej, a również na znaczkach i odznakach klubowych widnieje data 1903! Jeżeli już być dokładnym, to datę 2 maja 1903 roku można uważać za datę powstania nowego lwowskiego klubu piłkarskiego – Koła Footballistów Sokola – Lechii, który jeszcze w 1902 roku rozpoczął swoją działalność na sokolskim stadionie, transformując się z GTNS. W tymże roku, z otwarciem nowego stadionu zaczęły rozwijać się na nim inne sporty, a szczególnie piłka nożna, bo było tam najlepsze boisko trawiaste w mieście i odpowiednio wyposażone pole. Dlatego, jak to się mówi – sam Bóg przykazał, aby na Łyczakowie powstała drużyna, pierwszymi kolorami której były niebiesko-czarno-czerwony.

Profesor, dziennikarz i aktywny działacz przyszłego klubu Pogoni, w który za kilka lat transformuje się klub sportowy IV gimnazjum, Rudolf Wacek, w wydaniu specjalnym z okazji 15-lecia Lwowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (LOZPN) w 1935 roku napisze: „...w środowisku wychowanków IV gimnazjum jeszcze jesienią 1902 roku powstała myśl stworzenia klubu sportowego i myśl ta została zrealizowana. Tak powstało Stowarzyszenie Sportowego Klubu Lechia, czyli drużynę czasem nazywano Klub Sokola – Macierzy, przez

to, że treningi i bieganie z piłką odbywały się na boisku Sokolim...”.

PS

Gdy praca nad książką dobiegała już końca, autorowi trafił do rąk interesujący artykuł „25-lecie Lechii”, opublikowany na łamach Gazety Porannej 19 maja 1929 roku. Ten materiał całkowicie potwierdził powyższy wniosek, że pierwszym klubem we Lwowie była właśnie Lechia, a nie Sława (w przyszłości Czarni)! W tym roku Lechia postanowiła uczcić swój jubileusz, ale wywodziła swoją historię od momentu, gdy po raz pierwszy pojawiała się nazwa własna, pomimo że klub istniał wcześniej. Wyprzedzając o jeden rok datę założenia Sławy, którą beczelnie przypisali sobie zawodnicy szkoły realnej i samoczynnie mianowali siebie „pierwszym” lwowskim klubem piłkarskim od 1903 roku, Lechici nie za bardzo chcieli przy tym obstawać – przez ewentualność skandalicznych dyskusji na tej podstawie. W artykule dość dokładnie opisano wydarzenia, które poprzedziły stworzenie klubu. Oto co pisał ówczesny kronikarz:

„...Piłkę nożną, jako twórczynię nowoczesnego sportu, sprowadził do Lwowa prof. Jan Majerski z ówczesnego 5-go gimnazjum oraz I-szej Szkoły Realnej. Już w roku 1902 w okresie letnim młodzież szkolna ugania po boisku Sokola-Macierzy za piłką. W jesieni tego roku tworzy się rodzaj klubu footballowego o bliżej nieokreślonej nazwie, który jako że ćwiczący na boisku Sokola-Macierzy nazywano drużyną sportową Sokola. W drużynie tej, która była wyłącznie piłkarską, grali: śp. Trojan, śp. Polasznik, Gebert, Król, Kohman i Maks Dudryk. Byli oni pierwszymi sportowcami piłkarzami Lwowa. Drużyna ta jednak nie mogła się należycie skompletować i w wypadku zawodów dobierano graczy przygodnych, z których wyrobili się następnie dobrzy na one czasy piłkarze. Drużynę Sokola-Macierzy trenował trener-amator z Wiednia Bothaner.

Rok 1903 był rokiem intensywnej pracy drużyny Sokola-Macierzy. Z końcem roku tego drużyna Sokola-Macierzy słabnie, a na miejsce jej ustawia się na boisku Sokola inna drużyna, która przybiera nazwę Pierwszy Lwowski Klub Footballistów, zwany także Lechja. W drużynie tej skupiają się sportowcy z rozwiązanej drużyny Sokola-Macierzy, zaś w czasie zimy z roku 1903 na 1904 pod kierownictwem Józefa Nawrockiego, obecnie pułkownika Korpusu Kontrolerów, naówczas ucznia VI klasy Gimnazjum na Łyczakowie, organizuje się Kółko młodzieży sportowej, które przyjmuje nazwę Lwowski Sportowy Klub Lechja”.

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008-2009

Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.

**Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem:
+38 093 610 23 19.**

Józef Garbień – piłkarz z dyplomem lekarza

Józef Garbień, ur. 11 grudnia 1896 r. – zm. 3 maja 1954 r. Napastnik Pogoni Lwów, mistrz Polski w piłce nożnej (1922, 1923, 1925, 1926), 8 meczy rozegranych w reprezentacji Polski (2 strzelone gole). Lekarz z wykształcenia – absolwent w 1924 r. Wydziału medycznego Uniwersytetu Lwowskiego im. Jana Kazimierza.

JAN JAREMKO

Był potężnym zawodnikiem (180 cm wzrostu i 82 kg wagi), silny jak tur, a jednocześnie z dużą szybkością i celnym strzałem był centralnym napastnikiem w angielskim stylu. Nie obawiał się gry siłowej, ale czasami za długo przetrzymywał piłkę, chcąc osobiście, bez partnerów, obejść przeciwnika i strzelić gola. W rozgrywkach finałowych mistrzostw Polski w latach 20. był główną siłą ataku drużyny, mając do pomocy dwóch kolegów z reprezentacji olimpijskiej z 1924 roku – Wacława Kuchara i Mieczysława Batscha – w 39 rozegranych spotkaniach strzelił 32 gole. W Pogoni przewano go „Tank”.

Urodził się koło Sanoka, do szkoły uczęszczał w Stryju i tu zaczął kopać piłkę w miejscowej Pogoni (1910-1914). Studia wyższe ukończył we Lwowie i stał się znanym piłkarzem i dobrym specjalistą – pracował jako chirurg w klinice. Pierwsza wojna światowa mogła zniszczyć nie tylko



Józef Garbień

wię) i strzelił w każdym po bramce. Ten do bramki Szwecji był nie tylko jego debiutem, ale i przyniósł drużynie Polski pierwsze jej zwycięstwo w historii – 2:1.

Studiował długo i obronił dyplom dopiero w wieku 28 lat. Zdobył dyplom lekarza wówczas nie było lekko, bo pomimo wyjazdów na mecze i treningi trzeba było zaliczyć wszystkie egzaminy. Interesującą

- Reumatyzm, panie profesorze – odpowiada Garbień swoim barytonem.

- Wspaniale. A jakież to organ bronii organizmu przed mikroorganizmami jak bramkarz drużyny?

- Migdałki, panie profesorze.

- Wspaniale.

Było jeszcze kilka podobnych pytań, na które znany piłkarz dawał prawidłowe odpowiedzi. Przedmiot został zaliczony. W 1925 roku Garbień przyszedł do kliniki chirurgicznej i od tej chwili więcej czasu poświęcał pracy niż piłce. Mając doświadczenie sportowca Józef Garbień podał projekt organizacji opieki medycznej sportowców, a w 1932 roku opracował dla Rady Naukowej Wychowania Fizycznego projekt takiej opieki na poziomie państwowym. Był autorem wielu prac o tematyce medycznej. W 1933 roku został lekarzem naczelnym w Chrzanowie, gdzie pracował do wybuchu II wojny światowej. Działania wojenne spotkał w mundurze majora (z I wojny był oficerem arty-



Józef Garbień – górny rząd, czwarty od prawej

jego karierę sportową, ale i życiową. Powołany do wojska już 2 sierpnia 1914 roku, walczył w brygadzie Legionów, później trafił na front włoski, a powrócił do Lwowa został ciężko ranny w walkach o to miasto.

Jeszcze w roku 1915, będąc w okopach pod Przemyślem stworzył niezłą drużynę, ale kilkakrotnie przyjeżdżał na przepustki do Lwowa, aby pograć za swoją Pogoni.

Podleczywszy kontuzję, został bombardierem Pogoni. Zasłużył tym na uwagę selekcjonera reprezentacji Polski i został powołany do niej. W 1922 roku rozegrał za reprezentację dwa mecze (ze Szwecją i Jugosla-

jest opowieść Bronisława Laskownickiego, znanego lwowskiego urologa, a w okresie gimnazjalnym również piłkarza Pogoni. W swych wspomnieniach „Szpada, bagnet, lancet” opisuje on jak Garbień składał egzamin z pediatrii u prof. Franciszka Groëra:

- Z kim mam przyjemność – zapytuje Garbienia, który był rzadkim gościem na wykładach profesora.

- Ależ to Garbień, mistrz Polski – wykrzykują z audytorium koledzy.

- Toż mam wielką przyjemność pana egzaminować. Cóż to za choroba, która skacze po ciele jak piłka po polu?

lerii). Podczas okupacji niemieckiej aktywnie działał w podziemiu, za co aresztowało go gestapo i przetrzymywano go w słynnym więzieniu na Montelupich w Krakowie. Przez siedem tygodni był osadzony w karczerze. Skutki tego odczuwał później i nie mógł już operować.

Był niezłomnym patriotą Polski, za co wrzucono go do więzienia też w czasach stalinowskich. Może dlatego przez długi czas jego nazwisko pozostawało zapomniane w komunistycznej Polsce. Dziś mamy możliwość dowiedzieć się więcej o tym pierwszym wybitnym bombardierze lwowskiej piłki nożnej.

Zamach na ul. Foksal

15 czerwca 1934 roku w zamachu terrorystycznym zorganizowanym przez nacjonalistów ukraińskich zginął minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki. Ponieważ w tym dniu z oficjalną wizytą do Polski przybył niemiecki minister propagandy Joseph Goebbels, prasa przez kolejne dni opisywała przebieg tej wizyty. Dopiero później pojawił się nekrolog i opis tragicznych wydarzeń w Warszawie na ul. Foksal.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

17 czerwca Gazeta Lwowska relacjonuje według informacji PATu:

Wczoraj w godzinach popołudniowych padł w stolicy Polski, z ręki skrytobójczego mordercy, minister spraw wewnętrznych śp. Bronisław Pieracki. Zamach został dokonany w chwili, kiedy p. minister wchodził do bramy domu przy ul. Foksal, gdzie mieści się Klub Towarzystwa. Gdy min. Pieracki wszedł do przedsiönka Klubu, zbliżył się doń z tyłu młody osobnik, który od jakiegoś czasu czatował u wejścia. Błyskawicznym ruchem wyjął z kieszeni rewolwer i oddał z bezpośredniej bliskości trzy strzały do min. Pierackiego. Dwie kule ugodziły ministra w tył głowy, trzeci strzał chybił. Min. Pieracki padł zalany krwią. Sprawca zamachu rzucił się do ucieczki. Za uciekającym pobiegł posterunkowy policji. Zbrodniarz strzelił do policjanta i zranił go w rękę. Do pościgu przyłączyli się liczni przechodnie. Zbrodniarz jednak umknął.

W śledztwie, trwającym około półtora roku, ustalono:

Zamordowanie min. spraw wewn. Bron. Pierackiego (według Ilustrowanego Kurjera Codziennego):

Wyrotowcy na dłuższy czas jeszcze przed zamachem przybyli do Warszawy, gdzie przystąpili do organizacji zbrodnicy. Wyrotowcy przez dłuższy czas inwigilowali śp. ministra Pierackiego, badając jego tryb życia i śledząc, gdzie zazwyczaj chodzi i gdzie przebywa. Zbrodniarze mieli ułatwione zadanie inwigilacji ministra dzięki temu, że śp. minister Pieracki nie pozwalał się otaczać żadną ochroną. Zbrodniarze czatowali przed kawiarniami, gdzie śp. min. Pieracki niekiedy przychodził i kręcił się dość często przed kawiarnią Europejską, gdzie zazwyczaj śp. min. Pieracki przychodził na kawę. Zbrodniarze zostali zresztą rozpoznani przez różne osoby, które widziały ich kręcących się przed kawiarnią. Oboje zamieszkiwali w Warszawie w prywatnych mieszkaniach pod fałszywymi nazwiskami i posługiwali się fałszywymi dokumentami. Po przygotowaniu zbrodnicy zamachu Łebed i Hnatkowska wezwali do Warszawy pozostałych współników. Jeden z oskarżonych 26-letni Stefan Bandera był szefem organizacji terrorystycznej O.U.N. na całą Polskę. Mikołaj Łebed, którego pseudonim był „Skyba”, jest tym właśnie uczestnikiem zbrodni, który został aresztowany w Niemczech i wydany przez władze niemieckie Polsce.

Morderstwa dokonał Grzegorz Maciejko, którego pseudonim brzmiał „Gonta”. Krytycznego dnia Maciejko dłuższy czas kręcił się na ul. Foksal, oczekując przybycia śp. min. Pierackiego. Zbrodniarze organizując zamach uznali bowiem, że tu najlepiej uda się zaatakować upatrzoną ofiarę. 15 czerwca b.r. min. Pieracki po ukończeniu urzędowania udał się zamkniętym samochodem do lokalu „Klubu towarzyskiego”, znajdującego się przy ul. Foksal nr. 3. W klubie tym minister Pieracki stale jadał obiady. Minister wszedł przez drzwi i skierował się do hallu, z którego prowadziło wejście do klubu.

Drzwi otworzył woźny Józef Zająć, który znajdując się przy oknie szatni widział wysiadającego z samochodu ministra. W chwili otwarcia drzwi woźny zobaczył, że w hallu podbiegł do wchodzącego na schody ministra jakiś osobnik i z tyłu strzelił do niego z rewolweru kilka razy. Śp. minister Pieracki od razu upadł w progu twarzą na posadzkę.

Po zbrodni Maciejko uciekając ulicą Foksal, Kopernika do Szczygłej schronił się w domu przy ul. Okólnik 5, którego oficyna wychodzi na ul. Szczyglą. Maciejko wbiegł na ostatnie piętro, gdzie przeczekał dłuższy czas. Wszyscy ścigali osobnika w jasnym płaszczu i kapeluszu, tak bowiem był ubrany podczas dokonania zamachu. Maciejko zrzucił z siebie płaszcz i kapelusz, który pozostawił pod drzwiami jednego z mieszkań i wybiegł na ulicę. Korzystając z zamieszania i tego, że pościg nastawiony był na osobnika w płaszczu, Maciejko zdołał zmylić czujność policjantów i zbiegł.

Proces nad organizatorami i wykonawcami rozpoczął się dopiero w listopadzie 1935 roku. Ilustrowany Kurjer Codzienny 15 listopada 1935 anonsował:

Proces o zamordowanie i p. min. Pierackiego rozpoczęło się 18 listopada.



Ul. Foksal 3 w Warszawie – miejsce zabójstwa Bronisława Pierackiego

Akt oskarżenia, który jest bardzo obszerny, wydrukowany został w formie książki. Można podkreślić, że procesu o tak obfitym pokładzie materiałów dowodowych w Polsce jeszcze nie było. Sprawa uczestników morderczego zamachu na śp. min. Pierackiego całkowicie odłoniła wiele nieznanych jeszcze szerszej opinii kulis kreacji roboty wyrotowców z O.U.N.

Aresztowania uczestników zamachu dokonane były w wielu miejscowościach, a mianowicie w Krakowie, Lwowie, Niemczech, w Lublinie i w rozmaitych miejscowościach Małopolski wschodniej. Wszyscy uczestnicy zamachu to Ukraińcy.

Wśród obrońców znajdują się wyłącznie adwokaci narodowości ukraińskiej. Głównym oskarżonym grozi kara śmierci.

Nazwiska oskarżonych i ich role w zamachu.

W sądzie O.S.T. został na poniedziałek wyznaczony termin rozprawy o morderstwo śp. Ministra Bronisława Pierackiego, zastrzelonego w dniu 15 czerwca 1934 r. o godzinie 15.45 w Warszawie przy ul. Foksal 3 przez zamachowców związanych z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. Rozprawę wyznaczono na dzień 18 listopada br. W związku z tem rozpoczęto już w sądzie przygotowania do procesu.

Z pewnego źródła udało się obecnie korespondentowi „I.K.C.” uzyskać konkretne szczegóły sprawy, nazwiska wszystkich oskarżonych oraz role, jakie poszczególni oskarżeni odegrali w samym zamachu.

Jak już donosiliśmy przed kilku dniami, ławę oskarżonych zajmie 12 osób. Podajemy obecnie ich nazwiska i o co są oskarżeni:

O co są oskarżeni?

Wszyscy oskarżeni są jako członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów:

Stefan BANDERA, lat 26, że nakłonił bezpośredniego sprawcę zabójstwa do zamachu, polecając mu

udać się do Warszawy i udzielając mu pomocy do popełnienia zabójstwa;

Mikołaj ŁEBED, lat 25 – że nakłonił bezpośredniego sprawcę zamachu do zabójstwa ministra Pierackiego przez rzucenie bomby lub strzelenie z rewolweru i udzielił mu w tym celu pomocy;

Darja HNATKIWSKA, lat 23 – że udzieliła pomocy do przygotowania i popełnienia zabójstwa, prowadząc wywiad i obserwację w celu ustalenia trybu życia śp. ministra Pierackiego i wybrania czasu oraz ustalenia warunków i miejsca najbardziej odpowiedniego do dokonania zamachu.

ności karnej przez: udzielenie mu noclegu przez Czornyja w Lublinie przy ul. Wesolej 10; umożliwienie mu przez Kaczmarskiego ucieczki i oddania go pod opiekę Malucy; ułatwienie ucieczki przez Myhala, który nawiązał łączność organizacyjną z Malucą; przejście przy pomocy Zaryckiej do Jasiny w Czechosłowacji i oddanie przez Raka sprawcy zabójstwa pod opiekę, oczekującego poza granicami państwa, Jarosława Baranowskiego.

Ilustrowany Kurjer Codzienny 15 stycznia 1936 r. podaje wyrok, ogłoszony w procesie:



Minister spraw wewnętrznych płk Bronisław Wilhelm Pieracki

Jarosław KARPYNIEC, lat 30 – że udzielił pomocy do popełnienia zabójstwa przez sporządzenie i dostarczenie Maciejce bomby, przeznaczonej do zabicia śp. ministra Pierackiego.

Mikołaj KŁYMYSZYN, lat 26 – że udzielił pomocy do popełnienia zabójstwa przez dostarczenie chloranu potasu, przeznaczonego do sporządzenia bomby i przez odegranie roli łącznika między poszczególnymi członkami Organizacji, biorącymi udział w przygotowaniu zamachu;

Bogdan PITHAJNY, lat 31 – że udzielił pomocy przez oddanie pod rozkazy Bandery bezpośredniego sprawcy zabójstwa i zaopatrzenie tego ostatniego w rewolwer, który posłużył za narzędzie zbrodni;

Iwan MALUCA, lat 25 – że udzielił pomocy zamachowcom przez zaopatrzenie w pieniądze i instrukcje Łebeda, prowadzącego w Warszawie wywiadowcze przygotowania do zamachu i że przygotował miejsca schronienia w Poznaniu i Lublinie, przeznaczone do ułatwienia ucieczki sprawcy zamachu.

Jakób CZORNIJ, lat 28, Eugeniusz KACZMARSKI, lat 25, Katarzyna ZARYCKA, lat 21 i Jarosław RAK, lat 27 – że pomogli sprawcy zabójstwa uniknąć odpowiedzial-

Wyrok w procesie o zamordowanie śp. ministra Pierackiego.

Dziś o godz. 12.50 sąd okręgowy ogłosił wyrok w procesie o zabójstwo min. Pierackiego. Sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzucenych im czynów i skazał:

Bandere – za działalność w O.U.N. na 15 lat więzienia, utratę praw obywatelskich na okres lat 30 – zaś za udział w zabójstwie ministra na karę śmierci i utratę praw publicznych na zawsze. Na mocy amnestii kara śmierci została zamieniona na dożywotnie więzienie. Łącznie Bandera skazany został na dożywotnie więzienie i utratę praw publicznych na zawsze.

Łebed – za działalność w O.U.N. skazany został na 15 lat więzienia, utratę praw publicznych na lat 10 – zaś za udział w organizacji zabójstwa ministra na karę śmierci i utratę praw publicznych na zawsze. Na zasadzie amnestii kara śmierci została mu zamieniona na karę dożywotniego więzienia. Łącznie Łebed skazany został na dożywotnie więzienie i utratę praw publicznych na zawsze.

Hnatkowska – za działalność w O.U.N. skazana została na 10 lat więzienia. Na zasadzie amnestii kara została jej złagodzona do 8 lat, zaś

Przed „Rajdem do Tronu Stefana Wielkiego” na Bukowinie

W dniach 1-3 lipca Stowarzyszenie „Obczyny” z Pojany Mikuli zamieszkałej przez Górali Czadeckich (gmina Klasztor Humor, województwo Suczawa w Rumunii) organizuje w Bukowińskich Karpatach II Międzynarodowy Rajd „Do Tronu Stefana Wielkiego”. Pod hasłem wypoczynku, wzajemnej przyjaźni, tolerancji wielu narodów, które zamieszkiwali tereny Bukowiny, odbędzie się zjazd (zjazd turystyczny) w malowniczej miejscinie koło przełęczy Ciumârna, położonej na grzbiecie Obcina Mare (Obczyna Wielka), gdzie według przekazów najwybitniejszy władca średniowiecznej Mołdawii udzielał sądów sprawiedliwych.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Uroczy kraj Górali Czadeckich

Na tle niepokojących i nie całkiem bezpiecznych dla odpoczynku czy wędrówek regionów na naszym kontynencie przepiękna Bukowina Południowa żyje zgodnie z prawem nie naruszoną naturą, w tym też pomyślnie i rozsądnie korzysta z dóbr cywilizacji.

- To jest kawa przygotowana z wody z naszego źródła. Proszę spróbować – proponuje zmęczonym po długiej wyprawie turystom z Polski Łukasz Juraszek, prezes Stowarzyszenia Obczyny.

Siedziba Stowarzyszenia mieści się w jednym z pokojów w jego chacie w Pojanie Mikuli, jednej z trzech polskich wsi położonych w paśmie niewysokich zielonych gór. Od 16 lat, czasem kilka razy w roku dojeżdża z Warszawy członek Zarządu Stowarzyszenia Obczyny Wojciech Krysiński, autor dwóch tomów monografii i wspaniałych przewodników o Polakach na Bukowinie, historii tego kraju i jego zabytkach, monastyrach i cerkwiach malowanych.

- To jest cała długa historia, bardzo długa historia powstawania naszego Stowarzyszenia i zamiarów, z którymi ono powstawało – zaczyna opowiadać Wojciech Krysiński. – My przede wszystkim chcieliśmy aktywizować turystycznie całą tutaj okolicę, dlatego że z turystami przychodzą zawsze określone korzyści. Ale turysta nie przyjedzie do zapadłej dziury, gdzie nic nie ma. Pojana Mikuli jest usytuowana na tyle szczęśliwie, że w odległości nie więcej jednego dnia drogi pieszej znajduje się sześć zabytków klasy zerowej. W związku z czym naturalną rzeczą jest to, że Pojana Mikuli tworzy pewną bazę turystyczną dla tego typu wypadów, warto przejść nie tylko do klasztorów, ale także do założonej przez Polaków kopalni soli w Kaczyce i podziwiać piękne górskie widoki. W związku z tym trzeba było sporządzić taki program turystyczny dla ludzi od lat 2 do 102, czyli dla wszystkich. Piękna okolica, piękne sady, zdrowe jedzenie – każdy ma prawo odpocząć. Osoby starsze przyjadą z wnukami, usiądą, wnuki będą się bawić na podwórkach zamkniętych, w świeżej trawie, czy pójdą na krótki spacer. Młodzi, bardziej aktywni mogą biegać po górach. A żeby tam biegać, trzeba wiedzieć dokąd. W związku z tym trzeba było wyznaczyć te szlaki turystyczne w górach, by dla tych ludzi było bezpiecznie.

Jeżeli ktoś nie zna gór, to często błądzi. Jakość wyznakowania tych szlaków świadczy o bezpieczeństwie, które dla naszych turystów jest rzeczą bardzo ważną. Po to się wychodzi w góry, ażeby z nich zejść, a nie po to, ażeby gdzieś pobyć.

Następna sprawa – to kwestia zorganizowania wypoczynku dla osób starszych, którzy nie za bardzo są sprawni fizycznie, żeby długie wyprawy odbywać – kontynuuje Wojciech Krysiński. – Ale osoby w kwiecie wieku, które muszą odpocząć po pracy, jakąś tę energię to siedzeniu za biurkiem czy podobne inne wysiłki przełożyć na wysiłek fizyczny, muszą po prostu odpocząć, naładować akumulatory i wrócić wypoczęci. Dla tych ludzi są te elementy okoliczne. To jest dojście do pewnego zabytku, zapoznanie się z tym zabytkiem. A podstawową rzeczą, którą mamy w Pojanie Mikuli jest to, że nie ma bariery językowej. Pojana Mikuli generalnie mówi po polsku. Może nie zawsze jest to czysta polszczyzna, ale przez to bardzo urokliwa i co raz bardziej wciągająca. Bo skąd to słownictwo się wzięło, dlaczego się



Trembitarze

- Na razie skończyliśmy pierwszy etap tej roboty – powiedział Krysiński. – Co wynika? Było więcej turystów. Zaczęła się wojna na Ukrainie i liczba turystów spadła. Naprawdę, przejazd przez Ukrainę jest jedynym rozsądnym przejazdem, jeśli chodzi o komunikację masową. Natomiast wszystkich innych zapraszamy jechać po dużo lepszej jakości drogach naokoło, przez Słowację, Węgry. Czas przejazdu samochodem, jeżeli liczyć postoje na granicach, jest dokładnie

ra nie powinna nam demonizować przejazdu tą drogą. Natomiast ceny za przejazd na Bukowinę są wybitnie atrakcyjne. Bo jeżeli mamy przejechać 700 km za 100 złotych – to daj Boże, by w Polsce były podobne ceny. Reszta jest wygodna. Jak dojechać z Warszawy, jest opisane na stronie internetowej www.bukowina.ro. Mam nadzieję, że ludzie dojeżdżające z innych miast będą chcieli się również tym doświadczeniem z nami podzielić.



wzięło? Skąd oni przyszli? Dokąd poszli? Dlaczego zostali? Wiadomo, że część wróciła do Polski, część pojechała na Słowację. Wiadomo, że były migracje do Brazylii, do Bośni. Jest też spora grupa w Stanach Zjednoczonych. Gdzie ci ludzie zniknęli? W jaki sposób się przemieszczali? To jest następna sprawa warta zainteresowania turystycznego i krajoznawczego. Stąd powstał pomysł zorganizowania sieci szlaków turystycznych. Robimy je ciągle.

Według projektów Wojtki Krysińskiego wyznakowano już ponad 300 km szlaków turystycznych.

taki sam. Natomiast jeżeli chodzi o przejazd autobusem lub pociągiem przez Ukrainę, pamiętajmy o tym, że front w Donbasie jest prawie tysiąc kilometrów stąd. Tutaj na granicach jest tylko ostrzejsza kontrola z wiadomych powodów bezpieczeństwa Ukraińców, ale nie oznacza to wcale, że przejechać tamtędy nie można, bo – Jezus Maria! – zagrożenie jest jedno za drugim. Oczywiście, podobnie jak w Polsce, tak samo i na Ukrainie zdarzają się różne „rozgrywki” między poszczególnymi grupami przestępczymi. Ale to jest rzecz, do której jesteśmy przyzwyczajeni, któ-

- Jak chcemy aktywizować to, co już myśmy zrobili? Bo zrobiliśmy trochę tych szlaków – mówi Wojciech Krysiński. – Przyzwyczailiśmy już tutaj miejscowych do tego, że turysta przychodzi, i ustaliliśmy pewne wymagania podstawowe: ciepła woda w łazience, miejscowe jedzenie, nie żadne wyszukane, bo ludzie uciekają od hipermarketów na wieś nie po to by jeść nadal produkty z hipermarketów. W związku z czym, jemy to co jest. Żyjemy z tymi ludźmi. Bardzo otwartymi, bardzo takimi ciepłymi. I stwierdziliśmy, że trzeba ich bardziej promować.

Wieczorem na gościnnym podwórku Łukasza Juraszka, prezesa Stowarzyszenia Obczyny, pięcioro zmęczonych turystów z Polski – z Warszawy i Gdańska – smakują marmaladę z bryndzą, którą częstuje gospodyni pani Gienia. I pogadanki do późnej nocy.

- Przyjechaliśmy na Bukowinę, żeby odwiedzić polskie wioski, zobaczyć jak ten duch narodowy tutaj przetrwał, jak pięknie wygląda, a generalnie lubimy jeździć po nowych miejscach, chodzić po górach, po okolicach, zwiedzać piękne miejsca, a jednocześnie spotykać tam miłych ludzi – powiedział Dariusz Obremtalski. – Przyjechaliśmy pochodzić parę dni po górach.

Pojana Mikuli, Nowy Soloniec, Plesza – w każdej z tych wiosek jest Dom Polski i kościoły, gdzie potomkowie Górali Czadeckich modlą się w języku polskim. Również każda polska miejscina na ziemi bukowińskiej ma swoje ciekawostki dla państw. Są to też oryginalne dzieła rzeźbiarza Bolka Majerika z Pleszy. Obecnie przed kościołem św. Jana Pawła II w Pojanie Mikuli artysta opracowuje glaz kamienny, wyrzeźbił już w nim obraz Wielkiego Papieża Polaka.

Łukasz Juraszek gromadzi w stodołę narzędzia oraz wyroby ludowe Górali Czadeckich. Ma zamiar stworzyć kącik muzealny. Są też pomysły zorganizowania pleneru malarzy.

- Jest to świetny pomysł – uważa Mieczysław Maławski, profesor Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych i prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. – W zeszłym roku byłem w polskich wioskach w Rumunii.

Zjazd w górach i spotkanie krajoznawców

- Zajmujemy się propagowaniem turystycznych walorów Bukowiny, a w szczególności okolic polskich wiosek położonych w centralnej części Bukowiny Południowej, na terytorium Rumunii – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego prezes Stowarzyszenia Obczyny Łukasz Juraszek. – Również udzielamy szeroko rozumianej pomocy przy organizacji odwiedzin lub wypoczynku na Bukowinie.

Kolejnym przedsięwzięciem Stowarzyszenia Obczyny stał się międzynarodowy rajd turystyczny do symbolicznego Tronu Stefana Wielkiego.

- Został on zrekonstruowany i podarowany nam przez wójta gminy Vama – wyjaśnia Wojciech Krysiński. – Mamy jeszcze stołki doradców dostać. Obiecał nam wójt gminy Solka. Z legend wynika, że gospodarz mł-

dawski Stefan Wielki czynił sądy na terenach, które od wieków były uznawane za święte, bo i za czasów daczkich były to tereny, na które nie wolno było wchodzić z bronią. Potem powstał tam klasztor eremiczny prawosławny. W tym czasie w okolicznych lasach polował niejeden wojewoda, a wojewoda Stefan sądził również ludzi. Zachowała się ta historia w nazwach onomatopeicznych na mapie i można sobie wyobrazić nawet, jak wyglądały takie zwały, spędy ludności w celu uzyskania jakiejś sprawiedliwości czy osądu władcy. Postanowiliśmy, że wrócimy do tego, może pod innym

niach, zresztą po prostu skorzystać z tego, do czego zapraszamy. A oprócz najbliższego Rajdu, zapraszamy również do Rajdu indywidualnego „Śladami Górali Czadeckich”. Ciekawsze wrażenia i zdjęcia będą publikowane na stronie internetowej. Może, jak znajdzie się dobrego sponsora, to wydamy też w formie książkowej – zaprasza Wojciech Krysiński.

W ramach przygotowań do II Rajdu do Tronu Stefana Wielkiego jego organizatorzy z Rumunii i z Polski w ostatnich dniach maja przeprowadzili szereg spotkań z primarami (wójtami), działaczami społecznymi,

katolickim proboszczem ks. Nikolai Nicolaisenem z Kaczyki, który dojeżdża do Majdanu i poinformował o majówce w tamtejszej cerkwi w jednym z dni mojego pobytu na Bukowinie Południowej.

- Nie wiemy skąd jesteśmy tutaj – powiedziały starsze kobiety, z którymi rozmawiałem przed modlitwą. Zdaniem ks. Nicolaisena, przodkowie jego parafian w Majdanie zostali przesiedleni gdzieś z terenów między Kołomyją a Stanisławowem, o czym świadczy zachowana przez tych ludzi gwara i obyczaje. Czują się Ukraińcami. Władze austriackie

rumuńsku i po polsku. Jest jeszcze jedna osada ukraińska Runki, gdzie za czasów komunistycznych potajemnie wzniesiono kapliczkę, do której ostatnio przychodzą się modlić też Rumuni i Cyganie.

- Katolicy rzymscy przychodzą do nas, my do nich – zaznaczył o. Mikołaj. – W tym roku jest wielka różnica między świętami według dwóch kalendarzy, gregoriańskim i juliańskim. A było tak, że razem obchodziliśmy święta. Niedawno podczas obchodów rocznicy konsekracji kościoła św. Jana Pawła II w Pojanie Mikuli głosiłem homilię. Zostałem zaproszony też na uroczystość ku czci Serca Jezusowego do kościoła, który był wybudowany przez Niemców i Polaków.

Proboszcz grekokatolicki prowadzi w Majdanie także chór ukraiński, z którym wyjeżdża na różne imprezy kościelne i świeckie. Oprócz 44 rodzin ukraińskich – 115 osób, są tam też sześć rodzin polskich. Niestety co raz mniej dzieci. Według przepisów państwa rumuńskiego, jeżeli jest 10 uczniów z rodzin ukraińskich, to można prowadzić zajęcia w tej grupie w ich języku. W ciągu ostatnich 50 lat w Majdanie jest stała ilość mieszkańców. Część ludzi wyjechała do pracy do Bukaresztu i innych miast, pozostała tam na stałe, ale są też nowe piękne domy.

Jeden z takich wybudował Michał Tkacz, który wyjeżdżał sadić las do Austrii. Ostatnio ma pracę w wytwórni soli z kopalni w Kaczyce. Częstoje nas swoją gruszkówką i bryndzą od teścia, który ma kilkaset owiec. Michał jest zamiłowany w rodzinnej Bukowinie, pragnie poznać też, skąd korzenie jego przodków. W ciągu dwusetletniego współżycia Polaków i Ukraińców w tej miejscowości między nimi nigdy nie było konfliktów. Może dlatego, że w ich relacje nie wtrącały się walczący między sobą politycy. Każdy zachował swoją mowę, obyczaje oraz wiarę katolicką i swój obrządek. Taka sobie wyspa słowiańska.

Przykładem jest nasza gmina Monastyr Humor, gdzie mieszkają Rumuni, Polacy i inni. Wszyscy żyją w jednym kraju. Również każdy zachowuje swoją tożsamość. Są Domy Polskie w Plesze i w Pojanie Mikuli. Bardzo dobrze współpracujemy z Gerwazym Longerem, który reprezentuje Polaków w parlamencie Rumunii.

Jest to absolutnie normalne, że każdy obywatel może pielęgnować kulturę swoich przodków, nauczać dzieci w swoim języku macierzystym w szkole, prowadzić swoje zespoły folklorystyczne – zaznaczył Constantin Moldowan. – Byłem już dwa razy w Polsce. Nasza gmina jest zaprzyjaźniona z gminą Mucharz koło Wadowic, gdzie ludzie są bardzo podobni do naszych okolic. Są bardzo ciepłi, bardzo przyjemni. W przyszłości mamy do zrealizowania wspólne projekty. Z każdego spotkania mam możliwość czegoś się nauczyć jako samorządowiec, ponieważ Polska ma doświadczenie w Unii Europejskiej. Osobiście jestem zachwycony tym, że Polacy są nacjonalistami w pozytywnym sensie tego słowa. Polska m.in. promuje swoją produkcję w Rumunii. Rumunia też próbuje, jednak idzie to powoli. Mamy jeszcze dużo do pracy i do nauki.

Rzadko to się zdarza, że wójt jest poetą, administratorem i twórcą.

- Jestem nauczycielem, poetą i primarem – trzy P – śmieje się Constantin Moldowan. – Artysta nie chce się wtrącać w robotę wójta, bo administracja wymaga pragmatyzmu. Jednak wójt potrzebuje troszeczkę poezji. Bez poezji byłoby mi trudniej na tym stanowisku. Ludzie na wsi potrzebują przede wszystkim dobrej infrastruktury. Będą dobre drogi, to przyjadą do nas turyści. Realizujemy kilka projektów europejskich oraz chcemy zdobyć pieniądze unijne. W ciągu pierwszej mojej kadencji została wybudowana, zabetonowana droga we wsi Monastyr Humor, która prowadzi do Pojany Mikuli. Popierałem ten projekt. Wzniesiono ponad 10 mostów i mostków, jest zasięg dla połączenia komórkowego. W Pojanie Mikuli, gdzie już wybudowano nową szkołę, na miejscu starego pomieszczenia chciałbym założyć bazę sportową. Jeszcze trzeba zabetonować część drogi. W tym roku przypada 180 lat wybudowania kościoła w Plesze. Pomagamy w remontach tego kościoła. Współpracujemy z proboszczem i z Domem Polskim w tej wsi. Relacje i współpraca są bardzo dobre jak z duchownymi prawosławnymi, tak i katolickimi. Popieram też środkami pieniężnymi w remontach kościołów – mówi wójt.

Przez dwa dni w położonej niedaleko wsi Frasin odbywał się barwny festiwal „Hora Bucovinei”: zespoły folklorystyczne, stragany z wyrobami ludowymi, konie, psy polonijskie, smaczna kuchnia i... brak turystów zza granicy.

- My też organizujemy ciekawe imprezy przez cały rok – powiedział obecny na festiwalu Constantin Moldowan. – Dzięki miejscowym Polakom liczymy przede wszystkim na turystów z Polski. Dlatego popieram wszelkie inicjatywy Stowarzyszenia Obczyny, a również Rajd do Tronu Stefana Wielkiego. Zapewnił, że będzie uczestniczył też w „Biesiadzie Bukowińskiej”.



Wojciech Krysiński (od lewej), Constantin Moldowan, Łukasz Juraszek

hasłem. Przede wszystkim hasłem wycieczki, wzajemnej przyjaźni, tolerancji wielu narodów, które zamieszkiwały tereny Bukowiny, w związku z czym proponujemy zjazd do miejsca, gdzie Stefan Wielki udzielał sądów. Odbędzie się on w dniach 1-3 lipca tego roku i będzie zawsze organizowany na początku lipca z uwagi na to, że 4 lipca przypada rocznica śmierci Stefana Wielkiego. W tym roku odbędzie się już po raz drugi. W roku poprzednim przecieraliśmy sobie różnego rodzaju ścieżki organizacyjne. I muszę powiedzieć, że wbrew naszym oczekiwaniom, mieliśmy większą ilość osób, niż się spodziewaliśmy. Było to dla nas bardzo miłym zaskoczeniem. Mam nadzieję, że w tym roku osób będzie jeszcze więcej.

Na koniec takiego Rajdu chcemy zebrać turystów krajoznawców na „Biesiadę Bukowińską”, żeby oni chcieli się wymienić swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi wszystkich elementów krajoznawstwa. To znaczy, zarówno etnografii, jak i antropologii, socjologii – zwykłego przycierania ścieżek. Niepotrzebne są nam tytuły naukowe. Potrzebne są nam ludzie z dużą wiedzą. Nie koniecznie uporządkowaną, ale własną, płynącą z serca. Tą, którą chcą się podzielić i przedyskutować. Zawsze z takich rozmów wynika tylko dobro, a chyba wszystkim nam zależy, żeby nam się żyło w co raz lepszym świecie.

Serdecznie zapraszamy. Zgłoszenia oczywiście są przyjmowane za pośrednictwem strony internetowej, najwygodniej zrobionej. Na każde zgłoszenie odpowiadamy. Plan jest umieszczony na stronie oraz informacja o tym co organizujemy. Wszelką pomoc, której państwo oczekują, postaramy się państwu zapewnić. Więc czekamy na wszystkich chętnych, którzy by chcieli nam pomóc i uczestniczyć w naszych działaniach,

duchowieństwem rzymskokatolickim, grekokatolickim i prawosławnym, przedstawicielami biur turystycznych i mieszkańcami okolicznych miejscowości uprawiających agroturystykę.

Majdan – wioska Ukraińców z Galicji

Przed kościołem w Nowym Sokołcu skręcamy w lewo. Krótka po tym droga betonowa wzdłuż potoku w nowym betonowym korycie doprowadza do zaciętej wśród lasów i gór ukraińskiej wioski Majdan. Po raz pierwszy usłyszałem się o niej

sprowadziły ich na ziemię bukowinąską prawie w tym samym czasie co Górali Czadeckich, Polaków z Wieliczki i Bochni. Typowe nazwiska w Majdanie to są Tkacz, Wołoszczuk, Humeniuk. Przynieśli ze sobą obraz św. Mikołaja. Cerkiew została czynna za czasów komuny dlatego, że parafia grekokatolicka formalnie przeszła do Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego, a faktycznie kapłan jedynie nie wspominał w czasie liturgii papieża. Wszystko pozostało jak było: obrazy unickie, chorągwie, ławy. Dzięki temu zachował się też



Polska szkoła w Pojanie Mikuli

trzy lata temu podczas zorganizowanej przez Wojciecha Krysińskiego wizyty dziennikarzy z Polski do Bukowiny. Dyrektor polskiej szkoły w Nowym Sokołcu powiedziała, że uczą się tam też dzieci ukraińskie z Majdanu i wyjaśniła, że jest to położona w sąsiedztwie mała wioska ukraińska. Więcej informacji o niej nie znalazłem w dostępnych źródłach polskich lub ukraińskich. Jedynie przez facebook zaprzyjaźniłem się z mieszkańcem tej wsi Michałem Tkaczem i grecko-

język ukraiński – stwierdził ks. Nikolai Nicolaisen. Podobna sytuacja była też ze wspólnotą grekokatolicką w Kaczyce. Natomiast po odejściu polskich misjonarzy ze słynnego sanktuarium Maryjnego przyszli tam duszpasterzy Rumuni, którzy zaprowadzili w kościele język rumuński. Teraz wielu Polaków z Kaczyki używa też język ukraiński, a rodziny mieszane przychodzą do cerkwi. Ukraińcy z Majdanu rozmawiają w trzech językach: po ukraińsku, po

Constantin Moldowan, nauczyciel, poeta i wójt

- Cała Bukowina jest tak jak Europa w miniaturze – stwierdza Constantin Moldowan, który po wyborach do samorządów rumuńskich w dniu 5 czerwca ponownie został primarem (wójtem) komuny (gminy) Monastyr Humor (Mănăstirea Humorului). Poparł go też Polacy z dwóch polskich wsi Pojany Mikuli i Pleszy.

- Między wszystkimi narodowościami są dobre stosunki – mówił da-

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl**
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiaczy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!
kierownik zespołu **Edward Sosulski**

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.06.2016, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
24,87	1 USD	24,98
27,85	1 EUR	28,20
6,30	1 PLN	6,40
34,70	1 GBR	36,40
3,70	10 RUR	3,82

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
Iwano-Frankiwsk 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzysztoszymański@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew
Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartko-
wiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg,

Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz
Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro
Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,
Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,
Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski,
Zbigniew Kulesza i inni.
Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rekl-
am redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.
За доставку газети в пренумера-
ті відповідає Львівська дирекція
УДППЗ «Укрпошта»,
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współ-
finansowany w
ramach spr-
awowania opieki
Senatu Rzeczy-
pospolitej Pol-
skiej nad Polo-
nią i Polakami
za granicą za
pośrednictwem
Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТзОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

2016/2017

Uniwersytet Opolski

Międzyobszarowe Indywidualne Studia Humanistyczno-Społeczne (MISHUS)

Nowa propozycja w ofercie dydaktycznej Uniwersytetu Opolskiego – analogiczna do tradycji uniwersytetów anglosaskich.

Klasyczny schemat studiowania oparty jest na relacji mistrz-uczeń. Każdy student wybiera tutora, z którym tworzy plan studiów.

Studenci otrzymują wyjątkową szansę stworzenia indywidualnego programu studiów.

- 3-letnie studia licencjackie,
- 2-letnie studia magisterskie,
- jednolite studia magisterskie.

Możliwość przedłużenia studiów o dodatkowy (VI) rok.

Filozofia

Historia

Nauki o Rodzinie

Pedagogika

Prawo

Teologia

MISHUS

REKRUTACJA:



Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego
ul. Drzymały 1a
45-342 Opole, Polska
tel. +48 77 442 37 67
E-mail: dziekanatwt@uni.opole.pl
Stanislaw.Rabiej@uni.opole.pl
Internet: www.wt.uni.opole.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurowi Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w **Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y**, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

